

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

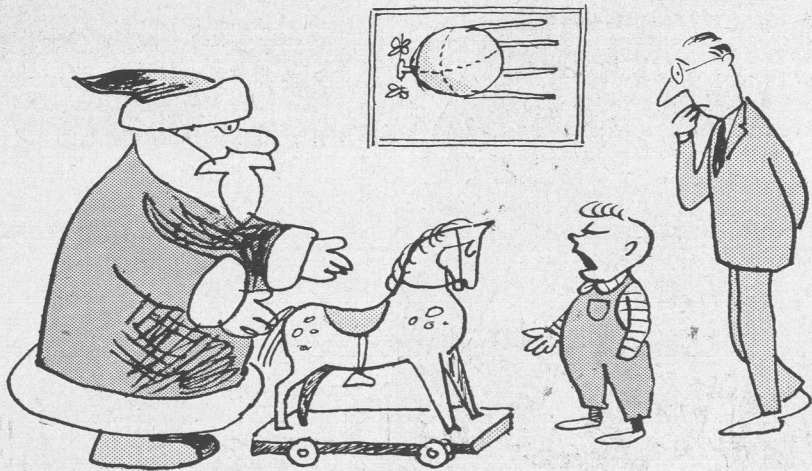
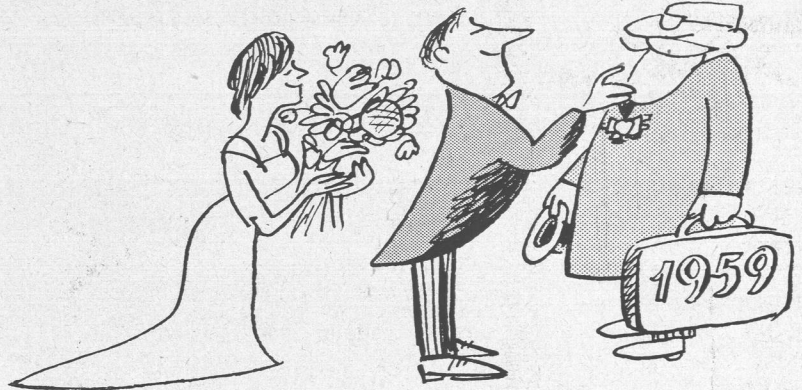
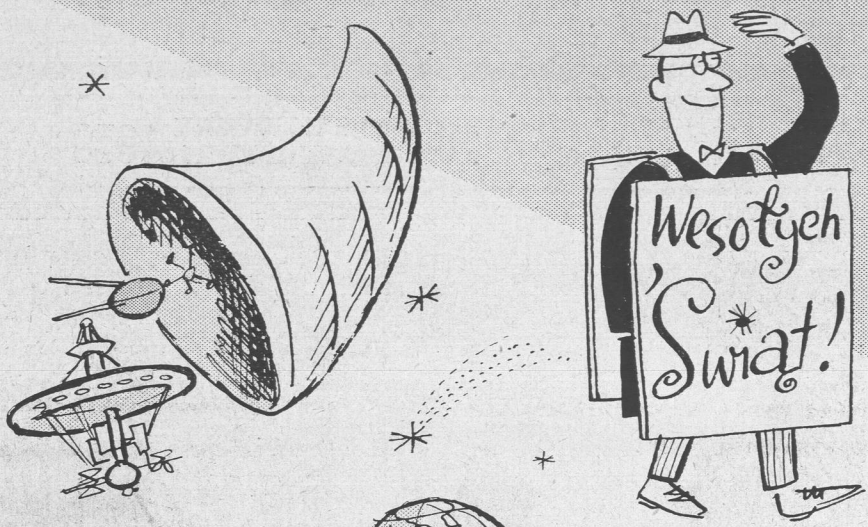
PRIX
CENA 80 fr.

Nr. 50 (115) * 20-27 DECEMBRE
Nr. 51 (116) * 20-27 GRUDZIEN 1959

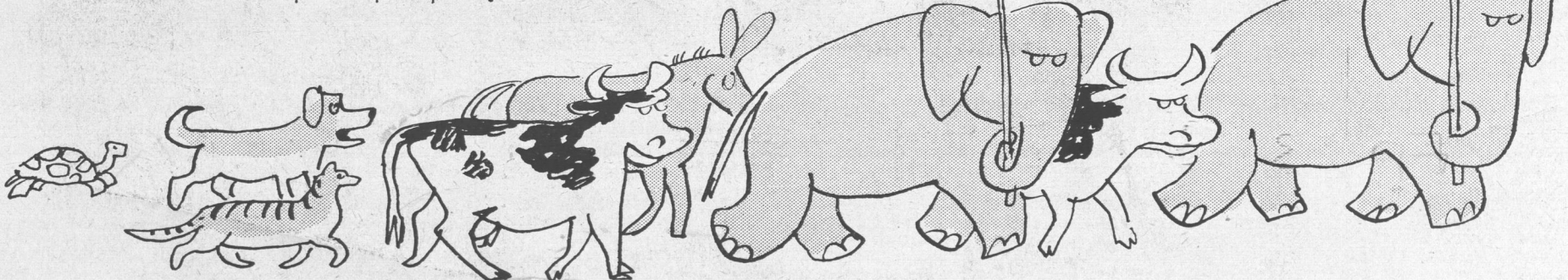


FP 23.73

1960



ŻADAMY PRAWA GŁOSU
PRZEZ CAŁY ROK!



w Noc Wigilijną...

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 50(115) — 51(116)
20.XII — 27.XII.1959 r.

23, rue Tautbout, Paris IX^e
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
O. KUC,
LIEGE, — 90, rue Lumbrer
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

	Strona
Polski plan naukowy	4
Z albumu wyda- rzeń 1959	6
Świąteczne oby- czaje	8
List z kraju	10
Kto z kim — nasz konkurs	11
Hej koledzy!	12
Legendsy 1000-lecia	14
Nadzwyczajne wy- danie: Tu mówi Mars!	15
Wigilie wojenne .	17
Spacerkiem po Warszawie — gra towarzyska	18
Jacy będziemy za 100 lat	20
Ulica Bliska	22
Sport	24
Oddajemy głos zwierzętom	26
Pierwsze stypen- dium	27
Przed gwiazdką..	28
Majster Klepka ra- dzi	29
Usługi praktyczne	29
Ankieta dla kobiet	30
Michalinka. Rady od serca	31
Mały Tygodnik ..	33
Krzyżacy	35
Kalendarz	36

nasza okładka

W okresie Świąt i Nowego Roku jak nakazuje sta-
ry polski obyczaj — kole-
dnicy odwiedzają wiejskie
chaty i kamienice miejskie.



WESOŁYCH ŚWIĄT! DOSIEGO ROKU!

Życzenia wszelkiej pomyślności składamy Czytelnikom i Przyjaciołom „Tygodnika Polskiego”.

W dniach Świąt Bożego Narodzenia, w czasie wolnym od codziennych trosk i kłopotów, przy tradycyjnym stole wigilijnym, myśli nasze silniej niż kiedykolwiek łączą się z Krajem i płyną do Kraju życzenia, aby naszym najbliższym wiodło się coraz lepiej, aby krzepła i rozwijała się nadal nasza polska Ojczyzna.

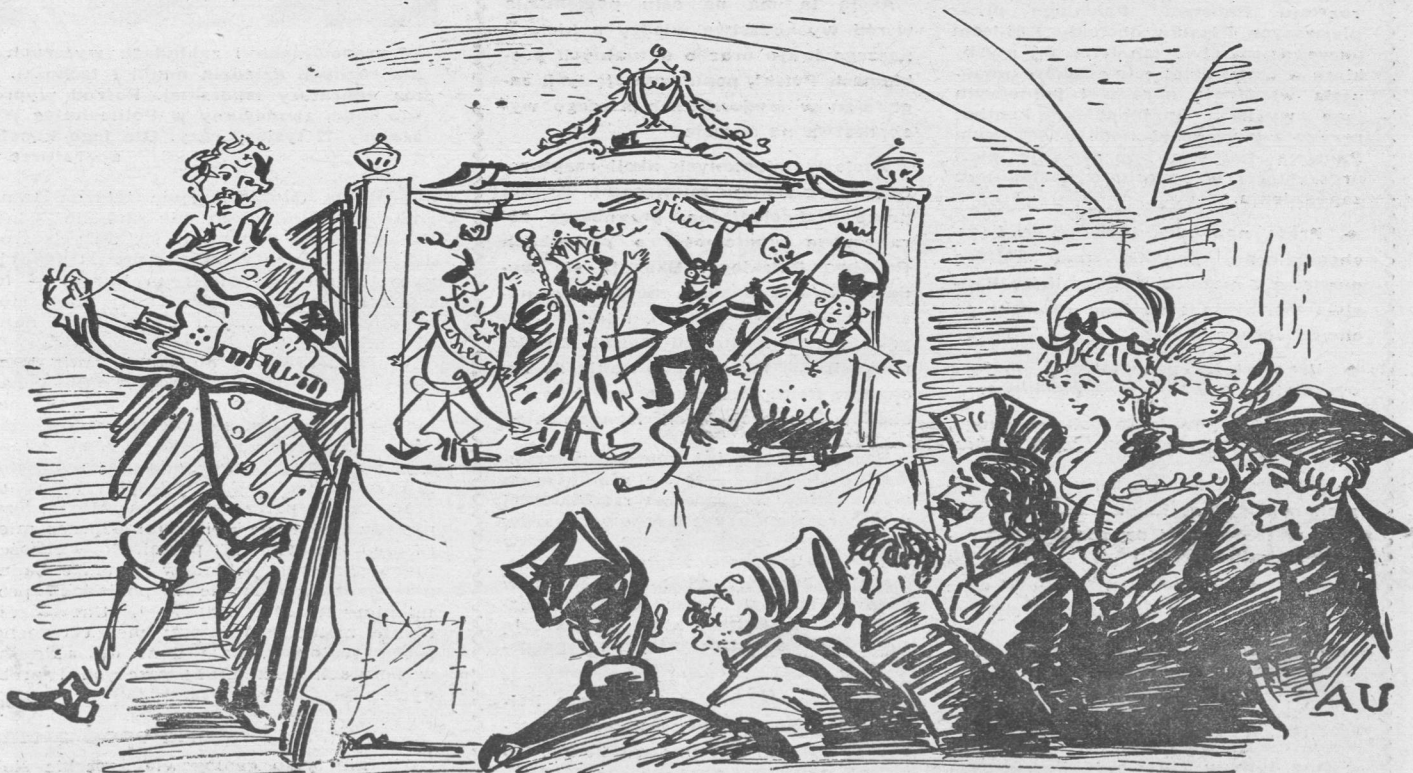
Bowiem poczucie więzi z Ojczyzną nie opuszcza Polaków, niezależnie od tego pod jaką szerokością geograficzną przyszło im żyć.

W ostatnim czasie mamy szczególne tego dowody w postaci coraz liczniejszych wizyt w kraju, rodaków, którzy w różnym czasie wyemigrowali z Polski i obecnie wielu z nich pierwszy raz po kilkudziesięciu latach nieobecności odwiedza starą Ojczyznę.

W dniach świątecznych i na progu Nowego Roku składamy też najlepsze życzenia Francji, krajowi, w którym żyjemy i najgorętszym naszym pragnieniem jest aby wypróbowane więzy przyjaźni łączące naród polski z narodem francuskim umacniały się coraz bardziej.

Naszym dzieciom, wyrastającym we Francji, życzymy, aby nigdy nie zapomnieli pięknej polskiej mowy, aby bogata kultura polska była ich udziałem na całe życie.

„TYGODNIK POLSKI”



Chłopcy, przybrani w skóry baranie, chodzący po kolędzie w okresie Świąt Bożego Narodzenia, dali początek szopce społeczno-politycznej której bohaterami są dziś politycy, pisarze, naukowcy, aktorzy. Ale już za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego postacie szopkowe stanowiły aluzję do znanych osobistości, szopka dawała okazję do wykpiwania ich przez ludek skłonny zawsze do złośliwości wobec możnych tego świata. Scenę takiej szopki narysował dla naszych czytelników Antoni Uniechowski.



Już tylko kilka miesięcy dzieli nas od uroczystości związanych z obchodami 1000-lecia Państwa Polskiego, rozpoczynających się uczczeniem zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami, które 550 lat temu wydarzyło się na polach Grunwaldu. Pięćsetlecie tej bitwy nie mogliśmy uczcić wystawieniem pomnika na polu bitwy, jako że Grunwald w 1910 roku znajdował się pod zaborem pruskim. Wystawiono więc tylko w Krakowie pomnik zwycięstwa grunwaldzkiego, zniszczony w okresie okupacji.

Obecnie na polach Grunwaldu wznosimy nowy pomnik tego wiekopomnego zwycięstwa, którego pamięć była jednym ze źródeł otuchy i nadziei w latach zaborów i okupacji, umacniała wolę walki o niepodległe Państwo Polskie i zespolenie z macierzą naszych piastowskich ziem nad Bałtykiem i Odrą. Otwarcie obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego uroczystościami grunwaldzkimi dowodzi, że pamięć wielkiego czynu naszych przodków jest nieśmiertelna, ogarniając przeszłe i przyszłe pokolenia.

Uroczystości grunwaldzkie będą jednak tylko jednym z wielkich akcentów tego jubileuszu, którego naczelnym zadaniem będzie sprawa powstania i rozwoju Państwa Polskiego na przestrzeni całego tysiąclecia. Wprawdzie nie ulega dziś wątpliwości, że Polska już na długo przed Mieszkiem nie ustępowała ówczesnym państwom zachodniej Europy pod względem kultury duchowej i materialnej, organizacji państwowej, sztuki wojennej i załudnienia, jednakże przyjęcie chrztu w

Przypominając historię budowy i rozwoju Państwa Polskiego przez pierwszych Piastów obchody 1000-lecia ukażą dziedzictwo ich twórczej myśli, która w ciągu dziesięciu wieków umacniała wspólnotę narodu i jednoczyła jego wysiłki. Ogólnopolski komitet przygotowawczy obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego opracowuje plan uroczystości w oparciu o następujące zagadnienia.

◆ Prace naukowe, historyczne i archeologiczne, badania nad kulturą duchową i materialną początków Państwa Polskiego oraz jego rozwoju po chwilę obecną.

◆ Uroczystości grunwaldzkie mające upamiętnić chwałę oręża polskiego.

◆ Stulecie powstania styczniowego, które obchodziliśmy w 1963 roku.

◆ 600-lecie założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które będzie w 1964 roku i da okazję do przypomnienia rozwoju i osiągnięć naszej kultury na przestrzeni wieków oraz jej wkładu w dorobek kultury ogólnoswiatowej.

◆ Bilans materialnego i kulturalnego dorobku Polski Ludowej w okresie jej dwudziestoletniego istnienia 1944-1964 rok.

Poza tym w okresie jubileuszowym 1000-lecia Państwa Polskiego będą prowadzone następujące akcje społeczne:

◆ Budowa szkół Tysiąclecia.

◆ Akcja zadrzewienia kraju przez zasadzenie 100 milionów drzew i 60 milionów krzewów.

◆ Porządkowanie miast i osiedli przy równoczesnej ich aktywizacji gospodarczej i kulturalnej.

◆ Uroczystości Chopinowskie w 1960 roku oraz uroczystości ku czci Marii Konopnickiej w 50-lecie jej śmierci.

◆ Wielka akcja wydawnicza i popularyzacyjna problematyki związanej z 1000-leciem Państwa Polskiego.

◆ Wystawy krajowe i zagraniczne, związane z 1000-leciem, przedstawienia teatralne, filmowe (obecnie filmuje się „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza), koncerty, festiwale itp.

Do obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego włączyło się Towarzystwo Łączności „Polonia”, które projektuje takie imprezy, jak zlot Polonii w Polsce oraz przyjazdy do kraju zespołów artystycznych zagranicznej Polonii (w 1960 roku), igrzyska sportowe (w 1962 roku), spotkania krajowych i polonijnych przedstawicieli kultury i działaczy społecznych.

Towarzystwo „Polonia” będzie zasilac ośrodki polonijne publikacjami dotyczącymi 1000-lecia Państwa Polskiego, wiadomościami z dziedziny najnowszych odkryć archeologicznych i badań naukowych oraz innych akcji 1000-lecia prowadzonych w kraju. „Polonia” projektuje również wyjazdy naszych pisarzy i naukowców z odczytami do ośrodków polonijnych w Europie i w Ameryce.

Akcja ta ma na celu pogłębienie wśród wychodźstwa wiedzy o historii naszego kraju oraz o aktualnych problemach Polski, popularyzację tych zagadnień w środowiskach naszego wychodźstwa na świecie.

Wiele wymienionych akcji rozpoczęto już przed kilku miesiącami. Trwają prace archeologiczne, przynoszące coraz nowe wiadomości o początkach Państwa Polskiego. Ukazują się wydawnictwa naukowe, mówiące o naszej kulturze, gospodarce i innych zagadnieniach z historii Polski. Daleko posunęły się już przygotowania do obchodów Roku Chopinowskiego i do obchodów ku czci Marii Konopnickiej.

Porządkuje się już pole bitwy grunwaldzkiej, ustawiając na nim pomnik wykańczany w pracowni rzeźbiarskiej profesora Bandury z Krakowa. Rozpoczęto akcję sadzenia 100 milionów drzew. Nieustannie napływają wiadomości o budowie szkół Tysiąclecia w różnych miastach, miasteczkach, a nawet wsiach Polski, które aktywizują się nie tylko kulturalnie, ale i gospodarczo.

Kazimierz Wielki zostawił nam Polskę murowaną — my pragniemy zostawić ją naszym synom i wnukom z betonu, szkła i stali.

A. CZERMINSKI

P L O N

GDY przebiegamy pamięcią największe osiągnięcia nauki i postępu technicznego w Polsce — trudno nam tę sprawę obliczać ściśle na okres roku kalendarzowego. Przecież odkrycia w tej dziedzinie poprzedzają nieraz długie okresy mozolnych badań, przecież wykorzystanie nowych wynalazków i odkryć — to już nie sprawa zbudowania niewielkiej maszyny, lecz zagadnienie budowy potężnych nieraz obiektów przemysłowych. Dlatego też musimy nieco rozstać się z kalendarzem i mówić o ostatnich latach, a nie dokładnie o okresie od stycznia do stycznia.

Czarodziejska różdżka geologów

Jeśli spróbujemy uszeregować zjawiska, jakie w tej dziedzinie mamy do zanotowania — to na czoło nauk, najbardziej w ostatnim okresie dla kraju zasłużonych, wysuwa się... geologia. Tak, właśnie geologia, albowiem ostatnie lata, to okres zbierania owoców pracy licznych naszych geologów. To okres rewelacyjnych odkryć nowych, niespodziewanych nieraz zupełnie bogactw naturalnych Polski.

Gdy przytoczymy tutaj fakt odkrycia najbogatszych w Europie pokładów siarki rodzimej; gdy przypomnimy, że na ziemi uważanej dawniej za ubogą w surowce geologowie nasi odkryli potężne złoża

nie, a to w związku ze zbliżającym się obchodem Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego.

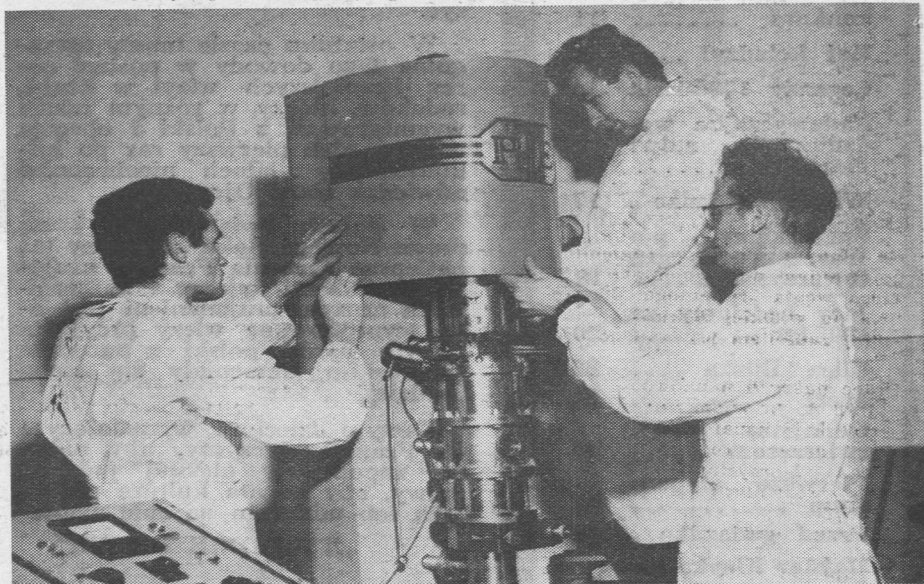
I nasi archeolodzy odnaleźli bezcenne skarby — wykopaliska świadczące o dawnej kulturze, o organizacji plemion słowiańskich na terenie Polski.

Jedni odkryli ślady bardzo dawnego, być może najstarszego w Polsce, miasta w okolicy Opola Lubelskiego. Inni dokopali się pod słynną już starosłowiańską osadą w Biskupinie jeszcze starszych niż dotąd śladów budownictwa...

Inni wreszcie, badając zabytki kultury materialnej, odnaleźli ślady świadczące o tym, że już przed 2000-2500 laty istniało w Polsce hutnictwo żelaza, a odkopane resztki pieców hutniczych w Górach Świętokrzyskich i Kunowie stały się niezwykle ciekawym tego dowodem. Polscy archeolodzy prowadzili również badania w Egipcie i w południowej części ZSRR.

Uczony u boku górnika

Gdy już wciąż jesteśmy „pod ziemią”, to kolejno należy wymienić polskie osiągnięcia w dziedzinie górnictwa. Wiemy, jakie są imponujące wyniki codziennej pracy polskich górników. Ale ich mozolnej, ofiarnej pracy sekunduje praca wielu setek naukowców i konstruktorów, którzy starają się trud górnika uczynić bez-



W pracowniach i zakładach wyższych uczelni budowane są prototypy aparatów dla różnych dziedzin nauki i techniki. Między innymi rozwija się polska produkcja aparaty lekárskiej. Pośród wyprodukowanych aparatów duże zainteresowanie budzi zbudowany w Politechnice Wrocławskiej elektronowy mikroskop, powiększający 12 tysięcy razy. Oto jego konstruktorzy krzątają się przy skomplikowanej aparaturze mikroskopu.

miedzi; że odnaleźli rudę żelazną tam, gdzie jej dotąd nigdy nie szukano — na Kujawach; że dowiercili się dużych źródeł ropy i gazu ziemnego poza tradycyjnym terenem naftonośnym Karpat — to wszystko świadczy o wielkiej pracy dokonanej przez cichych zwiadowców nauki i przemysłu.

A przecież mamy do zanotowania jeszcze takie zjawiska, jak stosowanie w badaniach geologicznych najnowszych metod — aparaty sejsmiczne, określające jakość pokładów skorupy ziemskiej wedle szybkości przechodzenia przez nie fali wybuchowej. Mamy zastosowanie opracowanej przez profesora Miesowicza metody badania głębi ziemi poprzez mierzenie naturalnej promieniotwórczości przewierczanych pokładów, a także badania przez wzbudzenie w pokładach promieniotwórczości sztucznej. Unowocześnienie metod badań przyspiesza owocną pracę geologów, daje duże oszczędności w kosztach wierceń badawczych i próbnych.

Historia spod ziemi

Ale nie tylko geologowie „grzebią się” w ziemi z dużymi sukcesami. Obok nich czyniło nasi archeolodzy, usiłujący odczytać z wykopalisk dzieje dawnych tysiącleci. Badania te w ostatnich czasach prowadzone były bardzo intensywnie,

piecniejszym, lżejszym, bardziej wydajnym.

Wysiłki w tym kierunku, którym patronuje GIG — Główny Instytut Górniczy, doprowadziły do dużych sukcesów. Z jednej strony coraz większe jest bezpieczeństwo pracy w kopalniach, coraz bardziej zmniejsza się dzięki opanowaniu metod naukowych ryzyko nagłych zawałów, pożarów, wybuchów gazu. Z drugiej strony do kopalni płynnie szereg wysokowydajnych maszyn górniczych, płyną nowe metody.

Aby zdać sobie z tego sprawę, jak bardzo postępuje naprzód technika górnictwa w Polsce, trzeba przypomnieć na przykład sprawę wprowadzenia hydraulicznego urabiania węgla strumieniem wody pod wysokim ciśnieniem, hydrauliczny transport węgla na powierzchnię kopalni.

Niedawno uruchomiono również pierwszy całkowicie zautomatyzowany oddział kopalniany w kopalni Bielszowice, gdzie system przenośników pracuje nad odstawą węgla do szybu i na górę niemal bez nadzoru bezpośredniego ludzi, a całkowicie wyklucza wysiłek fizyczny. Nadzór nad całością pracy sprawuje jeden pracownik, znajdujący się na stanowisku dyspozytorskim, do którego dochodzą nieustannie sygnały, obrazujące pracę poszczególnych elementów systemu.

NAUKOWY 1959



Na Dolnym Śląsku, w Zagłębiu Turowskim, trwają intensywne prace nad przygotowaniem do eksploatacji olbrzymiej kopalni odkrywkowej węgla brunatnego. Złoża węgla brunatnego, odkryte niedawno w tych okolicach, dostarczać będą paliwa do wielkiej elektrowni na węgiel brunatny. Na zdjęciu olbrzymia koparka, której zadaniem jest usunąć mechanicznie sponad pokładu węgla miliony ton „nadkładu” ziemnego.

Prace naszych naukowców doprowadziły także do uruchomienia w pobliżu częstochowskich kopalń rudy żelaznej zakładu wzbogacania rudy, który pozwala na większe wykorzystanie w procesach hutniczych procentów ubogich w żelazo rud krawowych.

O randze naukowej i technicznej polskiego górnictwa świadczy zresztą również fakt, że właśnie w Polsce, w Warszawie, odbył się międzynarodowy Zjazd Techniczny Budowy Kopalń.

Petrochemia „na tapecie”

Od dawna już za drugi przemysł narodowy uważa się chemię. Składa się na to zarówno wielki rozrost tego przemysłu, jak też coraz to nowe źródła surowców chemicznych. Jeśli chodzi o osiągnięcia przemysłu chemicznego — to wspaniałym ich przykładem jest rozwój wielkiego kombinatu syntezy chemicznej w Oświęcimiu, gdzie ostatnio uruchomiony został oddział produkcji sztucznego kauczuku. Ale i w innych dziedzinach chemii widzimy coraz większy rozwój produkcji, coraz to nowe zakłady, oddziały, fabryki.

Warto tutaj przytoczyć fakt, że temu rozwojowi praktycznemu towarzyszy ogrom pracy teoretycznej polskich naukowców. Miarą jego może być okoliczność, że na zjazd jubileuszowy w 40-lecie istnienia Polskiego Towarzystwa Chemicznego zgłoszono 700 referatów naukowych.

Dowodem żywotnych postępów polskiej chemii jest również fakt, iż w ostatnich miesiącach upływającego roku odbył się właśnie w Polsce, w Warszawie, międzynarodowy zjazd poświęcony osiągnięciom i perspektywom chemii radiacyjnej, chemii, w której procesy przebiegają przy zastosowaniu promieniowania towarzyszącego zjawiskom rozszczepiania jąder atomów.

Obecnie „na tapecie” polskich chemików jest nowa gałąź chemii — petrochemia, chemia produktów ropy naftowej. Budowany obecnie rurociąg naftowy z ZSRR oraz wielka rafineria nafty w Płocku staną się obiektami technicznego zastosowania osiągnięć polskich naukowców w tej dziedzinie.

w postęp techniczny Polski było opracowanie i skonstruowanie elektronowych maszyn matematycznych, popularnie zwanych „mózgami elektronowymi”. Opracowano już kilka rodzajów takich maszyn. Jedną z nich znalazła już zastosowanie od wielu miesięcy w Instytucie hydrometeorologicznym, gdzie w błyskawiczny sposób przeprowadza obliczenia, służące do określania pogody na szereg dni naprzód.

Elektronika — to gałąź, w której polscy naukowcy pracują obecnie bardzo wydajnie. Do osiągnięć ich należy zaliczyć budowę mikroskopu elektronowego, powiększającego do 20.000 razy. Również mistrzowie naszej elektroniki opracowują obecnie urządzenia elektronowe do programowego sterowania obrabiarkami do metali. Takie urządzenia pracować będą w ten sposób, że perforowana lub magnetyczna taśma kierować będzie kolejnymi zmianami położenia narzędzi roboczych i przedstawiając je odpowiednio — nadawać będzie obrabianemu przedmiotowi żądany, nieraz bardzo skomplikowany kształt.

Przypomnijmy jeszcze, że maszyny konstrukcji polskich inżynierów w ostatnich czasach zdobyły sobie uznanie na międzynarodowych wystawach i targach, a oprócz uznania zdobyły również zamówienia ze wszystkich niemal kontynentów.

Osiągnięciem polskiego przemysłu maszynowego było rozpoczęcie budowy polskich silników dieselskich dla niewielkich statków morskich. A ponieważ w Polsce zupełnie zaniechano już budowy parowozów, jedna z największych fabryk w kraju, Zakłady imienia Cegielskiego w Poznaniu, przestawiła się całkowicie na budowę silników okrętowych polskiej konstrukcji oraz wielkich silników wedle wzorów szwajcarskich.

Od atomu do globu ziemskiego

Wiele pracy wkładają obecnie w badania naukowe polscy fizycy, specjalnie jeśli chodzi o zagadnienia związane z fizyką jądrową. Tutaj do wydarzeń o wielkim znaczeniu należy uruchomienie doświadczalnego reaktora atomowego w Świerku pod Warszawą oraz akceleratora w Krzeszowicach pod Krakowem. Dzięki tym obiektom polscy fizycy mogą już

przewodzą badania na szerszą skalę.

Polska należy również do Międzynarodowego Instytutu Badań Jądrowych, który uruchomił w Dubnie koło Moskwy potężny ośrodek badań atomowych. Pracuje tam stale kilku naukowców polskich.

Jeśli chodzi o inne prace naukowe, prowadzone w skali międzynarodowej, to naukowcy polscy licznie współpracowali z uczonymi innych krajów w zakresie badań ziemi w Międzynarodowym Roku Geofizycznym. Badania te prowadzone były na całym świecie. Oprócz prac w kraju polscy naukowcy prowadzili swe prace badawcze na Szpicbergenie oraz w specjalnej stacji badawczej w Wietnamie.

Ciekawie rozwija się współpraca polskich konstruktorów i lekarzy. Wynikami jej są liczne aparaty medyczne, służące zarówno do badania chorych, jak i do specjalnych kuracji. W tej dziedzinie dużym osiągnięciem było zbudowanie tak zwanego stereoelektrokardiografu — przyrządu służącego do badania działalności serca. Aparat ten, zbudowany w Politechnice Warszawskiej, zyskał sobie duże uznanie na świecie, a podczas pobytu w Polsce premiera Indii, Nehru, rząd polski подарował jeden taki aparat indyjskim naukowcom.

Mamy dobrą lokatę

W krótkim artykule nie sposób nawet wyliczyć wszystkich dziedzin, w których polscy uczeni odnieśli ostatnio duże sukcesy. Kończymy więc ten niepełny przegląd najważniejszych prac naukowych o wynikach najbardziej dla kraju cennych, przypomnieniem pewnego znamiennego wydarzenia.

Oto właśnie w Warszawie Światowa Federacja Pracowników Nauki zorganizowała jesienią 1959 roku międzynarodowy zjazd uczonych, tak zwane sympozjum naukowe, poświęcone omówieniu roli i zadań nauki dla podniesienia poziomu życia wszystkich narodów, wszystkich krajów. Zjazd ten, na który przybyło kilkudziesięciu sławnych uczonych z całego świata, aby zacieśnić międzynarodową współpracę naukową — dał między innymi świadectwo, jak zaszczytne miejsce zajmują dziś polscy uczeni i polska nauka w nauce światowej.

Jan DĄBROWSKI

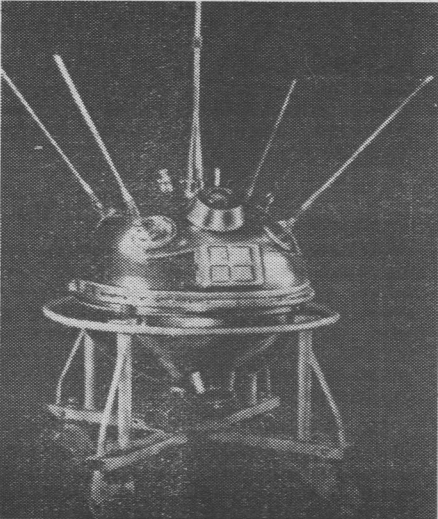


W Zakładach Jelczańskich produkowane są na podwoziu samochodu osobowego „Warszawa” samochody dostawcze i małe autobusiki pod nazwą „Nysa”. Oto szereg takich samochodów oczekuje na kontrolę na terenie fabryki.

Foto: Centralna Agencja Fotograficzna w Warszawie



Część Skarbów Wawelskich powróciła z Kanady do Polski. Z tej okazji odbył się koncert W. Małcużyńskiego na Wawelu.



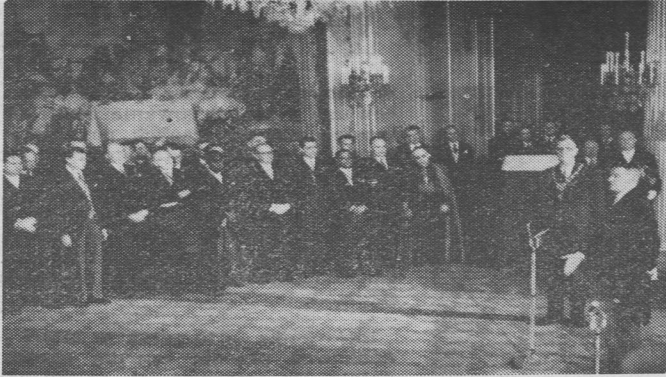
„Lunnik 1” wystrzelony w Kosmos przez uczonych ZSRR, stał się pierwszą planetą sztuczną układu słonecznego.



Najweselszą imprezą w Polsce były Iuwnalia w Krakowie, organizowane tradycyjnym zwyczajem przez studentów.



W Warszawie i Krakowie miała miejsce francuska wystawa malarska pod hasłem „Od Cezanne'a po dzień dzisiejszy”.



6 stycznia — narodziny V Republiki Francuskiej. Dotychczasowy Prezydent René Coty, przekazał w Pałacu Elizejskim w Paryżu władzę generałowi Charles de Gaulle'owi.



Na Kubie powstańcy kubańscy obalili dyktaturę Batisty. Władzę objął przywódca partyzancki generał Fidel Castro. Wydarzenia kubańskie odbiły się głośnym echem w świecie



W marcu odbył się w Warszawie III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na zdjęciu I sekretarz Partii, Wł. Gomułka, w czasie wygłaszania referatu zjazdowego.



Premier Wielkiej Brytanii, Macmillan, złożył wizytę w Moskwie, otwierając sezon rozmów i wzajemnych odwiedzin wybitnych mężów stanu ze Wschodu i Zachodu.

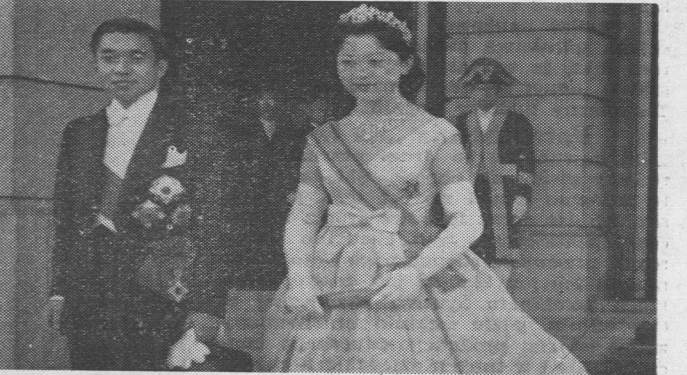
Z albumu wydarzeń 1959



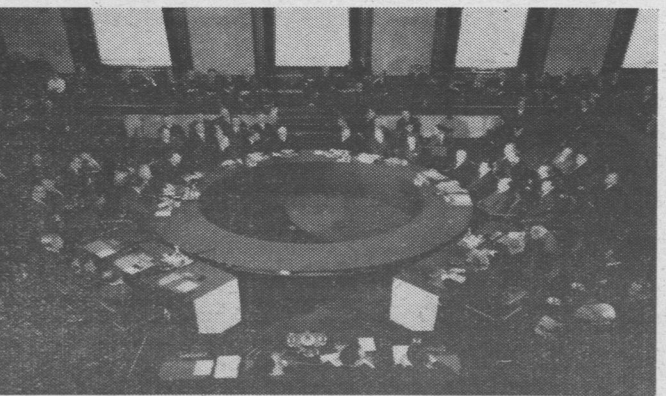
Bezrobocie zagroziło górnikom na progu 1959 roku. Na zdjęciu: strajkujący górnicy belgijskiego zagłębia węglowego Borinage demonstrują przeciwko zamknięciu wielu kopalń.



Prezydent de Gaulle na konferencji prasowej, 25 marca, uznał niezmienną obecnych granic Niemiec, potwierdzając tym samym granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie.



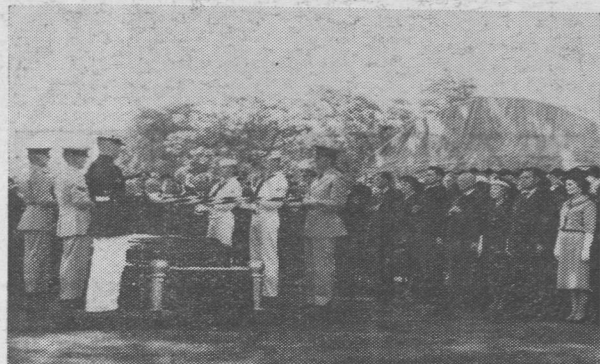
Pierwszy raz w dziejach Japonii następcą tronu cesarskiego nie poślubił arystokratki, lecz córkę bogatego miynarza Misziko Shoda. Na zdjęciu młoda para w dzień ślubu.



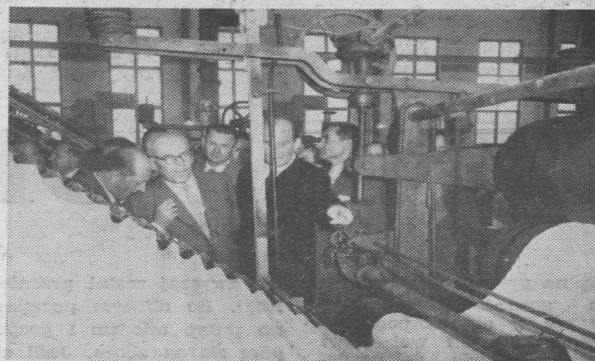
11 maja ministrowie ZSRR, USA, Francji i Anglii, w obecności obserwatorów obu części Niemiec zebrał się w Genewie, aby obradować nad sprawą Berlina i Niemiec.



XXVIII Międzynarodowe Targi Poznańskie zgromadziły w tym roku największą ilość wystawców zagranicznych z czterech stron świata. Otworzył je premier Cyrankiewicz.



W obecności prezydenta Eisenhowera odbył się pogrzeb sekretarza stanu J.F. Dulles. Wraz z Dullesem zdaje się odchodzić w przeszłość „zimna wojna”.



Wielkim wydarzeniem gospodarczym było otwarcie oddziału produkcji sztucznego kauczuku (1-szy raz w Polsce) w zakładach chemicznych w Oświęcimiu.



W Japonii odbywały się „pochody na Hiroszimę”, zakończone w piętnastą rocznicę tragedii Hiroszimy wielomilionową manifestacją przeciw bombie „A”.



Marpessa Dawn, piękna bohaterka filmu „Orfeu Negro”, który przyniósł Francji „Złotą Palmę” na Festiwalu w Cannes.



Memoriał Kusocińskiego w Warszawie zgromadził elitę lekkoatletów z Europy i przyniósł szereg świetnych wyników.



W święto Odrodzenia, 22 lipca, Warszawa otrzymała nowy most, trasę komunikacyjną i bulwary spacerowe nad Wisłą.



W Polsce bawiła delegacja rządowa ZSRR z Chruszczowem na czele. Delegacja odwiedziła liczne ośrodki kraju.



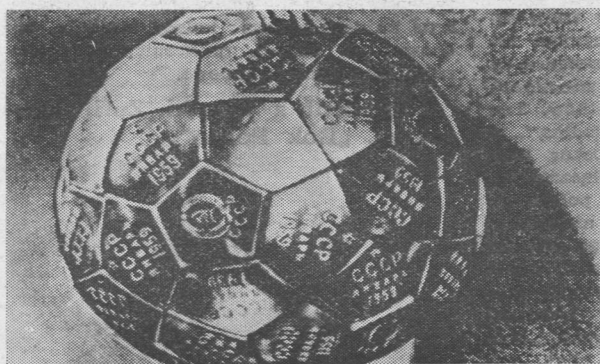
Wiceprezydent USA, Nixon, w drodze powrotnej z ZSRR odwiedził Warszawę. Na zdjęciu Nixon przy grobie Mieczysława Niedziałkowskiego w Palmirach.



W Waszyngtonie wicepremier ZSRR Kozłow otworzył wystawę radziecką w USA. Otwarcia wystawy USA w Moskwie dokonał zaś wiceprezydent Nixon.



Brigitte Bardot, popularna „BB” wyszła za mąż za swego kolegę filmowego Jacques Charrier. Mąż powrócił z wojska i razem z Brigitte oczekują dziecka.



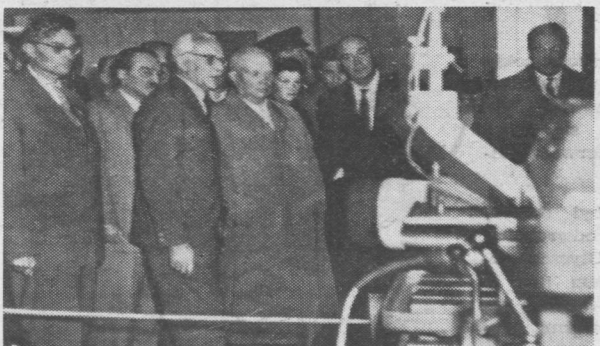
12. 9. uczeni ZSRR dokonali ogromnego wyczynu Lunnik II wylądował na Księżycu. 4-go października Lunnik III zaczął krążyć dookoła Księżycy i Ziemi.



Największym wydarzeniem politycznym roku była wizyta Chruszczowa i jego małżonki w USA na zaproszenie Prezydenta St. Zjednoczonych Eisenhowera



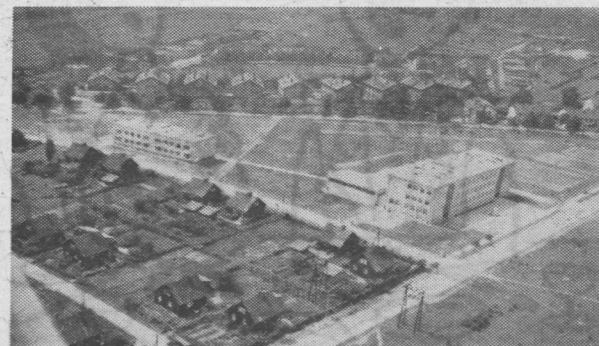
W Warszawie w gmachu Sejmu polskiego obradowała we wrześniu nad możliwościami ogólnego rozbrojenia Międzynarodowa Unia Parlamentarna.



Wielkim powodzeniem ościszyła się polska wystawa przemysłowa w Moskwie, obrazująca duży dorobek narodu polskiego w dziedzinie industrializacji.



W dwudziątą rocznicę tragicznego września 1939 roku w całej Polsce odbyły się uroczyste akademie i apele w hołdzie poległym za Polskę niepodległą.



Pierwsza ze Szkół Tysiąclecia, szkoła zbudowana w Czeladzi wysiłkiem żołnierzy i górników śląskich, przyjęła już dzieci na nowy rok szkolny 1959-1960.

ZOFIA KOSSAK

ŚWIĄTECZNE OBYCZAJE

CHOCIAŻ dni są jeszcze krótsze, **noce** jeszcze dłuższe, nastrój grudnia jest odmienny od nastroju listopada. Uroczysta odświętność cechuje ostatni miesiąc roku. Przyczyniają się do tego Goły i śnieg.

Piękno śniegu cenią należycie tylko ci, co go od lat nie widzieli bytując w kraju, gdzie przez pięć miesięcy obowiązuje koniec października. Na czym polega czar śniegu? Ze cichy. Następnie, że biały. Cisza jest zawsze dostojna, jak hałas zawsze pospolity. Pośród wrzawy trudno myśleć, w ciszy człowiek jest przymuszony do zadumy i skupienia. Zgiełk rozdrabnia — cisza wyogromnia. Wszystkie wielkie rzeczy, by się narodzić, potrzebują ciszy.

Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej, łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wilia, wieczera o charakterze sakralnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią, miast wstępem. Potrawy spożywane w czasie Wilii, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, symboliczne, niezmiennie.

Z pradawnych czasów wywodzi się kutia, pszenica obtłukiwana w żarnach, znamionująca sytość, zmieszana z makiem i miodem. Mak to spokojny sen, a miód — słodycz. Zachodnie ziemie Polski wprowadziły w miejsce kutii bardziej nowoczesne łańcuchy z makiem, lecz wszystkie składniki potrawy pozostały te same. Kulminacyjnym momentem wieczery jest dzielenie się opłatkiem, zbliżające oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Wyciągnięta dłoń z okruczem chleba sięga poza rzeczywistość.

Siano rozესane na stole przywodzi na myśl Stajenkę. Siano to po wieczery zostanie rozdane żywiniem, wcześniej zaś posłuży do wróżb krótkiego czy sędziwego życia, zależnie od długości źdźbła wyciągniętego spod obrusa.

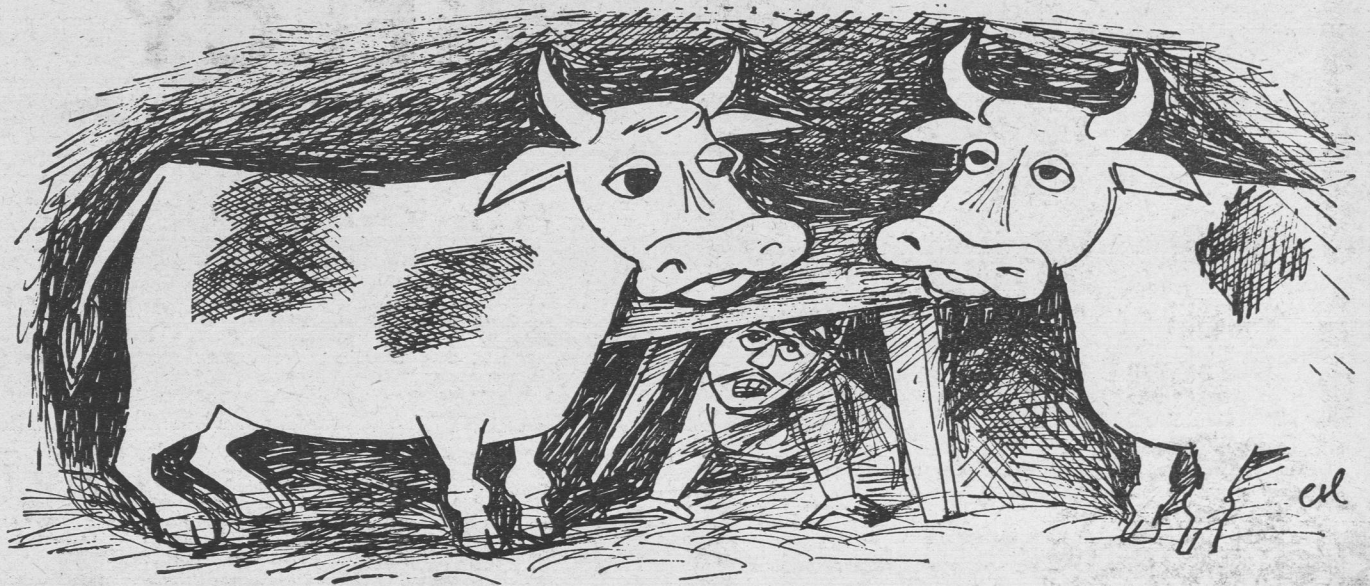
Jedno miejsce wolne, nie zajęte przez nikogo, tradycja zostawia dla „zagórskich panów”. Ktokolwiek zajdzie w dom polski w święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat. Raz do roku, w ciągu paru godzin, społeczeństwo uświadamia sobie przez ten zwyczaj, jakim rajem byłby świat, gdyby prawa wigilijnej wieczery rządziły nim stale.

W czasie Wilii nikt nie powinien wstać od stołu. Niedobrze, gdy który z biesiadników zobaczy własny cień na ścianie. Zwiastuje to śmierć w ciągu roku. Liczba obecnych jest pożądana parzysta, światła nie może być trzy, zwłaszcza dotyczy to świec. Każde zdarzenie w ciągu tej wieczery jest wróżbe i doniesie. O północy zwierzęta rozumieją ludzką mo-

wę i odpowiadają na pytania człowieczym głosem. Pewien gospodarz, pragnący sprawdzić, skrył się w oborze pod żłobem i czekał. Posłyszał, jak wół mówi do drugiego wołu: „Szkoda, że powieziemy naszego pana na cmentarz. Sprawiedliwy był człek”. Podsluchujący przejął się do tego stopnia, że umarł na-

ten zwyczaj został przeniesiony na Nowy Rok). Po obfitym poczęstunku smarowano pułap miodem i gospodarz rzucał w górę ziarna zboża. Jeśli zboże przylgnęło do posmarowanych belek wróżyło to dobre zbiory. Jeśli odpadło — darmo oczekiwać pomyślnego roku!

Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie — gdzie jest Polak, dla którego melodie: „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „W żłobie leży” — nie stanowiłyby części własnej duszy? Zrosły się one nierozdzielnie z polskością, której są wykwitem, a mogą być słuszną dumą.



Posłyszał jak wół mówił do drugiego wołu...

zajutrz i tak sprawdziło się, co mówiły woły.

Gospodarz po Wilii idzie z siekierą do sadu, poleciwszy wprzód synowi, by czekał za płotem. Przykłada siekierę do pnia każdego drzewa pytając srogo: „Będziesz rodzic?” — „Będę! będę!” — odkrzykuje chłopak i uspokojony tym zapewnieniem gospodarz stawia do pytania następnej jabłoni. Potem przechodzi do pszczoł. Odkłada siekierę, bo pszczoła, harde stworzenie, może się obrazić, i każdemu z uli kolejno obwieszcza wiadomość, że Chrystus Pan się narodził.

Dziewczęta po Wilii stają z łyżką drewnianą w rękę, przy płocie, nasłuchując, z której strony pies zaszczeka. Stamtąd pojawiają się swaty. Zebrane w grómadkę, ustawiają zdjęte z prawej nogi trzewiki, od pieca ku wyjściu. Której trzewik pierwszy sięgnie progu, ta najprędzej pójdzie za mąż.

Wieczór świętego Szczepana zwie się „szczodry wieczór”, w tym dniu bowiem czeladź i rodzina składali życzenia gospodarzowi, czyli „szczodrowali”. (Ostatnio

„Drzewko”, śliczna ozdoba świąt Bożego Narodzenia, szczyli się starą, jak kutia, tradycją. Pochodzi od aryjskiego „drzewa życia”, którego ślady w sztuce lub obyczajowości znajdziemy wszędzie, dokąd dotarli Ariowie. Ten sam rodowód posiada „moiczek” obnoszony w maju, ten sam „wiecha” umieszczana przez cieśli na ukończonej wieżbie dachu, powiewająca strużynami i papierowymi wstęgami.

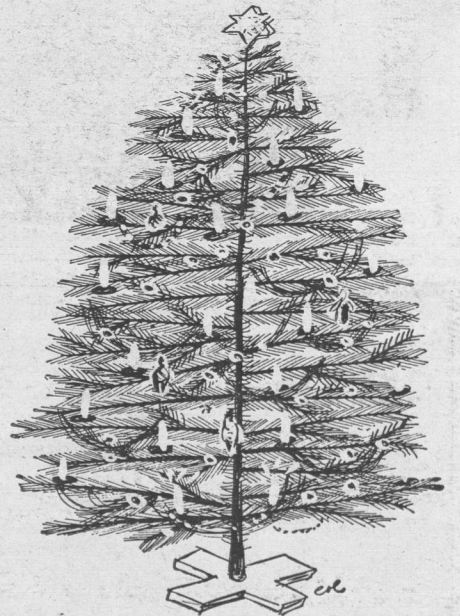
Niegdyś w polskich chatkach w czasie Godów zawieszano u pułapu świetlicy ścięty czubek jodły lub świerku, wierzchołkiem ku dołowi. ustrojony tradycyjnie w wydmuszki jaj (jajo — symbol życia), piernikowe figurki (śląd zastępczych ofiar ludzi i zwierząt), jabłka znamionujące zdrowie i „święty” z opłatków. Ten prototyp „drzewka” zwano „jodką”, a widywał ją jeszcze i opisał Oskar Kolberg. Zwyczaj ten pozostał wyłącznie ludowy. W XIX wieku burżuazja polska została oczarowana „choinką” niemiecką. Nowe drzewko pochodziło z tego samego źródła co dawne, lecz stało prosto, miast bując się u pułapu; na gałązkach płożły świeczki i połyskiwały kolorowe szklane bańki. Stosunkowo szybko „choinka” przeszła z salonów do chat, wypierając ubogą krewniaczkę „jodkę”. Obecnie świeczki, którym „choinka” zawdzięcza nastrój i woń rozgrzanej żywicy, ustępują miejsca oświetleniu elektrycznemu.

Zmodernizowane czy staroświeckie drzewko pozostaje w mieszkaniu obowiązkowo do Trzech Króli, stanowiąc tło dalszych obrzędów ciągnących się, niby echo wielkiego dnia, przez pierwszą dekadę stycznia.

Jeśli na świętą Barbarę był deszcz, pasterka wypada po mrozie (i odwrotnie). Śnieg skrzypi pod nogami. Błyszczą okienka chat, jedyna to bowiem noc w roku, gdy wieś czuwa i pali światło do późna. Kościół przepelniony ludźmi otacza luna blasku i mgła oparu bijącego z ośnieżonych ciał. Dzwony biją. Płyną chóralnie śpiewane kolędy.

Dzisiaj w okresie Bożego Narodzenia można słyszeć około dwadzieścia kolęd. Miłośnicy pieśni znają ich do sześćdziesięciu, a to jest zaledwie nikła część. Ostatni zbiór kantyczek, usiłujący być kompletnym, wydany w ostatnich dziesięciach lat minionego wieku, liczył ponad sześćset pozycji! W tym dorobku nagromadzonym wiekami można odróżnić kilka grup. Poważne pieśni kościelne; płody rymopisów dworskich w przesadnym stylu XVIII wieku, gdzie kandory, adamanty, wety, fety i splendory zaciemniają sens każdego zdania; kolędy miejskie, cechowe; na koniec, najliczniejsze, pastorałki nieklamane ludowe.

Fragment z książki Zofii Kosak pt. „Rok Polski”.



„Drzewko”, śliczna ozdoba świąt Bożego Narodzenia.



Płyną chóralnie śpiewane kolędy.

W RAMACH IMPREZ
MIĘDZYNARODOWYCH
WIELKICH MAGAZYNÓW
LOUVRE'u

WIELKA WYSTAWA POLSKA

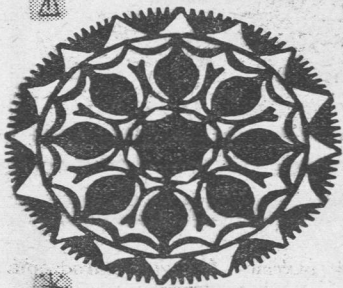
artystyczna,
kulturalna
i handlowa

na drugim
piętrze

ZABAWKI

PODARKI

ARTYKULY SPOŻYWCZE



Lalki
Rzeźby w drzewie
Dywany
Ceramika
Kryształy szlifowane
Hafty
Wyroby z wikliny
Artykuły
fotograficzne
Płyty i książki

Filatelistyka Smakołyki Wódka polska

Rękopisy i oryginalne partytury Chopina oraz fortepian na którym grał w ciągu ostatnich lat swego życia.

W RESTAURACJI:

POLSKA KUCHNIA



KSIAŻKA POLSKA WE FRANCJI

PRZESYŁA WSZYSTKIM CZYTELNIKOM

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

Z OKAZJI

NOWEGO ROKU



Podczas uroczystości przedstawia ambasador Gajewski.

WIELCY UCZENI FRANCUSCY

CZŁONKAMI POLSKIEJ AKADEMII NAUK

W środę, 9 grudnia odbyła się w Paryżu uroczystość wręczenia dyplomów członków zwyczajnych Polskiej Akademii Nauk pięciu wybitnym uczonym francuskim. Odznaczeni zostali: p. Jules Basdevant — profesor prawa międzynarodowego Uniwersytetu w Paryżu, p. Emile Benveniste — profesor gramatyki porównawczej w Collège de France p. Josias Braun-Blauquet — profesor Uniwersytetu w Montpellier, dyrektor techniczny Instytutu Kartograficznego Roślinności Francji, p. Jean Fabre — profesor literatury francuskiej na Sorbonie, p. Paul Montel — dziekan honorowy Wydziału Nauk Ścisłych Uniwersytetu Paryskiego, dyrektor Instytutu Henri Poincare, przewodniczący honorowy Komisji Państwowej do spraw

UNESCO i p. Joseph Vendryes — były profesor i dziekan honorowy Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Paryskiego, członek Instytutu.

Wręczając dyplomy członków PAN Ambasador Gajewski wygłosił przemówienie składając odznaczonym profesorom gratulacje i nawiązując do tradycji współpracy naukowców polskich i francuskich oraz tradycyjnej przyjaźni łączącej oba narody. Na przemówienie ambasadora odpowiedział w serdecznych słowach prof. Basdevant.

Profesorowi Debré, wybitnemu pediatrze francuskiemu, który również został członkiem Polskiej Akademii Nauk, dyplom członka wręczony został już wcześniej, w czasie pobytu uczonego w Warszawie.



Ambasador wręcza dyplom profesorowi Joseph Vendryes.

Kochany mój Stachu,

Dzisiejszy mój list rozpoczynam, oczywiście, od najlepszych życzeń świątecznych i noworocznych dla Ciebie i wszystkich Twoich. Myślę, że kiedy zasiądziecie do stołu wigilijnego, i Wy myślcie pobećcie do nas, wspomnicie kraj, w którym urodziliście się, może miasteczko, może wieś, może dom, w którym pierwszy raz ustyszczyliście koledę i dzieliście się opłatkiem. Bo przecież żadne inne święto, niezależnie od jego treści religijnej, nie jest w polskich obyczajach świętem tak bardzo rodzinnym, intymnym — jak właśnie Boże Narodzenie.

A przy tym — przede wszystkim — świętem dzieci. Pamiętasz, jak z bijącym sercem czekałeś, aż za bitynie pierwsza gwiazdka wolno Ci będzie podejść do choinki, jarzącej się świeczkami, jak wyglądałaś, co też przyniosła Ci święty Mikołaj (może wymarzone żywy?). Nie ma co — piękne święto.

Co prawda nie zawsze mogliśmy je odchodzić tak, jak byśmy tego pragnęli, w rodzinnym gronie, w ciepło ogrzanej izbie, radując się radością dzieci, poczuciem spokoju i bezpieczeństwa. We wspomnieniach każdego z nas tkwią również, jak ciernie, owe święta lat wojennych, kiedy — jakże często oderwani przymusem od najbliższych, rzucony w wir śmiertelnych wydarzeń, na bitewnych polach, w par tyzackich lepiankach, w a-

LIST Z KRAJU

resztanckich celach lub za obozowymi drutami — tylko myślcie mogliśmy wracać do najbliższych, drząc o ich losy, tęsknić za nimi.

Rozmawiam z wieloma ludźmi w Polsce i wielu z nich po dziś dzień nie potrafiło jeszcze w pełni otrząsnąć się z tamtego koszmaru, nawiedza ich jeszcze w snach okropnych. A wielu — nie zobaczyło już więcej swych rodzin, tęsknota za swymi pozostała niespełniona.

Dlatego też, Stachu, żyję dziś Tobie i Twoim, i sobie, i nam wszystkim, rzeczy najważniejszej: abyśmy nigdy więcej nie musieli przeżywać kłęski rozstania i tęsknoty, męki niepokoju i trwogi o losy najbliższych, strachu codziennej bezzsensownej śmierci. Najgorętszym pragnieniem nas wszystkich jest, aby nadchodzący 1960 rok przyniósł światu dalsze odprężenie, które zarysowało się już w tym roku. Dlatego możemy sobie powiedzieć, że rok 1959 nie był zły.

Myślę, że przyszli historycy ludzkości, oceniający rok — jako dobry, jako rok, w którym zaczęły kruszeć lody nieufności i wrogości. A może pierwszy rok nowego dziesięciolecia będzie jeszcze lepszy?

Wróćmy jednak do spraw codziennych. Jakie będą tegoroczne święta? Jaka będzie pogoda? Czy popadnie łaskawie śnieżek — by tradycji stało się zadość? Stare polskie przysłowie głosi: „Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie” i na odwrót: „Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie”. Tegoroczna Barbara, patronka górników Barburka, hucznie obchodzona na Śląsku, popłynęła jednak wodą. Z tego wynikałoby, że po tamtym błocku możemy spodziewać się świąt we właściwej oprawie.

Tymczasem jednak tuż po Barburze, nie czekając świąt, lód z miejsca chwycił i zaknął w żelazne kleszcze cały kraj. Gdy piszę ten list do Ciebie, nie widzę świata za oknami, na szbach osiadła gruba warstwa lodu, temperatura w Warszawie od kilku dni wynosi minus kilkanaście stopni, w Suwałkach nawet — minus dwadzieścia kilka. Najlepiej jest w... Zakopanem, czyli tam, gdzie z utęsknieniem wyczekują śniegu i przymrozków. W Zakopanem jest 0 stopni!

Ale górale i narciarze nie tracą animuszu i wierzą, że to się zmieni. Stolica naszych sportów zimowych szykuje się do sezonu na całą

parę. Na głównych ulicach zakładają oświetlenie, neonowe, otwierają nowe sklepy i magazyny, a co najważniejsze dla narciarzy — uruchamiają nowe wyciągi w Tatrach, między innymi tak zwany wyciąg orczykowy na Kondratowej i na Hali Goryczkowej. Co prawda przedstawiciel Towarzystwa Ochrony Przyrody, jak i kierownictwo Parku Tatrzańskiego, kłócą się o to (oni najchętniej zlikwidowaliby w ogóle i Zakopane i sporty zimowe, byle by zostawić Tatry nienaruszone

w dziewiczym stanie), ale wszystko wygląda na to, że jednak ku uciesze narciarzy wyciągi będą.

Inna rzecz, że w okresie przedświątecznym różni wandalcy niszczą przyrodę i temu trzeba się sprzeciwić. W ubiegłym roku niezłani sprawcy powycinali masę świerków i jodeł w podwarszawskich lasach i parkach, ba, i w samej Warszawie — w parku Skaryszewskim i w parku Sowińskiego na Woli. Nie rozumiem, co to za radość obchodzić święta przy

kradzionej i oszpeconego parku miejskiego Chocimce! W tym roku milicja zapowiedziała zdecydowaną walkę z tymi wandalami. Miejmy nadzieję, że dotrzyma słowa.

A poza tym — cóż? — jak co roku — wystawy sklepowe przystrajają się świątecznie, sklepy są na ogół dobrze zaopatrzone (już nie odczuwa się braku mięsa sprzed kilku miesięcy), sporo i delikatesów, i owoców południowych, ludziska latają po sklepach po sprawunki i prezenty — święta!

A więc mój kochany, wesółych, zdrowych świąt Tobie i Wam wszystkim życzę

MARIAN

PIĘKNE POWIEŚCI KRASZEWSKIEGO

wszystkie w oprawie płóciennej:

Matka Królów	600 fr.
Król Piast	540 fr.
Saskie ostatki	520 fr.
Syn Jazdona	660 fr.
Na królewskim dworze	700 fr.
Boży gniew	700 fr.

DO NABYCIA W KSIĘGARNI

KSIAŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAI EN FRANCE

29-bis, rue Jean-Goujon, Paris-8

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU PRZESYŁA WSZYSTKIM SWOIM LICZNYM KLIENTOM, PRZYJACIOŁOM I WSPÓLPRACOWNIKOM

BIURO PODRÓŻY
« GRALLA »

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

LENS (P.-de-C.)

TEL. 867 i 731



KTO Z KIM ?

KONKURS ŚWIĄTECZNY

Kupon konkursowy KTO Z KIM ?

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6

Imię i nazwisko oraz adres nadawcy

.....
.....

Francje i Polskę od Jawną łączyły wspólne więzy. Raz było to braterstwo broni, innym razem strzały Amora. Dla pięknych Polek były gorąco serca znakomitych Francuzów. Wdzięk Francuzek zapalał serca sławnych Polaków.

Na rysunku świetny plastyk polski J.M. Szancer przedstawił dwanaście postaci — 6 męskich i 6 damskich, oznaczonych numerami od 1 do 12. Konkurs polega na tym, aby postaci te dobrać parami tak jak niegdyś połączyły je wspólne losy. Trzeba więc przede wszystkim odgadnąć kogo dany rysunek wyobraża, a następnie, w kuponie konkursowym wpisać obok siebie dwa numery, odpowiadające dwu postaciom Francuza i Polki lub Polaka i Francuzki stanowiącym parę, oraz dwa nazwiska tych postaci.

Na przykład gdyby rysunek nr 4 przedstawiał Piasta, a nr 1 Rzepichę, należałoby wpisać na kuponie obok siebie cyfry 4—1. Piast—Rzepicha. Na rysunku tych postaci nie ma, ponieważ żadna z nich nie przynależała do Francji.

Dla ułatwienia podajemy (oczywiście nie w kolejności oznaczonej numerami) że rysunki wyobrażają Balzaka, Piotra Curie, Napoleona, Ludwika XV, Chopina, Jana III Sobieskiego, Panią Walewską, Marię Leszczyńską, George Sand, Marysienkę, panią Hańską i Marię Skłodowską.

A więc kto z kim? Zabieramy się do rozwiązywania konkursu. Termin nadsyłania wypełnionych kuponów upływa dnia 1 stycznia 1960 roku. Na zwycięzców czekają nagrody książkowe.





Wszystkie pary przechodzą przez salę krokiem poloneza. Prowadzą Lidia Miąskiewicz i Gilbert Dukiewicz.

HEJ KOLEDZY!...



Młodzież wyżywa się najbardziej w zamasytym krakowiaku.

JEST ich około pięćdziesięcioro. Nie mają jeszcze żadnej nazwy, nie ma zarządu, brak stałych funduszy. Nawet lokal znajduje się jeszcze w sferze marzeń. Zbierają się w zbyt ciasnej dla nich sali Domu Polskiego w Lens i ćwiczą: jedna grupa tańce — krakowiaka, poloneza i mazura; druga grupa — śpiew.

Niedziela, godzina 10-ta. Zajęcia potrwają około trzech godzin. Odbywa się czwarta z kolei próba nowoorganizowanego zespołu folklorycznego młodzieży polskiej w północnej Francji. Z Lens, Mericourt-sous-Lens, Mazingarbe, Fernain, Sallaumines, Noyelles-sous-Lens, Avion, Rouvroy, Flers, Montigny-en-Gohelle i Courrieres przybyli licznie ochotnicy gdy tylko rozeszła się wieść o powstaniu zespołu. Młodzież lubi polskie tańce i pieśni, przedstawienia, koncerty. Nie wolno przytem zapominać o

ambicji; wszak powstaje centralny zespół folkloryczny północnej Francji składający się z dużej grupy tanecznej, z chóru oraz trupy teatralnej. Kierownikiem zespołu jest nauczyciel p. Jan Rozwadowski, który jednocześnie prowadzi chór. Utworzono dwie grupy taneczne: „Krakowianek”, którymi opiekuje się pani Grażyna Przeniosło i „Mazurów” nad którymi czuwa pani Lidia Czarnecka. Instruktorką tańca nowego zespołu jest pani Michalina Bromboszczówna, a kierownictwo administracyjne wzięła w swoje ręce pani Teresa Bączkowska.

Jak powstał zespół?

Przed paru tygodniami zjechali się polscy nauczyciele z Nordu i Pas de Calais do Domu Polskiego w Lens na krótki kurs przedgwiazdkowy. Instruktor z Kraju, p. Milke, kierownik znanego szero-



Bardzo ładnie wychodzi piosenka na dwa głosy „Andzia”.

... DALEJ ŻYWO!



Krok dostojny i pówuisty. P. Michalina Bromboszczówna uczy poloneza.

ko dziecięcego zespołu z Płocka, wzbudził wśród nauczycieli tak wielki entuzjazm do folkloru, że zrodziła się myśl utworzenia nowego zespołu. Zespół taki otoczony troskliwą opieką nauczycieli otrzymałby według założenia projektodawców najlepszych instruktorów, zarząd złożony z rodziców członków zespołu. Pomyślano również o tym, aby założyć w przyszłości Towarzystwo Przyjaźni Zespołu, które zapewniłoby mu dogodne warunki pracy.

Tak było przed kilku tygodniami. Młodzież, która dowiedziała się o tych planach, zaczęła masowo zgłaszać się do zespołu. Wśród zgłaszających się dziewcząt i chłopców sporo należało już do różnych zespołów i występowało publicznie, większość jednak stanowią kandydaci nowi w wieku około 14-tu lat, próbujący tanecznych kroków na scenie po raz pierwszy w życiu.

W pierwszą niedzielę stycznia odbędzie się inauguracyjny występ. Potem już zespół stale odwiedzać będzie polskie kolonie na północy. W repertuarze zespołu polskie tańce ludowe, choralne pieśni z „Wesela Kurpiowskiego”, oraz wiele pieśni regionalnych. Początkiem występu będzie pieśń powitalna,

którą śpiewają młodzi w zwartym kole trzymając się za ręce:

Hej, koledzy, dalej żywo
Podawajcie bratnie dłonie!
Wspólne łączy nas ogniwo.

Plany śmiałe, ale możliwe do zrealizowania. Młodzież przejawia szczerzy entuzjazm do pracy, przyjeżdża na próby nie żałując trudu ani pieniędzy na przejazdy (niektóre dojazdy na próby kosztują po tysiąc kilkaset franków miesięcznie).

Trzeba więc aby zespołem zainteresowali się rodzice, aby powstało Towarzystwo Przyjaciół Zespołu. Młodym należy dopomóc, zatroszczyć się, aby entuzjazm ich nie osłabł. Słusznie postąpiło kierownictwo zespołu zapraszając rodziców — z okazji „Barburki” — na jedną z prób, aby pokazać im pracę młodych, a przy okazji zastanowić się wspólnie nad planem dalszej pracy.

W kwietniu odbędzie się w Bruay - en - Artois ogólnokrajowy konkurs polskich zespołów folklorycznych (ma wziąć udział w tym konkursie nawet i „Karolinka” z Belgii). Centralny Zespół Północnej Francji musi być już wtedy porządnie „rozkręcony”, by pokazać co potrafi. (T. D.)

Foto WŁ. SŁAWNY



Arlette Dessinges jest Francuzką, ale zna świetnie polskie tańce, śpiewa po polsku „Karolinkę”, „Jadą goście” i wiele innych piosenek.



Minęła dwunasta, koniec próby, ale młodzi nie przestają tańczyć.



Zaczątek kapeli zespołu: Stanisław Pudlicki, skrzypce i Zdzisław Michalski, akordeon.



Narada instruktorek. Od lewej: p. Grażyna Przeniosło, p. Lidia Czarnecka, p. Michalina Bromboszcz.

LEGENDY TYSIĄCLECIA

Przypomnijmy sobie cztery legendy z początków historii Polski

O POPIELU



wał się wojny. Mówiono, że do złego namawiała go żona. Aż głód i zaraza padły na wynędzniałe miasto. I wtedy zbuntowali się kmiecie. Otoczyli zamek Popiela, żądając prawa do pokoju i pracy. Przestraszył się Popiel, że władzę mu odbiorą i uprzemie najstarszych grodu na naradę wezwał.

I oto... zapadł już wieczór, w książęcej izbie płoną świecy. Siadają goście przy zastawionych stołach. Nie wiedzą, że narada to fałszywa a ucztą zdradziecka. Usmiecha się do gości książę, żona Popiela — i ukradkiem do wina dolewa truciznę. I pomarli nad ucztą zaproszeni goście. Wszyscy pomarli. Wśród burzliwej nocy, bez pogrzebu, trupy pomordowanych wrzucono do Gopla.

Ale nie ma zbrodni, bez sprawiedliwej kary. Zaraz o świcie, w toni jeziora, z ciał pomordowanych wyległy się myszy. I pobiegły tysiące szarych gryzoniów, prosto do Kruszowicy, na dwór książęcej trucielki i Popiela zbrodnicego jej męża. Książę na ze strachu rzucił się z okna. Popiel na kolanach błagał o litość. Ale gonity go myszy aż na szczyt kruszowickiej wieży, po schodach, po wszystkich piętach. Zagrzyły myszy na śmierć złego króla Popiela. I nikt go nie żałował.

Jak zawsze i tym razem lud nienawidził niedobrego władcy, a później szusna kara spotkała morderców. Sprawiedliwości stało się zadość.

Na Kujawskiej równinie — bliższy jak przed wiekami, ciemna ton jeziora Gopla. Jak przed wiekami odbija się w wodzie stara Kruszowicka wieża... Tu właśnie w czasach legendarnych, straszne rozgrywały się wypadki — lecz na szczęście, sprawiedliwości stało się zadość.

Spokojni kmiecie, w grodzisku Kruszowicy koło Gniez-

na, gospodarnie uprawiali swoją ziemię, budowali chaty, polowali na dzikiego zwierza. Jak wszędzie, rozdali się, żyli, umierali. Ale strach padł na lud, gdy panowanie w Kruszowicy, objął książę Popiel, jeden z następów Lecha. Władca to był niedobry, chytry i mściwy. Żądał danin ogromnych, a za sprzeciw groził mieczem i ogniem. Popiel słuchał głosów ludu, ciągle bez potrzeby w nowe wda-

O PIAŚCIE KOŁODZIEJU



Taki człowiek zawsze i właśnie 7 lat. W dniu tym, wszędzie może być wzorem. Szanowali wszyscy sąsiedzi Piasta Kołodzieja. Dobry to był gospodarz — pracowity, a jego chata wyróżniała się czystością w całej wsi. Dobry to był mąż — żona Piasta, Rzepicha, zawsze była szczęśliwa. Dobry to był ojciec — zdrowe i wesole miał dzieci. Dobry to był sąsiad, nigdy nie odmówił drugiemu pomocy. Oto zbliża się w domu Piasta dzień uroczysty. Syn jego pierworodny, kończy

szeli śpiew. A na progu chaty, stają dwaj wędrowcy. Piękni to młodzieńcy, lecz daleką drogą bardzo zmęczeni. Mówią, że wędrują już po stowiańskim kraju od wielu, wielu dni.

„Gość w dom — Bóg w dom” — serdecznie wita ich Piast. Podaje wodę do mycia i wraz z Rzepichą uprzejmie do stołu zaprasza. Później Rzepicha przyprawia synka. Staje na środku izby maty, chłopiec z długimi włosami, jasnymi jak len. Rozpoczyna się obrzęd postrzyżyn. Piast wstaje aby przystryżać synowi włosy. — Lecz oto piękni wędrowcy odbierają Piastowi nożyce, podchodzą do chłopca i mówią tymi słowami: „Dobry z ciebie Piastie człowiek, dobry mąż, ojciec, sąsiad i gospodarz. W nagrodę my dokonamy postrzyżyn twojego syna i nadajemy mu imię Ziemowit. Aby szczęście zawsze panowało w twoim domu”. I postrzygli młodzieńcy chłopca.

Wtedy dał się słyszeć w piastowskiej izbie cichy śpiew, miód w dzbanach wydal się słodszy i nagle zakwitły kwiaty za oknem. A wszyscy poczuli się bardzo radośnie. Młodzieńcy znikli, tak samo tajemniczo jak przyszli. A Piast i goście świętowali jeszcze do rana.

Nie długo potem w Kruszowicy, w starej wieży mściwe myszy zjadły ciemiężyciela i mordercę, złego króla Popiela. I wtedy przyszedł lud do Piasta Kołodzieja, prosił go aby został królem. Panował Piast, przez wiele długich lat. Sam chłop i dla innych kmieci dobrym, sprawiedliwym był władcą.

O SYRENIE I KSIĘCIU MAZOWIECKIM



na odnalazła szczęście. I Syrena pokochała ludzi a ludzie pokochali Syrenkę — w zapomnianej miejscinie, nad piaszczystą wiślaną łachą.

Dnia pewnego... strach padł na żubry w leśnych ostępach, strwożone dziki zgromadziły się w stada, niedźwiedzie skryły się w chaszczach, a sprytnie lisy stuliły w norach rude swe kity. Zahuczały po lesie myśliwskie rogi... Jedzie na karmym koniu młody książę Mazowiecki na polowanie.

W pogoni za jeleniem zgubił drogę książę. Nie wie jak jechać dalej, a ciemno choć oko wykol. I książę czuje głód. Nagle słyszy książę cudną pieśń dziewczyny... I widzi wśród drzew srebrzystą w poświacie księżycowej Wisły.

Wśród jał złotowłosa Syrena, kobieta z ogonem rybim, uśmiecha się do księcia. Mówi: „Postuchaj, książę!” I usłyszał książę odgłos ludzkiej pracy, dźwięk toporów karczujących lasy, nawoływania flisaków i uderzenia młotów.

„Teraz popatrz, książę”. Wtedy zrobiło się w lesie tak jasno jak w dzień. I zobaczył książę pracowitego rybaka Warsa i dobrą żonę jego Sawę, z chlebem i solą w ręku, przed gościnną ich chatą. I raz jeszcze postyszał książę cichy głos Syreny: „Tu mieszkają najdzielniejsi ludzie, kochają pracę i kochają się wzajemnie. — Tutaj założysz miasto”.

Syrena znikła na zawsze. Ale książę postuchał jej rady. Tam, gdzie kiedyś wśród nadwiślańskich borów była osada rybacza — żyje dziś stolica Polski — Warszawa.

Płynęła przez kraj Słowian, niebieska w słońcu, szara w deszczu — Wisła. Zarastały jej brzegi szuwary, szumiły nad nią bory. Płynęła rozlewnie Wisła do króla Bałtyku. A na dnie słonego morza, w bursztynowym pałacu smuciła się Syrena — królewska córka. Płakała gorzko, bo czuła się samotna. Aż zrzuciła bursztynową koronę, opuściła pałac i zanurzyła się w fale Wisły. I poniosła ją Wisła daleko, daleko... Tam w

małej wiosce rybackiej, rozłożonej nad piaszczystą łachą, brodac, dzielni mężczyźni łowili ryby i karczowali lasy, a dobre ich żony gotowały im strawę. Życie tych ludzi wypełnione było pracą. I przestała płakać Syrena. W dzień popychała flisaczę tratwy, wieczorami nuciła dzieciom kotyśanki, nocą prowadziła łodzie rybaków. Rozrastała się, bogaciła się pracą rybacza wioska. — Wśród chłopskich chat Syre-

O SMOKU WAWELSKIM



Bogate było miasto Kraków. Było to za panowania króla Kraka. Od niego też gród przybrał swoją nazwę. Ale oto lud zgromadził się nad Wisłą i rozpaczliwie wzywa ratunku. A wody rzeki mącą się łzami. I nic nie może pomóc ludowi, bezsilny stary król. Stało się nieszczęście. Pod górą królewską Wawel, — zamieszkał smok. Straszny to potwór. Ogromny, czarno zielony, cały pokryty łuską — ostrzy pazury i szczeka kłami. Gdy

chrapie przewracając się drzewa, gdy kicha deszcz pada. A gdy potwór z głodu ryczy — w posadach trzęsą się mury. Pożar już smok wszystkie krakowskie zwierzęta, lecz nowej wciąż żąda ofiary. Chce, aby mu przyniesiono codziennie do jaskini piękną dziewczynę na pożarcie. Inaczej zniszczy miasto. I zbiegli się dzielni rycerze i próbują pokonać smoka. Ale żelaznej łuski nie mają się miecze. Gną dzielni rycerze, rozdarci pazura-

mi potwora, u stóp jaskini. I targa nieszczęśliwy król, siwą brodą a lud bezradnie wzywa ratunku. Wody Wisły mącą się łzami.

Naraz przed ludem, na rynku młody chłopiec staje — z dratwą i skórą w rękę — to miły szewczyk Skupa. I mówi: „Ja zabiję smoka”. Powtarza raz jeszcze: „Ja zabiję smoka”. Lud patrzy i oczom nie wierzy. A chłopak tymczasem na kamieniu siada, do skóry jagnięcia, siarkę garściami wrzuca, a później mocno dratwą zaszywa. Tak zaszyte jagnię przed smoczą jaskinią kładzie. Obliznął się smok z radości ogromnym swym jęzorem i pokręcił jagnię — ani się obejrzał.

A lud dalej patrzy i oczom dalej nie wierzy. Smok wytacza się z jaskini i śpieszy do Wisły. Pije, pije, pije jej wody przez trzy dni i przez trzy noce. Nagle huk straszny rozdziera powietrze: to z nadmiaru wody pękła łuska smoka i padł nieżywy. Siarka, którą sprytny szewczyk zaszył w jagnięcą skórę spowodowała pragnienie. A co dalej, wiecie już sami.

Cieszył się, cieszył szczęśliwy lud Krakowa. Szewczykowi Skupie, dano za żonę najładniejszą dziewczynę za to, że miasto wybawił od potwora. Ocalił mały szewczyk krakowian nie mieczem, nie siłą, ale pomysłowością i odrobiną sprytu. Tak oto, prosta myśl ludzka zgniotła potwora.

Dziś pod górą, na której stoi stary wawelski zamek — pozostała grotka „Smoczą Jamą” zwana. Każdy, kto przyjeżdża do Krakowa, biegnie ją obejrzeć i przypomni sobie tę starą legendę.

WYDANIE
NADZWYCZAJNE

Tygodnik Polski

W DNIU NAJWIĘKSZEGO ZBLIŻENIA ZIEMI Z MARSEM 10 WRZEŚNIA 1971

TU MARS!... HALLO ZIEMIA!

PIC DU MIDI. OBSŁUGA WŁASNA. 9.IX.1971 R.
Obserwatorium na Pic du Midi zawiadamia, że o godzinie 23 min. 12 w dniu dzisiejszym odebrano depezę radiową od kierownika wyprawy aeronautycznej „Ares-1”. Donosi on:

„Lot odbył się w warunkach planowanych. Lądowanie przebiegło pomyślnie na Obszarze Izdy 265 stopni długości aerograficznej, plus 23 stopni szerokości, na północ od tajemniczej białej plamy Nix Atlantica. W czasie podchodzenia do lądowania — z powodu mgły wzniesionej przez motor hamujący — nie ustaliliśmy charakteru obu białych plam Nix Atlantica i Nix Olimpica.

„Atmosfera zawiera więcej tlenu i pary wodnej niż przypuszczaliśmy. Temperatura o godzinie 14 min. 30 — plus 19 stopni.

„Przygotowujemy się do wyjścia.”

KITT PEAK. OBSŁUGA WŁASNA.
10 WRZEŚNIA 1971 R.:

Pracujące od kilku lat w stanie Arizona obserwatorium otrzymało drugą depezę kierownika wyprawy w 24 godziny po pierwszej. Podaje on:

„Jan i Henryk odbyli dziś pierwszą wycieczkę, zakończoną w ciężkich warunkach burzy py-

lowej. Siła Wiatru dochodziła do 9 stopni Beauforta. Dotarli na odległość kilku kilometrów od miejsca lądowania. Stwierdzili istnienie roślinności. Natrafili na koliste otwory, jakby zatłoczone czopem z nierozpoznanej masy. Mało prawdopodobne, by czop był wyciśnięty z wnętrza przez siły wulkaniczne.

„Od szesnastu godzin trwa burza pyłowa. Widzialność zero. Henryk w drodze powrotnej zaginął.”

Przypominamy że...

● średnia odległość Marsa od Słońca wynosi około 228 milionów kilometrów (Ziemi około 150 milionów km.);

● Ziemia i Mars, biegnąc dokoła Słońca, zbliżają się do siebie co 15-17 lat i najmniejsza między obu planetami odległość wynosi około 55 milionów km.;

● Mars obiega Słońce w ciągu 687 dni ziemskich, a że doba na Marsie wynosi 24 godziny i 39 minut, to rok Marsa ma 668 dni własnych;

● nachylenie osi Marsa jest podobne do nachylenia osi Ziemi, dzięki temu i tam rok można podzielić na cztery pory, odpowiadające naszym: zimie, wiosnie, latu i jesieni;

● gęstość powietrza na Marsie oblicza się na około 80 miliardów (na Ziemi 1013), przy tak niewielkiej gęstości można latać samolotami i balonami;

● skład powietrza jest sporny, przypuszcza się, że składa się ono głównie z azotu, dwutlenku węgla i argonu z niektórymi ilościami tlenu i pary wodnej;

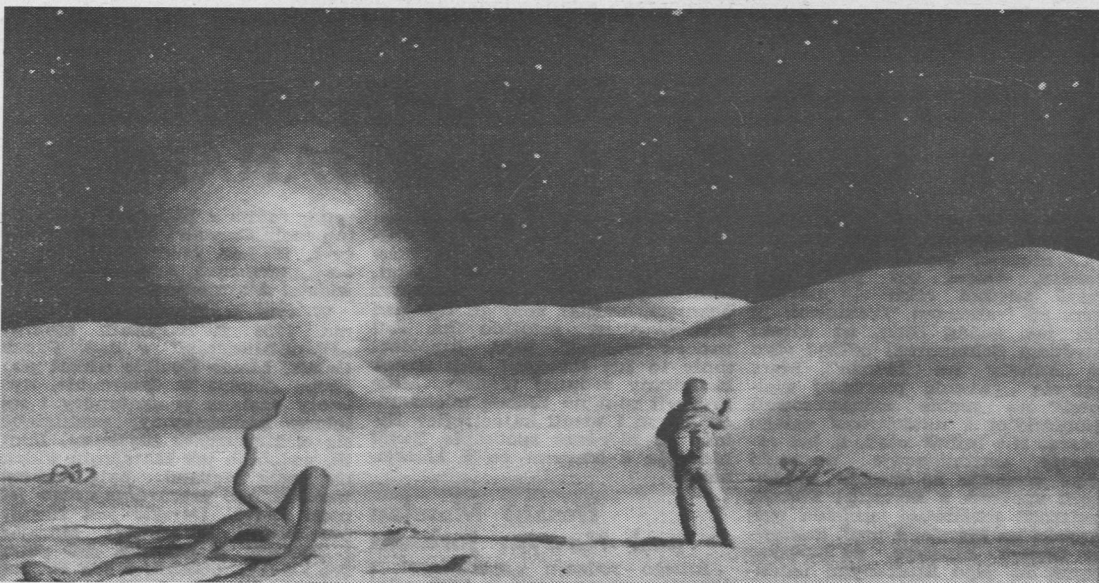
● w atmosferze Marsa dostrzeżono trzy typy obłoków: żółte, białe i niebieskie; żółte są zapewne tumanami pyłów i piasków, białe i niebieskie to zapewne mgły składające się z drobnych kryształków lodowych;

● z powodu znacznie mniejszej siły ciężkości 100 kg. waży na Marsie tylko 38 kg.;

● wokół Marsa krążą dwa księżycy: Fobos (Strach) i Deimos (Przerazenie);

● temperatura na Marsie waha

(Dokończenie na odwrocie)



Taki krajobraz ujrzeli uczestnicy wyprawy.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE W CZASIE BURZY PYŁOWEJ Uczestnicy wyprawy opowiadają:

WYSZLIŚMY w skafandrach — za mało tlenu, za dużo dwutlenku węgla w rzadkim tutejszym powietrzu. Mimo obciążenia czułem się lekki jak ptak. Nic dziwnego: moje 70 kilo zmniejszyło się tu do 27 relacjonuje Jan.

Ruszyliśmy z Henrykiem w kierunku jasnej plamy — Nix Atlantica. Nogi grzęzły nam w jasnopomarańczowym piasku tak sydkim, jak popiół. Naokół zupełna pustka.

Na tle ciemnego nieba rysowały się nagie jasnoczerwone garby pagorów, może wydmy piaszczyste. Na niebie, chociaż niedawno minęło południe, widać gorzące martwe gwiazdy. Powitałem spojrzeniem wspaniałe błyszczącą Ziemię i obok niej niewielki punkt jasny — nas, Księżyc. Opadal nie mniej jasno świecił Wenus, a w przeciwną stronę nieba — Jowisz. Widac szybko przesuwające się Fobos od strony zachodniej nieba.

Szliśmy szybko. Henryk wykonał kilka kangurzych skoków. Musiałem zrobić to samo, by go dogonić.

Zatrzymała nas ciemna kępa. Pojedyncza roślina czy ich kolo-

nia? Nisko płózące się, splecione, długie pasma brązowe, a na nich gęsto osadzone jakby listeczki, raczej nastroszone łuski. Kiedy stanęliśmy przy tej kępie, cień padł na nią od naszych postaci, a natychmiast łodygi zaczęły się związać a łuski przytulać do łodyg. Przesunęliśmy się na drugą stronę: łodygi zaczęły się przeżyć i łuski odchylić.

Na prawo mieliśmy dalsze kępi podobnych chyba roślin, ciągnące się długim pasem zapewne aż po Nilosyrtis na zachodzie. Przed nami bieleją w dalszym ciągu dwie jaskrawe białe plamy na wzniesieniach — Nix Atlantica i Nix Olimpica. Nie wygląda to ani na śnieg ani na lód.

Na wschód widzimy linię ciemniejącą wzdłuż horyzontu — dziwnie tu bliskiego. Domyślamy się w niej Lacus Tritonis (Jeziora Trytona).

Zbacając nieco w jego kierunku, natknęliśmy się na dokładnie koliste otwory, z którego wystawał czop, niby korek z nieznaną nam twardej masy. Staraliśmy się napróżno odłupać jej nieco dla analizy.

Do tej pory nie odczuwaliśmy ruchu powietrza. Widzieliśmy co

prawda tu i ówdzie porwijące się z powierzchni smugi pyłu. Teraz te smugi zaczęły gwałtownie powiększać się i otoczyły nas gęsty tuman pyłowy. Usłyszałem głos Denata z wozu:

— Wracać! Zaczyna się burza! Wiatr dął teraz z taką siłą, że ledwie mogliśmy się utrzymać na nogach. Chwilami zapadaliśmy się po pas. Na szczęście pomagała nam lekkość, by się wygrzebać. Jak najbardziej pochylając się, by zmniejszyć opór posuwaliśmy się dalej. Kiedy dotarłem do wozu, spostrzegłem, że jestem sam!...

RELACJA KIEROWNIKA WYPRAWY

Skoro tylko ucichła burza, wyruszyliśmy natychmiast na poszukiwanie Henryka. Jan poprowadził nas na miejsce, gdzie wraz z Henrykiem oglądali tajemniczy czop, wystający ponad gładką powierzchnię marsjańskiego gruntu.

— Tu — rzekł Jan — widziałem po raz ostatni Henryka. Kiedy doszło nas wezwanie do powrotu, każdy starał się jak najprędzej dotrzeć do wozu, idąc na własną rękę. Może Henryk zbladził, a może przewróciła go szalejąca wichura i teraz leży gdzieś przyspany pomarańczowym całunem piasku!

Rozpoczęliśmy poszukiwania ale bez żadnego skutku. W promie-

(Dokończenie na odwrocie)

WYBIEGAMY dziś niecałkiem naprzód — do roku 1971. Tęgo właśnie roku, w sierpniu, planeta Mars znajdzie się blisko Ziemi. W tej pozycji, zwanej „wielką opozycją”, najdogodniej będzie dotrzeć do niej z Ziemi.

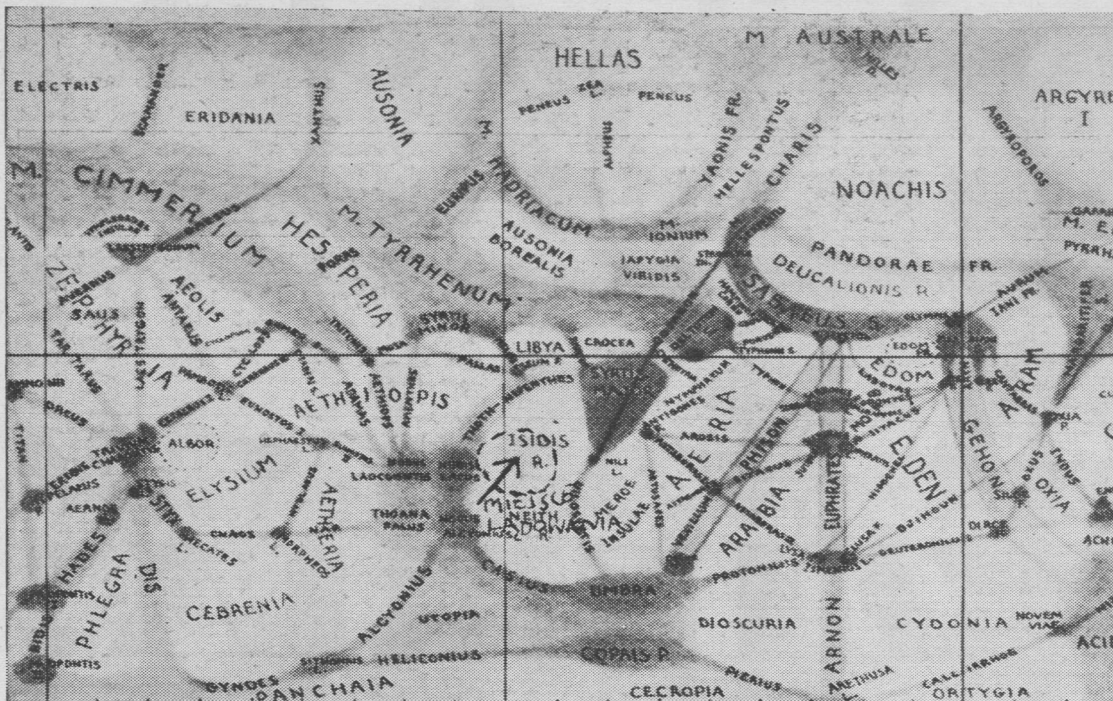
Na podstawie wyników astronautyki, uzyskanych w ciągu ostatnich trzech lat, możemy spodziewać się, że za lat 11 lot na Marsa będzie zrealizowany.

Owemu spodziewanemu wydarzeniu poświęcamy te strony — pod tytułem: „Tu Mars! Hallo, Ziemia!...”

Fantazja autorów trzyma się gruntu dzisiejszej wiedzy w dziedzinie możliwości lotów międzyplanetarnych. Wiedza taka w istnieła dla Juliusza Verne, Wellsa czy autora jednej z najpiękniejszych na świecie powieści „Na Srebrnym Globie” Żulawskiego. Dziś rysuje się ona z całą wyrazistością.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na Marsie istnieje jakieś życie. Formy, jakie przedstawiają autorzy, są możliwe z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy. Odbiegają one jednak od przypuszczeń uczonych. Czy ich fantazję potwierdzi przyszła bezpośrednia obserwacja astronautów? Autorzy sądzą, że rzeczywistość potrafi być bogatsza od fantazji!...

ADRIAN CZERMINSKI
MIECZ. KRZEPKOWSKI



Strzałką oznaczono miejsce lądowania wyprawy.

KARTKI Z HISTORII

DZIWNE SPOTKANIA LUDZI Z MARSEM I MARSJANAMI

ASTRONOMOWIE zajmujący się z dawien dawna Marsiem niewiele czynili sobie z tej planety, której był poświęcony trzeci miesiąc roku — marzec, mars po francusku. Traktowali ją tak, jak każdą inną, a już słynny astronom Schiaparelli odkrył słynne „kanały na Marsie”. Mars stał się „gwiazdą pierwszej wielkości” na niebie zainteresowań publiczności i naukowców całego świata. Nie minął wiek, a już radzieccy astronomowie dorzucili nowe sensacje ze swoich naukowych spotkań z Marssem: Tichow stwierdził możliwość istnienia roślinności na Marsie, a prof. Szklowski poparł hipotezę, że księżyc Marsa są jego sztucznymi satelitami!

Katastrofa eksplozji na Syberii

Uczeni raz jeszcze spotkali się nie tyle z Marssem, co z pojazdem kosmicznym kierowanym przez Marsjan. Stało się to z okazji słynnego tzw. „meteorytu tunguskiego”, który w 1908 roku spadł w syberyjską tundrę, aby dotychczas nie ukazał się ludzkim oczom. Naukowa ekspedycja, która w 1927 roku ruszyła na poszukiwanie tego meteorytu, nie natrafiła ani na jego ułamki, ani na żaden krater, który by musiał pozostać po upadku takiego kolosa.

Przypominamy że...

(Dokończenie)

- się od minus 70 do plus 30 stopni (na równiku w lecie);
- na biegunach Marsa widnieją dwie białe „czapy” — są to zapewne dość cienkie pokrywy śnieżne, topniejące w znacznej części w porze letniej;
- dostrzeżono na Marsie kilkakrotnie silne rozbłyski; nie zostały ustalone, czy są one wynikiem wybuchów wulkanicznych, uderzeń meteorytów o powierzchnię planety czy spowodowały je inne przyczyny;
- przypuszcza się, że 2/3 planety to piaszczyste pustynie, 1/3 zajmują ciemne plamy o różnym nasileniu i zmieniającej się barwie w miarę zmiany pór roku, dlatego sądzi się, że są to obszary pokryte roślinnością, podobną do roślinności tundry ziemskiej;
- od 1953 roku działa Międzynarodowy Komitet Badań Marsa i Służba Marsa, którą pełni szereg obserwatoriów astronomicznych na całym świecie;

Wysunięto więc hipotezę, że ten świecący przedmiot, jaki pół wieku temu powalił w promieniu dziesięciu kilometrów drzewa tajgi, rozkładające się niby wachlarz pokotem, musiał spłonąć tuż nad ziemią. Aliści ostatnio inż. Kazancew wysunął inną hipotezę: może to nie meteoryt lecz statek kosmiczny z innej planety. Może przybyli nim na Ziemię mieszkańcy Marsa i ulegli katastrofie? Byłoby to pierwsze spotkanie Ziemi nie tyle z Marssem co z Marsjanami!

Desant Marsjan pod Nowym Jorkiem

Innego rodzaju „spotkanie” z Marsjanami urządził w 1938 roku amerykański reżyser radiowy Orson Welles, który powieść H. G. Wellsa „Wojna światów” przerobił na słuchowisko. Speaker rozpoczął od zapowiedzi pogody na dzień jutrzejszy, poczym naraz przerwał audycję i dramatycznym głosem oświadczył, że w Chicago zaobserwowano kosmiczny pojazd. Dalsze wiadomości podały, że w pobliżu farmy Grovers Hill koło Nowego Jorku spadł olbrzymi pionący przedmiot, z którego wysiedli Marsjanie. Na tę wiadomość panika ogarnęła ludność Nowego Jorku.

Marsjanie we Francji

Więcej szczęścia mieli niektórzy mieszkańcy Francji, którzy jesienią 1954 roku „na własne oczy widzieli” lądujących Marsjan na swoich „talerzach latających”. „Widział” więc taki pojazd i „wysiadającego z niego Marsjanina” odzianego w skafander i posługującego się energią elektryczną spływającą mu z palców, Antoine Ma-

zaud, rolnik z Mourieres w departamencie Correze! Mazaud oświadczył, iż jest przekonany, że jest on „pierwszym Francuzem, który widział Marsjanina”.

W tym samym dniu, 10 września 1954 r. robotnik stalowni „Blanc-Misseron” w dep. Pas-de-Calais, Marie Devilde ujrzał obok swego domu w Quarouble, dwie istoty odziane w skafandry i metalowe kombinezony, posługujące się elektrycznymi błyskami. Istoty te, podobnie jak Marsjanin widziany przez Mazaud, były niskiego wzrostu, nie przekraczającego jednego metra. Devilde jest również przekonany, że widział Marsjan. I wreszcie w dziewięć dni potem Ivo David, robotnik z Les Breiloux w dep. Vienne, spotkał istotę w metalicznym skafandrze, wydającą niezrozumiałe dźwięki.

— Czy potem Marsjanie pojawili się znów we Francji — nie wiadomo nikomu.

Wiadomo natomiast, że George Adamczewski, Amerykanin polskie go pochodzenia, chwalił się, że nie tylko spotkał się z Marsjanami, ale nawet z nimi rozmawiał i skorzystał z ich zaproszenia, odwiedzając planetę Mars na „latającym talerzu” w towarzystwie dwu uroczych Marsjanek miss Kalna i miss Ilmich. Opisał to nawet w książce „Latające spodki wylądowały”, która rozeszła się w 100.000 egzemplarzach i przyniosła Adamczewskiemu poza niezłą sumką dolarów, również zaproszenie do odwiedzenia królewskiego dworu w Holandii. Działo się to w roku 1959!

Kto chce, niech wierzy! Na tym kończą się wiadome autorom niniejszych doniesień spotkania ludzi z Marssem i Marsjanami.

PAMIĘTNY DZIEŃ

PO pierwszych latach Sputników, Euników, Vanguardów, Explorerów, po wylądowaniu na Księżycu, po próbach lotach dookoła Marsa i Wenus, nadszedł czas, kiedy stopa ludzka dotknęła powierzchni innej planety!

Ta kosztowna wyprawa przygotowana była z największą starannością, gwarantującą bezpieczeństwo ludzi, którzy opuścili Ziemię na przeciąg wielu miesięcy.

Pamiętamy, jak niedawno żegnaliśmy tę gromadkę, ślącą nam ostatnie znaki podziwienia z platformy, z której po kolei znikali w głąb aerowozu.

Chwytałismy każdą od nich wieść. Niepokoiłismy się wszyscy na ziemskim globie ich milczeniem, by na przemian radować się doniesieniem, że „wszystko w porządku”. Dziś — po raz pierwszy w historii ludzkości — mogliśmy wydać gazetę z bezpośrednimi relacjami z Marsa odbieranymi przy pomocy specjalnych, zmontowanych w naszej redakcji najnowocześniejszych urządzeń technicznych, radiowych i telewizyjnych. Niezapomniany w dziejach rok 1971.

Wyjaśnił nam astronauta tajemnice rozbłysków na powierzchni Marsa a także czym są w istocie księżycy Marsa Fobos i Deimos.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE I REWELACYJNE ODKRYCIE

(Dokończenie ze strony poprzedniej)

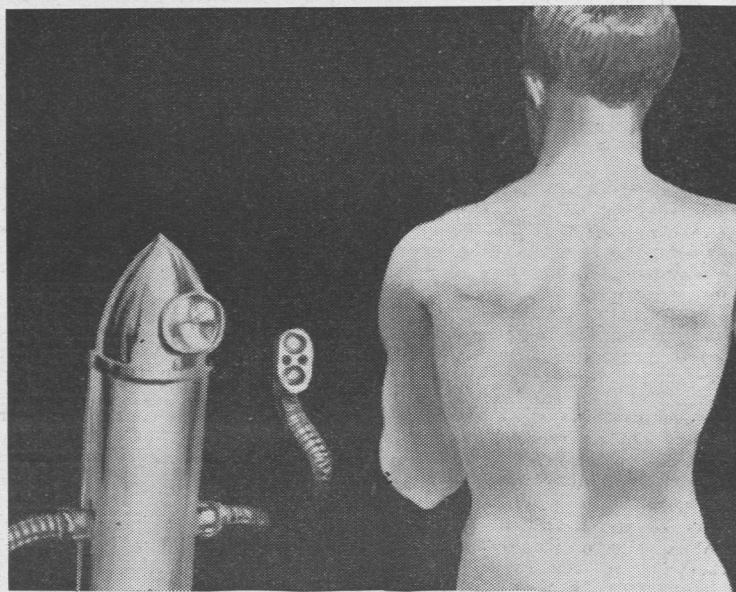
niu kilku kilometrów przetrzasnęliśmy każdą kępę marsjańskiej roślinności, zbadali każdy piaszczysty pagórek, zajrzeli w każde zakłębienie terenu. Henryka nie było nigdzie — zupełnie jakby się zapadł pod ziemię — przepaszam, pod marsa!

Już mieliśmy wracać do bazy, gdy naraz coś, wyglądającego na żmiję zwiniętą w kłębek, podskoczyło z rdzawej, pylistej — przepaszam, nie z ziemi! — z rdzawego, pylistego marsa i uciepiło się kombinezonu jednego z kolegów.

— Brr! — syknął z obrzydzeniem starając się strącić lśniącego gada, który jednak ani myślał ustąpić. Przyszał się jak pijawka, nie dając się odczepić. Kiedy, ochłonawszy z pierwszego obrzydzenia i strachu, przyjrze-

sunące z prawa i lewa ku mnie. Już, już miały mnie zmiążyć ich gładkie cielska, kiedy niespodziewanie zatrzymały się w pewnej odległości. Poczułem własny ciężar. Wówczas zrozumiałem: znalazłem się znowu w polu grawitacyjnym a ta siła, która otworzyła i zamknęła czop, była siłą antygravitacyjną. Gdzie tkwiło jej źródło? Kto kierował nią i obracał ją na własny użytek? Czyżby to byli Marsjanie?

Jak gdyby w odpowiedzi na moje pytanie ujrzałem obraz przypominający z dala oddział wojska. W pieczarze pedmarsowej — gdyż nie miałem wątpliwości że znajduję się w niej — dudnił odgłos jak gdyby automatycznych kroków. W fosforyzującej poświacie zarysowały się jakieś masywniejsze, jak gdyby wykute z metalu postacie aerodynamicznego



Roboty rozebrały mnie do naga.

śmy się dziwnemu stworzeniu uważniej, okazało się, że jest to... taśma magnetofonowa, która przylgnęła do magnesu ukrytego pod kombinezonem. Była to taśma magnetofonu Henryka!

Zabezpieczwszy ją z całą starannością, wróciliśmy do bazy i po oczyszczeniu jej z marsa (bo przecież nie z ziemi!) zaożyliśmy na aparat. Po chwili dał się słyszeć dobrze znajomy głos. Henryk jak gdyby dyktował swój dziennik:

...W pewnej chwili tajemniczy czop, którego przedtem nie można było ani podważyć, ani żadnym innym sposobem usunąć, ustąpił jak gdyby pod naciskiem niewidzialnej siły. Wpadłem w ziejący ciemnością otwór, do którego przenikało pomarańczowe światło, przesączające się z powierzchni Czerwonego Globu. Po chwili odblask zniknął. Zrozumiałem, że czop został zaszpuntowany. Nie wiedziałem, czy stać w miejscu aż oczy przywykną do ciemności, czy po omacku iść dalej. I wtedy jakieś niewidzialne ramiona uniosły mnie, straciłem poczucie równowagi. Zdawało się, że — tak jak to bywa czasem we śnie — lecę, lecę i lecę bezwolnie i miękko w jakąś przepaść bez dna!

Po pewnej chwili oczy moje jak gdyby rozwarły się wśród fosforyzującej pustki. Nie rozróżniałem nic poza sączącym się ze wsząd światłem perlistego koloru. Uderzył mnie dźwięk podobny temu, jaki wydaje wielka muszla morską, kiedy się ją przytknie do ucha. Naraz zobaczyłem dwa bloki

kształtu, Toczyły się podskakując na niewidzialnej posadzce, wyciągały ku mnie wydłużającymi się, to kurczącymi się znów mackami, zupełnie jak chęć czy inne morskie meduzy. Oczu nie miały te postacie, jedynie coś w rodzaju reflektora oświetlającego moją osobę. Zbliżyły się, otaczając mnie ciasnym kołem i wtedy uświadomiłem sobie, że są to roboty-automaty, kierowane przez jakichś Niewidzialnych.

Nie było możliwości wyrwania się z tego kręgu. Wyciągające się ku mnie macki robotów dotykały mej głowy, rąk, włosów, nóg, zdejmując z nich obuwie. Po chwili rozebrały mnie do naga i poprowadziły ku jakimś sadzawce czy basenowi, wypchnięmu ni to cieczą, ni to zgęszczonym powietrzem o bardzo przyjemnej woni. Z prawdziwą przyjemnością zanurzyłem się w to coś, czując ogarniającą mnie rześkość i wstępującą w moje ciało energię.

Dostosowawszy własny ciężar i kroki do marsjańskiej siły przyciągania we wnętrzu tej pieczary zapuszczyłem się w fosforyzujący korytarz w otoczeniu towarzyszących mi robotów. Jedyny przedmiot, jaki zdołałem zabrać — to magnetofon...

W tym miejscu urywał się tekst zapisu.

Czy Henryk doszedł do Marsjan? Co zobaczył i jak się z nimi porozumiał? Co się z nim stało i w jaki sposób taśma magnetofonowa znalazła się w Kanionie?... Do myślom naszym nie było końca!

Wspominki żołnierskie

NASZE WIGILIE
W O J E N N E

„Przyszłą wigilię na pewno już spędzimy w domu”... Tak mówiło się z niezmiernym polskim optymizmem co roku, w latach wojennych na froncie czy w „maquis”, w bojowych grupach partyzanckich w miastach czy kopalniach. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek ktoś ośmielił się wyrazić jakąś wątpliwość w tej sprawie. Powrót do domu, wigilia w domu — niezależnie od tego czy znajdował się on w Polsce, czy we Francji — stanowiły umowny symbol zwycięstwa. A przecież nikt z nas nie wątpił w zwycięstwo.

Te słowa, brzmiące jak hasło bojowe — „przyszłą wigilię na pewno już spędzimy w Polsce” — pozostały mi na zawsze w pamięci wraz z obrazami owych wigilii wojennych tak bardzo różnych od tych „normalnych”, swojskich, pokojowych. Wydobywam je teraz z kalejdoskopu wspomnień. Czas pochłonął zapewne sporo drobnych szczegółów, ale nie zdołał zatrzeć tego co najważniejsze, czego nie zapomina się nigdy, co wyryło się w sercu: idei walki, którą toczyliśmy w tamtych latach my-Polacy na ziemi francuskiej, serdecznego koleżeństwa w naszych szeregach i wykutego w bojach przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi braterstwa broni.

Spoza bariery lat wylaniają się migawkowe wspomnienia wigilii wojennych...

Pierwszą taką wigilię spędzałem w 1939 roku w obozie Armii Polskiej we Francji — Coëtquidan. Działo się to w trzy miesiące po naszej klęsce w Polsce. Front francusko-niemiecki drzemał w bezruchu. Przeciwnicy tkwili na miejscu. „Drôle de guerre” — „dziwna wojna” — mówiono powszechnie o tych działaniach. Ludzie znający się na rzeczy stawiali sobie pytanie czy w ogóle można w takich warunkach zakończyć zwycięsko wojnę z Niemcami.

Nas to nie zrażało. W noc wigilijną miałem służbę wartowniczą. W jakiejś przerwie, po zejściu z posterunku, siedziałem wraz z moim przyjacielem Jurkiem K. na twardej przycy z ledwie ostruganych desek. W starym, odrapanym budynku wartowni daleko było od nastroju wigilijnego. Wilgotny chłód wdierał się do izby przez spalone drzwi i nieszczelne okna. Trzech kolegów okutanych w płaszcze „bleu-ciel” pamiętające



pierwszą wojnę światową usiłowało spać. Jurek perorował.

— Patrz — mówił — Niemcy boją się atakować. Nie mają sił zdolnych do przełamania linii Maginota. Już utknęli w miejscu... Na wiosnę zacznie się nasza ofensywa. Francuzi i Anglicy zaatakują. Będziemy wtedy na froncie. Przez Berlin wrócimy do kraju. To będzie triumf, chłopie! — zapalał się. — No i Boże Narodzenie z pewnością spędzimy już w domu...

Potakiwałem z zapalem. Nasze cienie wykoszlawione przez olbrzymie czarne berety, które wówczas stanowiły okrycie głowy polskich żołnierzy we Francji, tańczyły na ścianach jakby nas przedrzeźniając. W zapale mówiliśmy prawdopodobnie zbyt głośno, bo jeden z usiłujących spać kolegów syknął niecierpliwie spod płaszcza:

— Ciszej tam, do jasnej ch...ry!

— Nie wierzysz, że na przyszłe święta będziemy w domu? — zaperzył się Jurek.

— Ja nie wierzę? — na dobre rozłożył się tamten.

Wybuchła solidna awantura. Była w szczytowym punkcie, kiedy do wartowni wszedł porucznik.

— Kłótnie na wartowni są wykroczeniem służbowym. Będziecie za to ukarani — powiedział lodowatym głosem. Sprawy zajęcia milczeli ponuro wpatrzni w wątpliwej czystości podłogę.

— O co właściwie poszło? — zapytał oficer.

— Melduję, że była dyskusja na temat czy przyszłe święta spędzimy w domu — wyrecytował w postawie „na baczność” Jurek.

— A kto nie wierzy, że będziemy? — Wzrok porucznika z wyrazem groźby spoczął na naszych twarzach. Zapewniliśmy go, że wierzymy wszyscy. Złagodniał i powiedział miękko, niemal pieszczotliwie:

— W każdym razie wszyscy też będziecie ukarani za halasy podczas zaszczytnej służby wartowniczej. Raz na zawsze zapamiętajcie ten podarunek wigilijny... A na przyszłoroczne święta opowiecie o tym w domu.

Nie opowiedzieliśmy. Na wiosnę 1940 roku była ofensywa niemiecka. Linia Maginota pękła. Francja uległa nieprzyjacielowi podobnie, jak przed tym Polska. Wigilię 1940 roku spędziliśmy w niewoli.

Była to niezwykła noc. Na tle granatowego nieba ostro rysowały się jenieckie baraki. Reflektory kierowane z wież strażniczych cięły raz po raz mrok i przeraźliwie jasnymi smugami omiały brudny zdeptyany setkami nóg śnieg obozowy, zaskieki z drutu kolczastego i płaski monotony krajobraz za drutami.

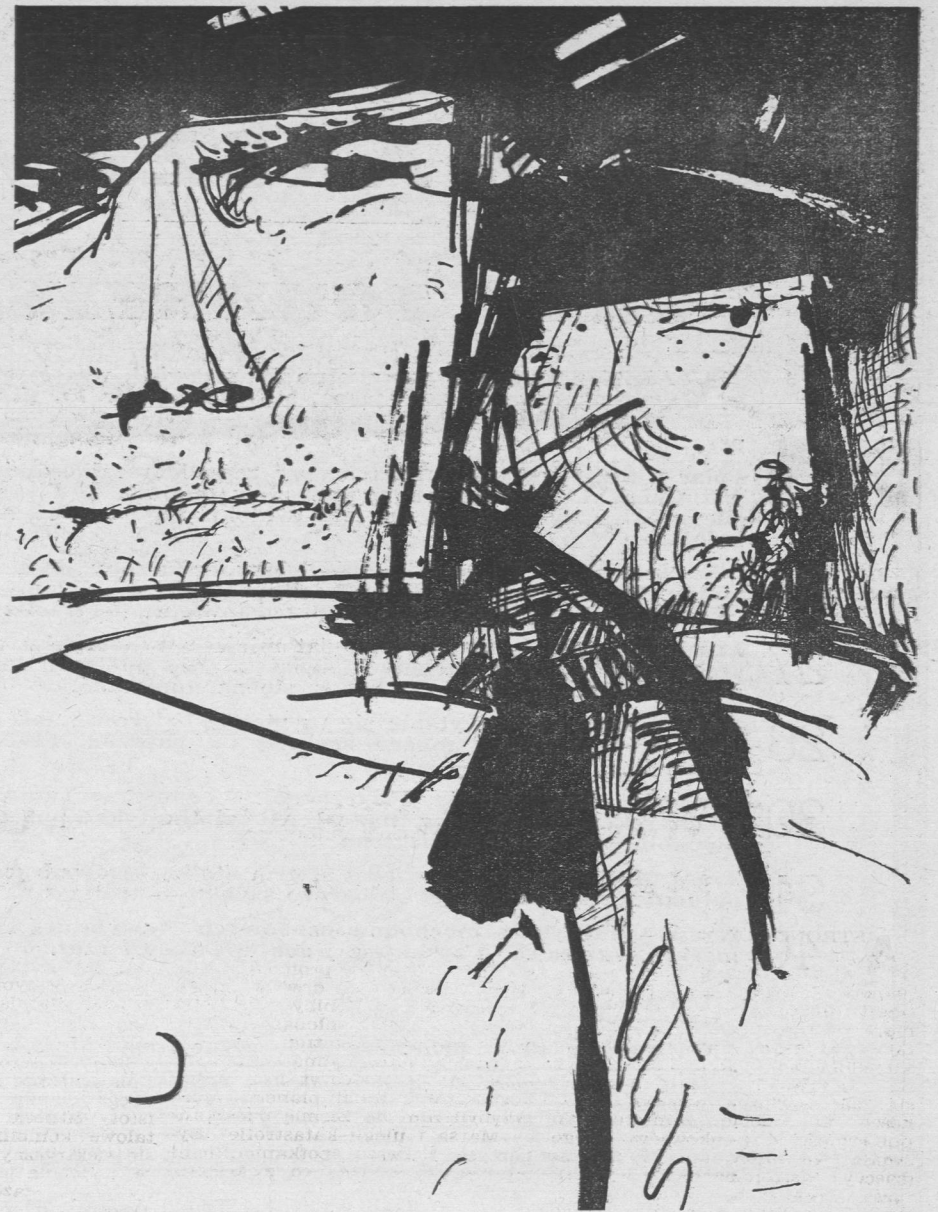
Tej nocy trzech spośród nas uciekało ze stalagu. Droga ucieczki wiodła przez druty mocno rozluźnione w pobliżu obozowej pralni i odkaźalni, gdzie jeńcy przerculali codziennie worki z bielizną i przy tej okazji zdołali rozsunąć zasieki. Po przejściu tej przeszkody należało minąć wartownię niemiecką. Dalej rozciągał się poligon artyleryjski całkowicie pusty. Ze Stalagu XVII A do granicy węgierskiej było 17 kilometrów. Tę przestrzeń należało przebyć. Z Węgier do Polski nie było już daleko...

Plan był bardzo śmiały. Niemcy nie strzegli wartowni. Widocznie przekonani byli, że nikt tamtędy nie odważy się uciekać.

Zegnaliśmy naszych kolegów milcząco. Mocno tylko ściskaliśmy ich dłonie. „Dobrej drogi i do zobaczenia w Polsce na przyszłe święta” — szepnął ktoś w chwili pożegnania.

Ucieczka z obozu powiodła się znakomicie. Czujność Niemców była w noc wigilijną osłabiona. Byliśmy pewni, że nasi koledzy dotarli w ciągu nocy na Węgry.

Ciężka omyłka. Przyprowadzono ich z powrotem w drugi dzień świąt. Zostali ujęci na samej granicy. Pobici, zmaltretowani przez żandarmów hitlerowskich szli boszo z obnażonymi głowami przed szeregami jeńców zgromadzonych spe-



cjałnie przez komendanta obozu. Niemcy triumfowali.

Wkrótce potem naszych towarzyszy odsyłano do stalagu karnego. Nigdy już ich nie widziałem. Pamiętam, że jeden z tej trójki powiedział nam przed odjazdem: „Nie udajcie się nam te święta. Następne będą na pewno sześciomiesięczne. Spędzimy je już w kraju. Zobaczycie...”

W wigilię 1941 roku byłem nie w Polsce, lecz we Francji. Po udanej ucieczce z niewoli.

Chodziło o wysadzenie stupa linii wysokiego napięcia dostarczającej prądu elektrycznego do pracujących dla Niemców ważnych zakładów przemysłowych w G. Stup został ścięty jak brzytwa. Fabryka stanęła. Byliśmy dumni z tej akcji. Po raz pierwszy zastosowaliśmy w niej lont wybuchowy. Było to osiągnięcie techniczne. Obalanie słupów za pomocą ładunków połączonych lontem Bickforda z reguły się nie udawało.

Niemcy znaleźli w wściekłości. „Mają polski podarek wigilijny” — oświadczył mój dowódca i dodał z nutką tęsknoty w głosie: „A swoją drogą, chłopcy, przydałoby się jakoś inaczej spędzać te wigilie. No cóż — wojna... Ale to nic — ożywił się — Niemcy zaczynają teraz dostawać w skórę. Ich ofensywa pod Moskwą załamała się. Teraz wszystko szybko pójdzie. Zobaczycie, że na przyszły rok...”

W 1942 roku, w wigilię wykoileiliśmy pociąg towarowy na linii z L. do M. Elektryczna lokomotywa zaplątała pałąk w spiralę zerwanych przewodów prądu. Sypały się złoto-błękitne błyski i rozświetlały noc. „Ognie sztuczne, jak u nas w domu na choince” — powiedział Jurek. Sunęliśmy na rowerach wycofując się z miejsca akcji. Gdzieś daleko za nami rozszczeł się w kierunku mrocznej próżni niemiecki karabin maszynowy.

Wigilia roku 1943. Jeszcze ciągle nie byliśmy w domu. Pod M. płonęły zapalone ręką naszych towarzyszy zbiorniki niemieckiego wojskowego składu materiałów pędnych. Szkarłatny kwiat luny ogarnął nocne niebo. Wyla syrena alar-

mowa. W celi więziennej tego miasta dwudziestoletni partyzant „Zygmunt” przeżywał ostatnie dni. Gestapowski „trybunał” skazał go na śmierć. To była jego ostatnia wigilia. Luna od płonącej niemieckiej ropy i benzyny oświetlała mu drogę w mrok, z którego się już nie wraca.

1944 rok. Wigilia przypadła w Wogezach. Była mroźna, śnieżysta. W ziemiankach Zgrupowań Piechoty Polskiej przy 1 Armii Francuskiej zaimprowizowano choinki. Tu i ówdzie rozlegały się koledy. Ostatnia wigilia wojenna. Nikt nie miał już co do tego żadnych wątpliwości. Niemcy trzymali się tylko na skrawkach ziemi francuskiej. Od Wschodu i Zachodu przygotowywały się przeciw nim decydująca ofensywa.

Jako dowódca 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy 1 Armii Francuskiej wróciłem z podległą mi jednostką do Kraju w listopadzie 1945 roku. Odbiliśmy połączoną defiladę ulicami zniszczonej, spalonej przez nieprzyjaciela Warszawy. Dał ostry zimowy wiatr. Rozwiewał polny naszych płaszczy, potrząsał proporcem, który obok godła orła białego nosił na błękitnym tle znak jaskółki z rozpstartymi w locie skrzydłami. Symbol powrotu do domu.

Po tej defiladzie rozjechaliśmy się w różne strony. Wigilia była za pasem. Pierwsza normalna powojenna wigilia. Nie dla wszystkich los okazał się jednak łaskawym. Wielu z nas nie miało już domów. Wielu nie mogło się doliczyć swych bliskich. Pochłonęła ich wojna. Trzeba się było zabrać do odbudowy tych domów, do odbudowy życia. O tym myślało się w tę pierwszą wigilię powojenną, wigilię nadziei wśród gruzów umęczonego miasta będącego stolicą naszego kraju, wśród zgłiszczy i ran innych miast i wsi polskich.

To jednak jest już inny rozdział. Nie należy on do żołnierskich wspomnień o wigiliach wojennych, może patetycznych ale smutnych wigiliach lat, które oby się już nigdy nie powtórzyły.

Jan GERHARD

SPACERKIEM PO WARSZAWIE

GRA TOWARZYSKA

NASZ świąteczny „Spacer po Warszawie”, wesołą grę towarzyską rozpoczynamy, rzecz jasna, od dworca (Nr 1). Kto wyrzuci najwyższą ilość punktów na kostce — ten rozpoczyna grę. Ale nim przystąpicie do gry, radzimy przeczytać dokładnie poniższe przepisy.

- 9 Pałac Kultury, ogromny gmach przy rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Pojechałeś na 35 piętro, by obejrzeć panoramę Warszawy. Nie mogłeś się oderwać od tego widoku i pozostałeś tak przez dwie kolejki.
- 24 Plac Teatralny. Tu stał kiedyś Ratusz, zburzony doszczętnie podczas wojny. Tu znajduje się Teatr Wielki obecnie w odbudowie, oraz Teatr Narodowy. Postanawiasz iść na przedstawienie — tracisz 1 rzut.
- 27 Lasek Bielański — ulubione od lat miejsce wypoczynku warszawiaków, szczególnie podczas Zielonych Świątek. Ale po lasku krążą chuligani, uciekasz przed nimi i przesuwasz się na numer 35.
- 28 Huta Warszawa — wytapia się tu metale kolorowe. Jak się ma dobrze rozwinięty przemysł, można szybciej iść naprzód. Przesuwasz się na numer 39.
- 30 Akademia Wychowania Fizycznego — sportowy uniwersytet, który szkoli rekordzistów oraz nauczycieli gimnastyki; poznałeś tajemnice szybkobiegaczy — biegniesz na nr. 57.
- 31 Trasa Mostowa — nowa wielka arteria Stolicy, prowadząca z północy na południe. Tędy poruszasz się bardzo szybko — trafiasz na nr. 44.
- 40 Zerań — fabryka samochodów osobowych — wybrałeś sobie samochód marki „Warszawa” i zyskujesz jeden dodatkowy rzut.

UWAGA!

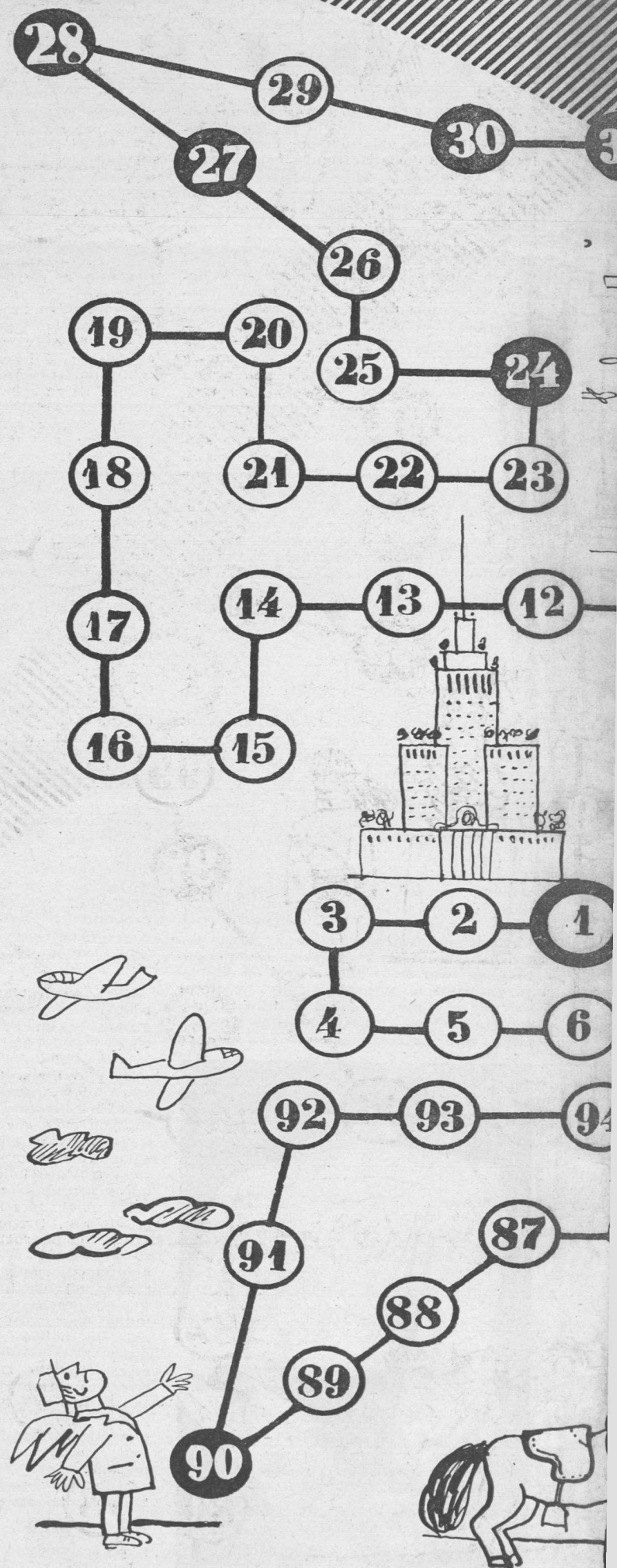
Od numeru 40 — prowadzą dwie różne trasy. Możesz wybrać jedną z nich. Ale zastanów się dobrze! Jedna, Trasa A, jest spokojna, bez niespodzianek. Druga, Trasa B — przynosi więcej emocji — ryzykujesz cofnięcie się na numer 1 lub przesunięcie się daleko naprzód. Wybieraj.

Jeśli wybrałeś Trasę A

- 46 Jesteś w ZOO — dlaczego poczęstowałeś niedźwiedzia papierosem? Za karę tracisz 2 kolejki.
- 47 Znalazłeś się w tunelu na Trasie W-Z. Ruchome schody wiodą cię na numer 54.
- 48 Kolumna Zygmunta — zagapiłeś się na pomnik Króla Zygmunta III. Wracasz na numer 38.
- 49 Uniwersytet Warszawski znajduje się przy Krakowskim Przedmieściu. Młodzież wychodzi właśnie z wykładów. Biegniesz z nią. Dobiegłeś do numeru 51.

Jeśli wybrałeś Trasę B

- 45 W autobusie zauważyłeś, że zapomniałeś na dworcu walizki. Wracasz do numeru 1.
- 46 Osiedle Młodych — spółdzielnia mieszkaniowa młodych małżeństw. Wołasz: „Młodości podaj mi skrzydła” i na skrzydłach lecisz na nr. 80.
- 49 „Ciuchy” — tak nazywają warszawiacy targ, gdzie sprzedaje się ubrania z paczek zagranicznych. Stracisz tu wiele czasu i dwie kolejki.
- 56 Stadion X-lecia — wielka budowla sportowa — tak się emocjonujesz meczem, że tracisz dwa rzuty.
- 59 Muzeum Narodowe — przyszedłeś za późno, muzeum już zamknięte. Przesuwasz się na numer 62.
- 60 MDM — nowe śródmieście Warszawy — przesiadłeś się w zły tramwaj, wysiadasz na nr. 26.
- 63 Łazienki — jeden z najpiękniejszych parków Europy i pałac króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zwiedzanie musi ci zająć 2 kolejki.
- 71 Wilanów — pałac i park zbudowany przez króla Jana Sobieskiego. Remont. Nie możesz zwiedzać. Zdrzemnąłeś się pod drzewem. Wracasz na numer 65.
- 79 Wybrałeś się na wyścigi konne na Służewiec. Wygrałeś. Bierzesz tak-sówkę i dojeżdżasz do nr. 87.
- 90 Lotnisko Okęcie — wsiadasz w helikopter i znajdujesz się na 100 — wygrałeś grę.
- 98 Bristol — wielki hotel. Spotkałeś znajomego. Zagadałeś się. Cofasz się do nr. 70.
- 100 Pomnik warszawskiej Syreny. Szczęśliwie dotarłeś do końca gry. Brawo!



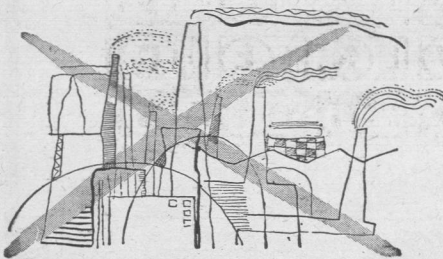
JACY BĘDZIEMY ZA 100 LAT

— odpowiada chemik jądrowy prof. IGNACY ZŁOTOWSKI
„NAJTRUDNIEJSZYM W ŻYCIU CZŁOWIEKA NIE JEST NAUCZENIE SIĘ RZECZY NOWYCH,
ALE — ZAPOMNIENIE STARYCH”

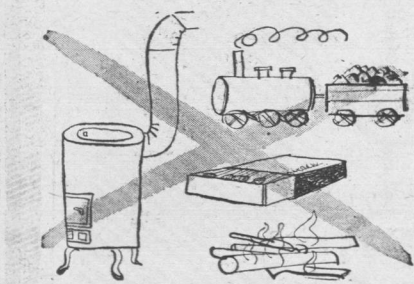
● Nauka, wiecznie młoda, „starzeje” się dziś coraz szybciej ●
W poszukiwaniu 80 procent gubionej energii ● Uczeń przeciw
źródłom konfliktów międzynarodowych ● Świat lżejszy o stal
i żelazo ● Fotosynteza — ostateczny cel rozbicia jądra atomu ●
Przemysłowa eksploatacja Słońca rozwiąże „kłopoty”
z przyrostem naturalnym ludności na świecie

...Ale człowiek, moi panowie, nadal będzie musiał wyęczać najlepsze swe siły, aby z przyrody, która jest jego koniecznością, stwarzać narzędzie wolności.

— Znikną, jak pan powiedział, zapalki, piecyki, paleniska, składowiska węgla, kotły pa-



rowe itp. Gaz, węgiel, ropa — przestaną być źródłami energii. Zastąpi je energia czerpana z wnętrza jąder atomowych. Całe działy termodynamiki odejdą do lamusa. Para przestanie być czynnikiem energetycznym, a sprowadzi się do roli surowca chemicznego. Zuoszczędzimy olbrzymią ilość materiałów, które dziś zużywamy na



produkcję środków transportowych (trakcji kolejowych, statków, cystern, wagonów itp.), potrzebnych do przewozu milionowych ton klasycznego paliwa. Czy wszystko to nie oznacza, że nastanie jakiegoś nowego „królestwo uranu”, który w miejsce nafty i węgla, zechce rządzić światem?

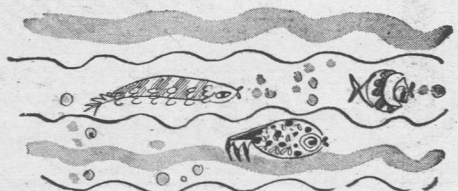
— Ta skrajność, nawet gdyby próbowała zaistnieć — nie potrwa długo. Człowiek nie ścierpi na dłuższą metę tej paracoksalnej rozrzutności z jaką dziś produkuje energię, wyzwalając ją z jąder atomów i przekształcając kolejno w energię cieplną, następnie mechaniczną, aby wreszcie uzyskać pożądaną, końcowy efekt — energię elektryczną.

— Na czym polega paradoks owej „rozrzutności”?

— Na tym, że odłamki rozszczepionego jądra atomu już same w sobie niosą ener-

gię elektryczną, a później my — nie potrafiąc jej bezpośrednio wyzwolić — tracimy w kolejnych fazach około... 80 procent. Już ten sam fakt, pomijając nawet trudności i koszty związane z wydobyciem uranu, którego zasoby na świecie są wprawdzie znaczne, ale występują w dużym rozproszeniu (np. w skałach granitu wyraża się to jak 1:100.000), już ten fakt — zmusza człowieka, aby przeszedł od wyzwalań energii przez rozszczepianie ciężkich jąder uranu — do uzyskania jąder cięższych z lżejszych. Ten ostatni proces nosi nazwę reakcji termojądrowej. Jednym z najprostszych przykładów takiej reakcji jest synteza helu z najlżejszego pierwiastka wodoru, stanowiącego główny składnik wody. Sądzę, że wykorzystanie tego procesu do celów energetycznych nastąpi już w najbliższym trzydziestolecu.

— Tak więc źródłem energii stałaby się po prostu — woda...



— Której wszędzie jest pod dostatkiem. Jak powietrza.

— Znaczy to, że nauka dopomogłaby ludzkości w usunięciu jednej z głównych przyczyn konfliktów międzynarodowych ostatniego stulecia — walki o źródła energii. Szkoda, że za jednym zamachem nie może przeciąć i drugiego wrzodu — poszukiwań i walki o źródła surowca.

— Spóźniony pesymizm. I ten problem obumiera. Czy nie zauważyliście panowie, że odkąd synteza chemiczna rozwiązała problem braku kauczuku, nikt się jakoś specjalnie nie kwapi, aby ujarzmić Malajów?

— Mimo to z pańskich słów wynika, że węgiel, gaz, ropa — które przestaną wprawdzie być źródłem energii — przekształcają się automatycznie w pożądaną surowce. A zatem, kraje, w których one występują, mogą być narażone...

— Nie będą. Proszę porównać zapotrzebowanie na węgiel czy ropę naftową zużywane dziś głównie jako paliwo poruszające tysiączne elektrownie, fabryki, auta, samoloty, lokomotywy, z tymi stosunkowo niewielkimi ilościami tych samych materiałów, które wykorzystywane będą jako surowce przez przemysł syntetyczny organiczny. Jest to już nie tylko różnica ilościowa, to różnica — istoty problemu. Kupując dziś w sklepie oponę samochodową czy kalosze, nie pyta pan, jaki w nich jest procent „prawdziwego”

kauczuku. Po prostu to pana nie interesuje, jak zresztą... wszystkich. Czasem zaś, poszukuje pan gwałtownie materiału, lądującego podobnego do wełny (mającego jednak znacznie wyższe od niej właściwości, np. tergalu), który poza wyglądem nic z nią nie ma wspólnego. Któż wie, czy nasi prawnukowie, powiedzmy — Janusz i Maria — nie będą się domagali od chemików ubrań niepalnych?

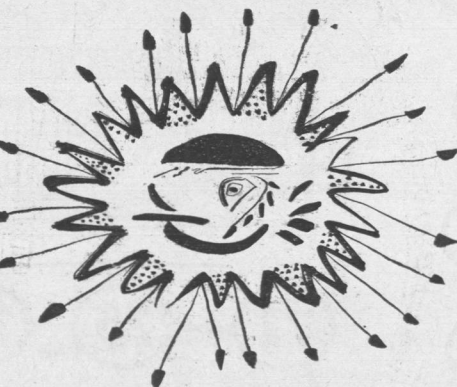
— Wróży mi pan więc poruszanie się w świecie „materiałów zastępczych”?

— A cóż to znaczy „zastępczy”? Metal zastąpił kiedyś kamień i drzewo. Czas mu już na emeryturę. Tysiące przedmiotów codziennego użytku, jak: opakowania, meble, karoserie, części maszyn, konstrukcje budowlane itp., które musiały być ongiś produkowane z metalu, robi się dziś z mas plastycznych. Bo są tańsze i lepsze. Jestem pewien, że w epoce tych naszych prawnuków — Janusza i Marii — potencjał przemysłowy i zamożność kraju będą mierzone nie ilością wytopionej stali, lecz — wyprodukowanego asortymentu mas plastycznych.

— A zatem i wydobytego węgla. Wróży pan karierę naszej ojczyźnie i zamożność górnikom.

— Mam nadzieję, że do tego czasu... nie będzie już górników, przynajmniej w dzisiejszym rozumieniu tej wyjątkowo ciężkiej i niebezpiecznej pracy ludzkiej. Węgiel będzie w znacznej mierze „gazowany”, to znaczy przerabiany chemicznie pod ziemią.

Rozwinie się także do tego czasu, chemia radiacyjna, która, poza dostarczaniem całej gamy nowych produktów „umożliwi ludziom zmienianie właściwości już istniejących, znanych nam materiałów. Odchodząca w historię epoka ciężkich metali (żelaza, stali) zastąpi nas już uzbrojonych w metale lekkie — beryl, magnez, glin — ten ostatni np. nauczyliśmy się wydobywać ze zwykłej gliny. Przez naświetlanie wszelakich mas plastycznych silnymi źró-



dlami promieni gamma, wysyłanymi przez substancje radioaktywne, można już dziś masom tym nadawać rozmaite własności zależnie od potrzeb. Bombardowane neutronami niektóre metale i ich stopy, zmieniają swe przewodnictwo elektryczne i cieplne...

— Skoro padło już groźne słowo „radioaktywność” — jak określiłby pan profesor stopień niebezpieczeństwa, który zagrażał będzie Januszowi i Marii, gdy wypadnie im żyć w świecie „kieszonkowych” elektrowni atomowych i chemii radiacyjnej.

— Wszelkim odkryciom człowieka, któ-

re były przecież motorem postępu, towarzyszy wynikające z nich niebezpieczeństwo. Ruch kołowy zrodził katastrofy i wypadki, nowe dziedziny produkcji — nowe nieznanne choroby zawodowe, które trzeba zwalczać. Taka jest bowiem ewolucja dziejowa naszego gatunku i nie pozostaje nam nic innego jak uznać konieczność stale zmieniających się form naszej wegetacji.

Problem istotnie nabrzmiewa. Jak wynika z danych opublikowanych ostatnio przez rząd kanadyjski, przeciętny Kanadyjczyk ma w swym organizmie już trzy razy więcej „strontu 90” niż cztery lata temu. A za 15 lat... wszyscy Kanadyjczycy osiągną dopuszczalną (dzisiaj) dawkę zakażenia. Proszę pamiętać, że dzieje się to w kraju, który nie robi doświadczeń z bombą atomową. A zatem — niebezpieczeństwo wzrastającej radioaktywności, która już dziś wzrosła w ciągu ostatnich lat w powietrzu trzykrotnie, raczej bagatelizowane niż przeceniane przez niektórych współczesnych, będzie w epoce Janusza i Marii istotne choćby z uwagi na wzrastającą wciąż ilość budowanych na świecie reaktorów energetycznych. Czy to miałyby oznaczać, że człowiek: zatrzyma się na drodze postępu? Nonsens. Stanie jednak przed nim zadanie wzmożonej ochrony organizmu ludzkiego przy pomocy specjalnych osłon, a może nawet specjalnej odzieży, bądź zwalczanie skutków działania substancji promieniotwórczych w podobny sposób, jak my to skutecznie czynimy z gruźlicą, wścieklizną itp. Niebezpieczeństwo, jakie będzie zagrażało dopinguje ich pokolenie do szybszego zrealizowania wysiłków człowieka, zdążających ku poznaniu i opanowaniu tajemnicy fotosyntezy*. Mówiąc bowiem słowami Fryderyka Joliot-Curie — ten jest ostateczny cel rozbicia jądra atomu.

— Dlaczego łączy pan problem ochrony organizmu człowieka przed skutkami działania substancji promieniotwórczych z... zagadnieniem fotosyntezy?

— Z tej prostej przyczyny, że dopiero opanowanie przez człowieka procesu fotosyntezy umożliwi mu wyzwolenie praktycznie nieograniczonych ilości energii bez uciekania się do pomocy potężnych reaktorów jądrowych, stanowiących źródło groźnego promieniowania. Szczególna doniosłość opanowania procesu fotosyntezy polega jednak na czym innym. Z chwilą gdy uda się zrealizować ten proces na skalę przemysłową, bez współdziałania światła roślinnego, człowiek uzyska nieograniczone źródło podstawowych środków żywności. Nie wolno jednak zapominać, że drogę do tych wspaniałych osiągnięć u nie się rzeczy nowych, — ale zapomnienie torowały nam... właśnie badania jądrowe.

— A żywności istotnie potrzebujemy coraz więcej...

— Zwłaszcza, że rozmnażamy się ostatnio w sposób co najmniej „kłopotliwy” i — zależy nam na utrzymaniu się przy życiu. Jak wynika z danych ONZ, około 60 procent ludzi na świecie jest dziś niedożywionych, a milionom zagraża dostawie śmierć głodowa. W dodatku proszę pamiętać, że w roku 1950 na Ziemi żyło 2 miliardy 450 milionów ludzi, że w roku 1980 — będzie nas przeszło 4 miliardy i że liczy-

(*) Fotosynteza — jest to zachodzący w roślinach zielonych proces budowy cukru ze związków nieorganicznych to jest dwutlenku węgla i wody, za pomocą energii elektromagnetycznej fal światła słonecznego w obecności chlorofilu — zielonego barwnika roślin.

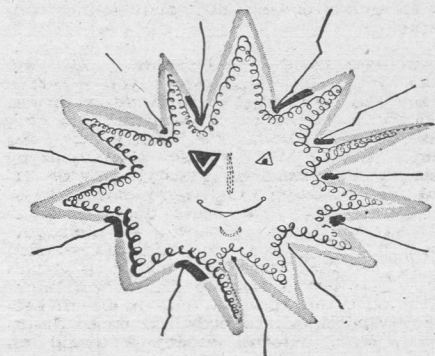
ba przyrostu w ciągu tych trzydziestu lat (1 miliard 600 milionów) wynosi akurat tyle... ile zdołało się nam namnożyć w ciągu tysięcy lat od naszego stulecia, to znaczy tyle, ile liczyła ludzkość w roku 1900.

— Na Ziemi istnieją przecież, na miły Bóg, ogromne, nieuprawiane nigdy jeszcze polacie. Nie wszędzie rozwinęła się mechanizacja rolnictwa...

— To prawda. Ale żadna, najwyższa nawet mechanizacja nie rozwiąże na długo tego problemu. Co więcej, nie rozwiąże go również wprowadzenie w życie nowych metod uprawy, opartych na wykorzystaniu nawozów promieniotwórczych, naświetlaniu pól promieniami gamma itp. Nasza stara, poczciwa Ziemia ma wprawdzie sporą, ale przecież... skończoną i wymierną wielkość.

— A więc... nowe gleby? Roślinność oceaniczna?

— Oczywiście, także. Nauka usiłuje jednak rozwiązać ten problem na Ziemi. Nasz glob wiąże w ciągu roku około 150 miliardów ton węgla i 25 miliardów ton wodoru pobieranego przez rośliny z powietrza i wody, uwalniając w zamian 403 miliardów ton tleny. Lecz zaledwie 10 procent tego bilansu realizują rośliny rosnące na powierzchni Ziemi, a... 90 procent — algi, w morzach i oceanach. Zrealizowanie odwiecznych marzeń ludzkości o fotosyntezie — oto zadanie dla przyszłych władców tego procesu, końcowego ogniwa pogoni człowieka za zapewnieniem optymalnych warunków bytu dla swego gatunku. Słowem — przemysłowa eksploatacja Słońca.



— Stawia pan przed naszymi młodziankami gigantyczne zadanie. A w co zamierza ich pan uzbroić?

— W najlepszą broń — mózg. Mózg który zdolny jest do kierowania mechanizmami i celowego ich wykorzystania. Człowieczy mózg różni się jednak od innych mózgów w przyrodzie tym, że ilość mechanizmów, które umie wprawić w ruch, jest nieograniczona. a ponadto — nieograniczona jest ilość mechanizmów, które potrafi stworzyć. Nie ma potrzeby dodawać, że sprawność intelektualna i zasoby wiedzy oraz kwalifikacji zawodowych Janusza i Marii będą, bo być muszą, daleko wyższe niż współczesnych in-



teligentów. To kategoriyczny nakaz ich epoki.

— Czy ma pan tu na myśli rozkwitła już do tej pory automatyzację, która uwolni ich od zbędnego wysiłku?

— Primo — mała poprawka. Automatyzacja rozwija się nie po to, aby uwol-

nić człowieka od pracy, lecz dlatego, że stała się koniecznością technologiczną naszej epoki i że bez niej człowiek nie będzie mógł już wkrótce istnieć.

Secundo — czy wiecie panowie, że w jednej tylko specjalności zagadnień jądrowych ukazuje się dziś co tydzień ni mniej ni więcej tylko... dziesięć tysięcy tytułów publikacji. Kto z uczonych może marzyć o zaznajomieniu się choćby tylko z bibliografią tak kolosalnej już dziś produkcji naukowej współczesnego świata? Nie ma takiego mózgu na kuli ziemskiej.

Ale są mózgi, które już dziś opracowują maszyny do czytania tej literatury i podawania jej w formie esencjonalnych wniosków naukowych. Być może rozwiązanie lub udoskonalenie tego zadania (szybkiej wymiany informacji o tym „nad czym kto pracuje”) spadnie dopiero na barki Janusza i Marii.

— A wówczas konferencje naukowe...?

— Będą tym, czym stają się obecnie: spotkaniem towarzyskim, nawiązaniem osobistych kontaktów. I w tym ich główny pożytek. Streszczenie referatów i Konferencji Genewskiej wyniosło 14 tomów, streszczenie II Konferencji Naukowej w Genewie — przeszło 35 tomów. Trzeciej... chyba nie będzie, a przynajmniej nie będzie powtarzanych po wielokroć tych samych tematów.

— W czym widzi pan gwarancję, że epoka Janusza i Marii nie dopuści do lekkomyślnego trwonienia wysiłku swych najlepszych mózgów?

— W nakazie życia. W rozwijającym się z kosmiczną szybkością postępie technicznym. W coraz powszechniej docierającej do świadomości ludzi prawdzie o jedności i wspólnocie losów wszystkich mieszkańców naszego globu. A wreszcie — w ich żywotności, temperamencie i wyobraźni, w odwadze i gotowości do poświęceń oraz w tym, że ich współczesnym łatwiej niż naszemu pokoleniu przyjdzie powodować się mądrością dewizy: „Najtrudniejszym w życiu człowieka nie jest nauczenie się rzeczy nowych, ale — zapomnienie starych”.

Mogę tu na zakończenie zacytować pewną pouczającą anegdotę, opowiedzianą przez pana Waltera Stewarta, wybitnego ekonomistę amerykańskiego, który widząc wysypującą się czeredą studentów z gmachu seminarium fizyki sławnego profesora Oppenheimera w Princetown, zapytał jednego z nich szczególnie rozradowanego:

— No i cóż tam było ciekawego?

— Nadzwyczajnie, wspaniale — odparł uradowany student — okazuje się, że wszystko co wiedzieliśmy w ubiegłym tygodniu z fizyki... jest nieprawdą.

Tu profesor Złotowski uczynił małą pauzę i patrząc gdzieś przed siebie, dookończył z uśmiechem, zabarwionym filozoficzną zadumą:

— I życzę tego naszej parze prawników z całego serca. Niestety... mojemu pokoleniu nie zawsze łatwo jest się pożeg-



nać z prawdami, które były dlań święte przez całe lata. Teraz — to co jeszcze wczoraj było prawdą — jutro może się okazać naukową bzdurą. To dobrze. To dowód, że świat idzie naprzód.

Rozmawiali:

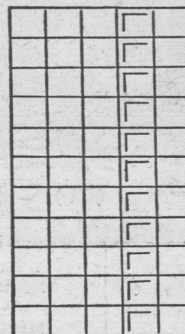
STEFAN HENEL
WACŁAW MROWINSKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ANAGRAMÓWKA

Przedstawiając odpowiednio litery w każdym podanym na rysunku wyrazie ułożyć 11 nowych pięcioliterowych wyrazów

i wpisać je do poziomych rzędów figury. Czwarte litery tych nowych, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.



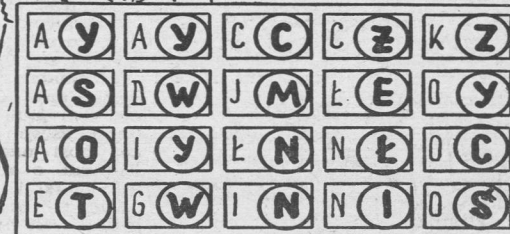
OKŁAD
SOCHA
ZASPA
SMOKI
BELKA
NOGAT
SPORT
ARMIA
BRONA
KREDA
BURZA



ZADANIE TAFELKOWE

W każdym poziomym rzędzie poprzestawiać tafelki z literami tak, aby lewe (cieńsze) litery na tafelkach czytane poziomo utworzyły 4 wyrazy związane z choinką wigilijną. Wtedy litery prawe (w kółeczkach) czytane również kolejno rzędami poziomymi, dadzą aktualne rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



TOURPOL

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

Dyrektor Leonard KLIKS

24, rue LAFFITE — PARIS-9
C.C.P. 12 510 62 PARIS
Cables: TOURPOL PARIS

Telefon: PROvenve 31-04
Metro: Richelieu-Drouot
Licence: Bucotour 391

Korespondent oficjalny „Orbis”-u

Oficjalny przedstawiciel

Polskiego Automobil Klubu i P.Z.M.

Jest do Waszych usług:

- by służyć Wam wszelkimi informacjami,
- by odnowić ważność paszportów Waszych,
- by załatwić Wam wizeny,
- by w konsulacie zalegalizować Wasze zaświadczenia,
- by Wam wystawić bilety kolejowe, okrętowe lub lotnicze w cenie oficjalnej,
- by wystawić bilety dla sprowadzenia krewnych Waszych z POLSKI na pobyty wakacyjne,
- by załatwić rezerwacje miejsc.

(Bilety specjalne — ważne 12 miesięcy)

„TOURPOL”

ORGANIZUJE WYCIEZKI ZBIOROWE

WYJAZDY INDYWIDUALNE DO WSZYSTKICH KRAJÓW

ORGANIZACJA NOWOCZESNA I WYKWALIFIKOWANA

DO WASZYCH USŁUG

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(51)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosły w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabija męża nie mając znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

— Wiesz, ja to wszystko rozumiem. Ale jako długoletniej biurokratce jedno wydaje mi się niejasne.

— A co, kochanie? — głos Wiktora brzmiał podejrzanie przymiennie. Pytanie było podstępne.

— Powiedziałeś, że wydział kwaterunkowy dał wam na rękę przydział dla Irki i Władka na moje mieszkanie.

— Zgadza się. Tak było.

— No właśnie. Ale ja się zastanawiam, jakim prawem kwaterunek dał wam ten przydział bez mojego zrzeczenia?

Wiktor znów się zmieształ:

— Na podstawie mojego oświadczenia.

— Twojego oświadczenia?

— Tak.

— A jakież to było oświadczenie?

— Ze jesteś moją żoną i że wobec tego zrzekamy się twojego mieszkania.

— Ach tak! Więc mam tutaj już pozostać na zawsze, dlatego, żeby Irka, Władek i ich dziecko mieli gdzie mieszkać?

— Chyba nie tylko dlatego, Tereso. I dla tysięcy innych powodów także. A poza tym, przecież to właściwie było postanowione.

Nie przypominam sobie... Westchnęłam:

— No cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się. Gdzieś się podzieję, biedna. A ty mógłbyś zostać ukarany. Wiesz, kto wprowadza władzę w błąd, ten podlega karze...

— Ależ ja nie wprowadzałam władzy w błąd. Tylko nieco uprzedziłem fakt.

— Nie wiem, Wiktorze. Nie wiem, czy to cię zwalnia od kary. — Zanurzyłam rękę w czuprynę Wiktora, gdy pochylił się nade mną. W jego włosach zauważyłam dużo srebrnych nitok, chyba nie miał ich tyle, gdyśmy się poznali. Wzruszenie zdradziecko załaskotało mnie w gardle — Nie wiem — Powieki opały mi ze zmczenia. — No cóż, zabrałeś mi mieszkanie, oddałeś innym, więc muszę tu zostać. A ponieważ nie mogę mieszkać z obcym mężczyzną, wobec tego...

W ten oto sposób oświadczył mi się doktor Gawra. I tak zostało postanowione, że zostanę jego żoną.

Nowy dzień był chmurny, jakby nie lipcowy. Obudziłam się trochę później. Naprzeciwko mnie, sływno oparta o poręcz krzesła, ręce złożony na kolanach po swojemu, jakby jej bardzo ciążyły, siedziała Walczakowa. Chciała mnie witać, ale pewno przypomniała sobie przykazanie Wiktora i siostry Marii, więc tylko skłoniła głowę:

— Dzień dobry pani.

— Dzień dobry, pani Walczakowa. To dobrze, że jest pani już z powrotem na Bliskiej.

— Bo ja wiem czy tak dobrze — odpowiedziała. — A ja przyszedłam panią przeprosić, podziękować, że pani tyle dla mnie zrobiła i dla dzieci. A najgorsze dla mnie to, że przeze mnie chcieli panią zabić.

Dziwne, ale dopiero teraz powróciło do mnie przypomnienie mojego wypadku, obraz wyciągniętej i pchającej mnie pod koła ręki Pioruna i jasnych, wyblakłych oczu szofera,

cyhającego na moje ciało. Tak, to chyba było właśnie tak: zemsta za aresztowanie świadka na sali, za wizytę w jaskini Leoparda.

— Wszystko pani zawdzięcza nie mnie, ale mecenasowi Zamorskiemu i wielu innym ludziom... — Dziwne, ale nie cieszyły mnie jakoś podziękowania Walczakowej, może dlatego, że zbyt jeszcze zaabsorbowana czułam się moją własną słabością.

— Byłam u pana mecenasa dziękować, ale on mi powiedział, że to wszystko zrobił na prośbę pani i dla pani, bo jemu bardzo na pani zależy, bo panią ceni i szanuje. I w ogóle cały czas mówił o pani. A poza tym powiedział, że to on właściwie mnie jest dużo winien, bo dzięki tej obronie znów jest sławny. I będzie dalej bronił mnie darmo.

Jakbym widziała Zamorskiego, jak gra przed tą kobietą, jak się mną zaślania. Ach, kiedyż zobaczę tego człowieka, którego tak polubiłam! Może przyjdzie jutro. Ale co to znaczy: dalsza obrona Walczakowej!

— To będzie jeszcze dalej trwał pani proces?

— No tak. Dostałam przecież pięć lat. Sąd mnie zwolnił dla zajęcia się dziećmi. Mecenas wniósł apelację. Sąd, wie pani, w motywach wniósł pod uwagę: i zeznania świadków i mój los i tę całą historię z bandą Walczaka. Ale sąd powiedział też, i dobrze powiedział, słusznie, że nikomu nikogo zabijać nie wolno. Zaden zły los nie daje nikomu przepustki na zabijanie. I ja się z tym zgadzam. Mecenas napisał o tę rewizję, ale ja mu muszę zrobić przykrość...

— Jak to? Jaką przykrość, pani Walczakowa? Nic nie rozumiem — zaniepokoiłam się.

— Przyjdę do sądu i powiem: „Pan adwokat pięknie mówi, a ja tak nie umiem. Ale ja proszę, żeby sąd uwzględnił moją prośbę i utrzymał ten wyrok”. Poproszę tylko, żeby trochę zaczekali, żebym mogła dzieci urządzić i zabezpieczyć. Sama potem zadzwonię do zelaznej bramy na Rakowieckiej. A jak się odsunie judasz w tej bramie, powiem, żeby mnie wpuszczli, bo chcę swoje odsiedzieć...

Coś się przełamało w tej kobiecie. W wyrazie jej twarzy mniej już dostrzegałam zaciętości, a więcej smutku i goryczy.

Nie boi się pani więzienia?

— Więzienie może być wszędzie. Na Mokotowie miałam więzienie i tu nie jestem wolna. Tam trzymały mnie mury i kraty, a tu ludzkie spojrzenia trzymają mnie w więzieniu. W więzieniu pogardy, strachu i wyrzutu. Tak patrzą na mnie, tak patrzą... — Ciemną twarz ukryła w swych mocnych, dużych, kształtnych dłoniach, jakby zasłonić się pragnęła przed oczami ludzi, których tu przecież, w tym pokoju nie było. — Te spojrzenia, wie pani, na każdym kroku wołają za mną: „Morderczyni!” Duszę się w tym więzieniu. Wolę tamto. Tam nikogo nie dziwi, że jestem morderczynią, bo dla takich jak ja, jest więzienie. Tam jestem na swoim miejscu. Tak mi już przyszło w życiu i nie ma na to rady.

— Ależ co pani mówi — oburzyłam się — tyłu pani ma ludzi życzliwych, ma pani dzieci...

Przez twarz Walczakowej przebiegł grymas bólu, jakbym ją przypiekła rozpalonym żelazem.

— Dzieci! Tak, zrobiłam to przede wszystkim dla dzieci. A czy pani wie, że te dzieci dziś mnie się boją, unikają mnie. Ja przecież jestem morderczynią... Cóż tam dla mnie zamordować ich ojca, czy też jedno z nich, albo i wszystkie. Bo ja wiem, pewno tak sobie myślałam. Złe liczyłam, pani Majewska. Liczyłam, że mnie nie odkryją i że wytrzymam, żeby się nie przyznać. Byłam za słaba: przyznałam się sama: sądziłam, że to dla dzieci będzie lepiej. Wyszło chyba gorzej. Miały ojca pijaka i awanturnika, ot jak tysiące innych dzieci. Teraz mają nieżywego ojca bandytę i matkę morderczynię. Awansowały...

Nie przerywałam ani słowem Walczakowej. Słowa stały się tu bezsilne i bezużyteczne. Drzwi się uchyliły i zajrzała przez nie siostra

Maria:

— Gdyby pani coś potrzebowała — powiedziała swoim łagodnym, spokojnym głosem — proszę zadzwonić. Dzwonek ma pani przy tapczanie, a ja siedzę w gabinecie pana doktora.

Drzwi znów bezszelestnie się zamknęły. Sądzę, że to Wiktor polecił, by czuwała nad naszą rozmową, żebym się zbyt nie zdenerwowała. Ale nie zdenerwowałam się, przynajmniej tak mi się zdawało. A może istotnie nie denerwowałam się już tak bezpośrednio tą sprawą, którą widziałam dziś, po wielu tygodniach nie jako prosty akt rozpacz, lecz w całej jej złożoności, w całym tragicznym ogromie. Jest to sprawa, o której nigdy nie można będzie powiedzieć: „zakończona”.

Walczakowa spłótła palce rąk tak mocno, jakby chciała sama sobie zadać jak największy ból.

— Tu na podwórku — ciągnęła dalej — głosem równym, jakby bezbarwnym — moje dzieci nie mają się z kim bawić. Inne dzieci nie chcą się z nimi bawić, albo im rodzice zakazali. A jeżeli już je przywołają kiedy do zabawy, to w bandytów i milicjantów, bo „one wiedzą najlepiej jak to jest...”. W szkole popychają je i biją. Jeszcze Marcinek najszczęśliwszy, bo mało co rozumie.

— To dzieci — próbowałam tłumaczyć — Ale przecież dorośli pojmują...

Zaprzeczyła głową:

— Pani mówiła, że ja mam wielu życzliwych mi ludzi, że to się pokazało, kiedy siedziałam w więzieniu i na sprawie. Ta życzliwość... No tak, była. Ale jej już nie ma. Byli ludzie, którzy uważali, że trzeba powiedzieć prawdę, trzeba mnie uchronić przed zbyt ciężką karą, bo przecież ten mój mąż rzeczywiście znął się. Ale dziś... Dziś już po wszystkim. Zrobiono dla mnie bardzo wiele. Darowano mi, co można było darować. Z tą resztą, co już nie do darowania, zostałam sama... Jestem morderczynią... — powtarzała to swoje „jestem morderczynią” jakby z pewnym zdziwieniem — Na przykład stara Kacperska. Na sprawie powiedziała wszystko, całą prawdę jak na świętej spowiedzi, mimo że mnie nie lubi. Ale teraz przecież stara się mnie nie widzieć. Jak mnie minie, żegna się krzyżem. Dla niej jestem potępiona na wieki, skazana na męki piekielne. Bo ja zabiłam, a powiedziano: „Nie zabijaj”. Wiem, to, co zrobiłam, straszny grzech. Ale czy gdzie napisano: „Daj się zabić”. Albo: „Daj zabić swoje dzieci”. Albo: „Daj zdeprawować swoją córkę jej ojcu”. Albo: „Daj zabić w sobie cześć ludzką”. Nie, nie powiedziano. Nie ma takiego nakazu, bo być nie może. Jakże więc to zrobić: żeby siebie i dzieci przed tym wszystkim ostonić i tamtego człowieka nie zabić? Ksiądz powiedział na pewno Kacperskiej, że powinnam się była modlić. Kto inny powiedziałby, że jest przecież milicja, prokurator, dzielnicowa rada, związek zawodowy. Wszystko prawda — zamyśliła się, jak gdyby sama sobie odpowiedzieć chciała na jakieś dręczące ją pytanie. I znów po chwili milczenia:

— Pani też, pani Majewska, wszystkiego nie wie. Pani wie tylko te ostatnie rzeczy. A to przecież ciągnęło się lata całe. Czy pani sądzi, że ja się nie modliłam? Modliłam się i na masę dawałam na intencje. Nie pomogło. Chodziłam do komisariatu. To miało być tak: że ja złożę zeznanie, oni mu wytoczą sprawę. Przypuścimy, że skaraliby go na trzy miesiące czy pół roku. A potem co? Z pracy go wyrzucą, a on do mnie wraca, bije dalej i katuje, wszystkie pieniądze na wódkę zabiera. Milicja ani dzielnicowa rada w mieszkaniu mi posterunku nie postawiłyby. Mieszkania by innego nie dali, żebyśmy się rozeszli. No to i co z tego? Oni mu swoje, a ja mu miałam za to moich pleców i głowy dzieci nastawiać? Ksiądz mówi: „módl się”, oni mówią: „walcz z mężem pijakiem”. Ale potem z nim, z tym uchlanym zwierzęciem sam na sam zostawiam ją i ty z nim walcz, albo cierp, a nie broń się, bo wszyscy razem mówią: „nie zabijaj”. Za zabicie dają karę: jeden tu na ziemi, inny tam, na tamtym świecie. I słusznie. Ładnie by świat wyglądał, gdyby tak ludzie zaczęli się zabijać na prawo i lewo. Kara musi być. I ja słusznie karę dostawałam. Ale ja myślę, że inaczej uczynić nie mogłam, bo innego wyjścia nie miałam. A wie pani, co z tego najgorsze?

— Niech pani mówi, pani Walczakowa, niech pani mówi — słuchałam tej rozmowy, pełnej rozpaczliwych sprzeczności i wydawało mi się, że zamiast serca mam kamieniany ciężar.

— Myślałam, że może panią zmęczyłam. Najgorsze, proszę pani, że zabiłam i nic na tym nie zyskałam: uwolniłam się od męża, a straciłam dzieci. I to wszystko. I pani o mało przeze mnie nie umarła...

Znów drzwi się uchyliły. Jeszcze raz zajrzała siostra Maria:

— Już godzina. Bardzo panią przepraszam... Walczakowa wstała.



— Jeszcze chwilę — zatrzymałam ją — I có pani ma zamiar dalej robić?

— Dzieci zostawiam na razie tutaj z ciotką Adela. A ja poszukam pracy. W Warszawie albo gdzie indziej. Będę im pieniądze przysyłała, no i pani muszę zwrócić. Nie, nie, niech pani nic nie mówi... Potem gdzieś dzieci przeniosę, nazwisko im zmienię. Pan mecenas mówił, że można. Z daleka będę nad nimi czuwać. Nie mogę znieść, że się mnie boją i że się mną brzydzą.

— No a pani, pani sama? Co z panią będzie? Pochyliła się nade mną i uśmiechnęła się jakoś tkliwie:

— Moja zióciutka, dosyć już tego, dosyć moich kłopotów. Niech pani o sobie myśli. Jeśli wolno mi czegoś życzyć, to życzę pani szczęścia. Warta pani szczęścia...

Odeszła bez pożegnania, jak ktoś, kto ma zamiar nie pojawić się więcej. Nie powiedziałam do odchodzącej ani słowa. Może ja również w głębi duszy odnosiłam się niechętnie do tej kobiety? Może naprawdę przez cały czas nie o nią mi chodziło, ale o jej los?

Czy nie powinnam wybiec za tą kobietą? Czy nie powinnam jej zatrzymać i dalej starać się jej jakoś pomóc? Nie mogłam biegnać, nie mogłam nawet wstać. Już i tak pogruchootano mi parę żeber, a lekarze szepotali także coś o kręgosłupie. I pocóż miałam krzyczeć za nią i zwracać ją z powrotem. To była prawdziwa, klasyczna bohaterka tragiczna. Bohater tragiczny jest bezsilny wobec swego losu i nikt nie może naprawdę mu pomóc. Zły los i samotność — to tragizm nie do przezwyciężenia.

Walczakowa to krawędź życia, tragedia, gdyż leje się krew i padają trupy. Czyn tej kobiety wstrząsnął mną mocno: i takie sprawy dzieją się i nie tam gdzieś, daleko, ale tu, na moich schodach. Zaczęłam uważnie spoglądać naokoło. Okazało się, że co człowiek — to dramat, to walka, miłość albo nienawiść. Namietności żądały zaspokojenia, uczucia — czynów. To było straszne spojrzenie w głąb życia, ale ono nagle pozwoliło mi znaleźć, dojrzeć wiele innych spraw, kazało i mojemu sercu bić rytmem miłości. Każdy człowiek wydawał mi się teraz całkowicie odmienny od drugiego, sprawy każdego człowieka niezwykle ciekawe.

Jakież kontrasty i może tylko pozorne kontrasty: oto przede mną Iwona.

— Dzień dobry, pani Tereso. Przychodzę wykorzystać mój piętnastominutowy przywilej. Melduję posłusznie, że wracam z plaży.

— Z plaży? — zdziwiłam się — Przecież pochmurno...

Roześmiała się głośno:

— Pochmurno było rano. A od południa słońce jak ukrop.

Spojrzałam na zegarek: dochodziła czwarta. Nie zauważyłam, że szary rano prostokąt okna wypełnił się blaskiem pogody.

— Oh, rzeczywiście! Jeszcze jakoś z trudem nadążam za czasem.

— No właśnie. I otóż, wracając z plaży, chciałam panią zawiadomić, iż w bieżącym sezonie nie nosi się kostiumów dwuczęściowych, ale jednostajne. O takie.

Szybkimi ruchami rozpięła plażową sukienkę i stanęła przede mną ubrana tylko w czerwony kostium. Wyglądała jak zastygła iskra. Kostium płonął na brązowym ciele, którego doskonałość i sprawność stanowiły jakby wyzwanie, rzucone mojej słabości i niemocy. Na szczęście szybko zarzuciła z powrotem sukienkę.

— Piękny kostium — pochwaliłam. — Cóż to, Iwono, lato spędza pani w Warszawie?

— Tak, kochana, bo do końca miesiąca gramy. Ale pierwszego robie skok do Jury. Chciałam zapytać, czy jedzie z mężem, ale pohamowałam się. Jeśli sama nie mówi...

Iwona najwyraźniej spieszyła się:

— Jeszcze tylko jedno słowo. Ze stojących w kolejce do posłuchania u szanownej chorej najbardziej dobijają się dwie osoby: mecenas i Irka. Które z nich wzywa pani na jutro?

Po krótkim namyśle odpowiedziałam: — Niech pani serdecznie pozdrowi mecenasa, jeśli pani będzie z nim rozmawiała telefonicznie...

— Nawet może go zobaczę i powiem mu osobiście.

Ach, tak! Ale to nie był okrzyk, tylko myśl. — Tym lepiej — ciągnęłam dalej — niech go pani uściska w moim imieniu.

— Ale czy wypada? — udawała przerażenie i zrobiła komiczną, zawstydzoną minę.

— W moim imieniu... — podkreśliłam śmiejąc się.

— No tak, to zmienia postać rzeczy.

— Więc właśnie. Ale ponieważ z nim muszę porozmawiać dłużej, proszę go na pojutrze. Chcę zebrać siły. A jutro niech przyjdzie Irka. Dobrze?

Irka nie przyszła sama, ale z Władkiem. Siostra Maria dzielnie oponowała przeciwko wizycie dwóch osób, bo „pan doktor Gawra kategorycznie zabronił”.

— Mój mąż tylko ze mną na chwilę. Zaraz pójdzie, ale wejść do pani Majewskiej musimy oboje razem! — słyszałam z przedpokoju energiczny, wojowniczy głosik.

Irka oczywiście postawiła na swoim. Władek dzierżył w ręku olbrzymi bukiet goździków. Stanęli na progu.

— No i co miałeś zrobić? — komenderowała Irka. — Rusz się, gamoniu.

Chłopak zmieszany złożył kwiaty na mojej koldrze, po czym nachylił się niezgrabnie i pocałował mnie w rękę. Irka odsunęła go szybko, mokrą od łez twarz pochyliła nade mną i ucałowała w oba policzki.

— Ze ja panią widzę żywą! Boże, jak ja się martwiłam! Przychodziłam tu po kilka razy dziennie. Krew chcieliśmy pani naszą dać, ale doktor powiedział, że nie trzeba. I przychodzić zabronił. Tylko kazał chodzić po wiadomości do tej obok. Do tej... aktorki. Ale ona, wie pani, tak z bliska to jakoś miłsza, bardziej ludzka. I o panią się też martwiła. — Irka trzepała po swojemu, szybko przeskakując z tematu na temat.

— Siadajcie. Siadaj, Irka — zapraszałam.

— Dziękuję pani, ja usiądę, bo mi już trochę ciężko. Ale ty, Władek, szoruj na budowę. Tylko godzinę dali ci zwolnienia.

Nie miałam wątpliwości, kto w tym stadle objął dyktaturę.

— Już idę, idę. Jeszcze raz pani dziękuję za wszystko. I prosimy, koniecznie na świadka na ślub... — w głosie jego brzmiała starannie ukrywana duma, a zarazem wyglądał po chłopięcemu zawstydzony czy spłoszony.

— Tak, tak, dobrze, że sobie przypomniawszy — strofowała go Irka z rozbawieniem w ciemnych oczach.

— Więc ja już lecę — zegnał się — do widzenia pani. — Ale stanął jeszcze w progu.

— Proszę pani, pani kiedyś mi opowiadała o tym inżynierze, co chce domy z powietrza budować.

— Leliwa, on się nazywa Leliwa — przypomniawszy sobie.

— O właśnie tak. Gdyby pani go kiedyś zobaczyła, ja bym koniecznie chciał go poznać i porozmawiać, jak on to sobie wyobraża. Mnie to strasznie interesuje.

Obiecałam spełnić jego prośbę. I już go nie było. Na schodach rozlegał się pośpieszny tupot.

— No i co, Irka, co robisz? — zapytałam.

— Puchnę — odpowiedziała z szerokim uśmiechem.

Rzeczywiście, nie tylko poszerzyła się w pasie, ale i twarz jej uległa zmianie.

— A w sklepie jeszcze pracujesz?

— O tak. Tylko mi dali jakąś robotę bardziej siedzącą. Coś tam sortuję, liczę, zapisuję i tyle.

Władek dzierżył w ręku olbrzymi bukiet goździków.

Na progu roku olimpijskiego

WYWIAD Z TOMASZEM LEMPARTEM

PRAGNĄC na starcie roku 1960 dać Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” możliwie źródłową informację o udziale Polski w Igrzyskach Olimpijskich, złożyliśmy w tym celu wizytę na ulicy Frascati w Warszawie, gdzie na 3-cim piętrze w ładnie i praktycznie urządzonej lokalu mieści się Polski Komitet Olimpijski. Przyjął nas sekretarz generalny Komitetu, p. Tomasz Lempart, jak zawsze uprzejmy dla dziennikarzy.

— Jak liczną ekipę zamierza Komitet wysłać do Squaw Valley i do Rzymu? — pytamy.
— Do Squaw Valley na Zimowe Igrzyska pojedziemy właściwie symbolicznie, przede wszystkim dla zadokumentowania, że jesteśmy. Kilkunasto-

na punktowane miejsce, a zatem decydować będą wyniki, uzyskane przez poszczególnych sportowców na zaplanowanych zawodach kontrolnych.

— Jak w Komitecie oceniany jest rok 1959 z punktu widzenia przygotowań?

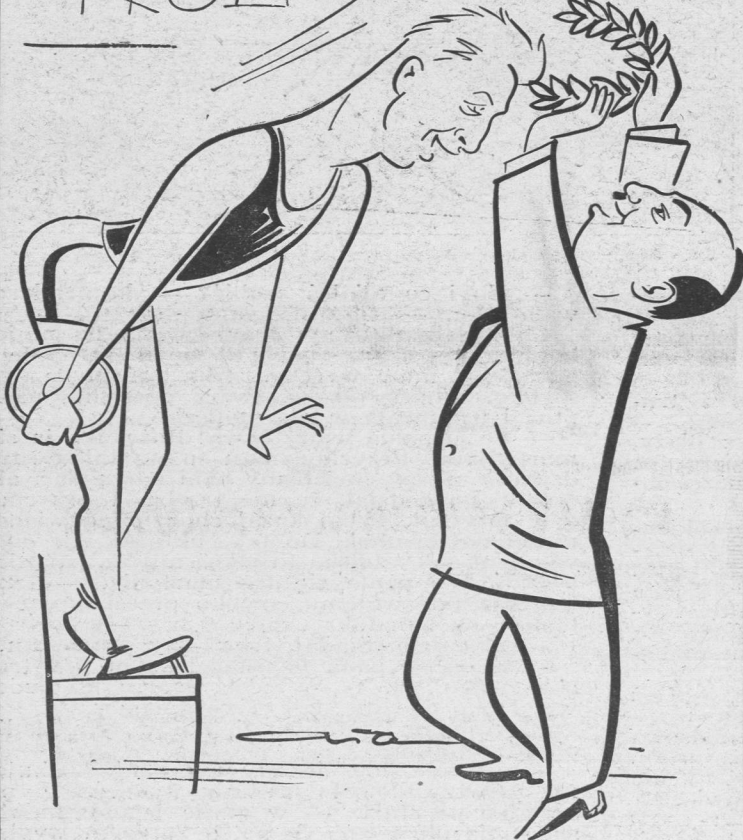
— Dokonałiśmy dużej pracy, chyba pożytecznej. Wszystkie dyscypliny miały bardzo napięty program treningów i startów. Wypłynęło stąd trochę wniosków, jeżeli chodzi o dalszą pracę.

— Pytanie prywatne. Na jakie sporty Pan osobiście najwięcej liczy, jeżeli chodzi o przewidywane sukcesy?

— Naturalnie, na lekkoatletykę, podnoszenie ciężarów, boks i szermierkę oraz — jako na fuksa — stawiam na piłkarzy.

— Na ile można liczyć medali?

PKOl.



Przygotowania do olimpiady w PKOl. w toku. Sekretarz PKOl., Tomasz Lempart, przymierzając laurowy wieniec naszemu rekordziście świata — Piątkowskiemu, mówi: Musimy przestać do Rzymu wymiary...

osobowa ekipa narciarzy i tyżwiarek, którą wysłamy do USA, ma jednak nie tylko spełnić rolę wizytówki, ale liczymy, że zdobędzie jakieś punkty dla naszych barw. Jeżeli chodzi o Rzym, sytuacja przedstawia się inaczej. Na Letnich Igrzyskach mamy zamiar wystąpić dość licznie. Jeżeli pomyślnie przejdą swoje eliminacje piłkarze, korytkarze i waterpoliści, ekipa nasza wynosić będzie łącznie około 260 osób. Tymczasem definitywnie zrezygnowaliśmy tylko z wysłania żeglarzy — przed innymi sportami droga do Rzymu jest nadal otwarta. Na liście kadry olimpijskiej jest obecnie 279 nazwisk z czternastu dyscyplin.

— A kiedy zapadną ostateczne decyzje?

— Wszystko zależy od poziomu, jaki zaprezentują kandydaci w pierwszej połowie 1960. Nie posłamy nikogo bez szans

— Chcielibyśmy podwoić liczbę medali zdobytych w Melbourne, skąd nasza ekipa przywiozła ich dziewięć.

— Czy Komitet finansuje ekspedycję z własnych funduszy?

— Prawie tak. Ofiarność społeczeństwa w kraju oraz Polonii zagranicznej pozwoli nam pokryć niemal wszystkie koszty wyjazdu bez sięgania do kasy państwowej.

— Korzystając z okazji — mówi p. Lempart — chciałbym podziękować Polonii francuskiej za jej zainteresowanie sportem w kraju. My ze swej strony nie będziemy omijać żadnej sposobności, aby przez wysyłanie czołowych ekip i zawodników polskich do Francji po-trzymywać kontakty z emigracją. Proszę o przekazanie najlepszych życzeń świątecznych i noworocznych od sportowców polskich dla rodaków we Francji.

REMANENTY UBIEGŁEGO ROKU

Największą sensacją 1959 roku dla polskich miłośników sportu było zwycięstwo polskiej drużyny szablowej na mistrzostwach świata z Węgrami i zajęcie pierwszego miejsca.

Największy zawód sprawili lekkoatleci, przegrywając z NRF w Kolonii.

Najwięcej radości sprawili sztangiści, wyprzedzając na mistrzostwach świata w Warszawie Stany Zjednoczone i lokując się na 2 miejscu na świecie po ZSRR.

Największe zmartwienie, to dalekie, 5 miejsce kolarzy w Wyścigu Pokoju.

Dziesięć rekordów świata i pięć — Europy

Polscy sportowcy pobili w 1959 roku 10 rekordów świata, 3 Europy i 191 Polski. Rekordy świata pobili szybownicy (7), ciężarowcy (2 — Zieliński i Paliński) i lekkoatleci (1 — Piątkowski).

Najwięcej rekordów Polski poprawili strzelcy (64), lekkoatleci (38), ciężarowcy (20), szybownicy (18) i pływacy (15).

10 złotych medali, 8 srebrnych, 11 brązowych

Polscy sportowcy na odbywających się w 1959 r. mistrzostwach świata zdobyli łącznie 3 złote, 2 srebrne i 3 brązowe medale, a na mistrzostwach Europy 7 złotych, 6 srebrnych i 8 brązowych.

Najwięcej medali zdobyli ciężarowcy (11) i bokserzy (7). Poza nimi medale otrzymali szermierze, gimnastycy, jeźdźcy, wioślarze i kajakarze.

Tysiące na starcie

Czołowe masowe imprezy sezonu, to czwórboj lekkoatletyczny młodzieży szkolnej, w którym startowało 538 tysięcy uczniów i uczennic oraz Biegi Narodowe, w których wzięło udział 275 tysięcy uczestników.

Imprezy sezonu

Za takie nie wahamy się uznać meczu piłkarskiego Polska-Hiszpania w Chorzwowie i meczu lekkoatletycznego Polska Zachodnia — Rosyjska Federacja w Warszawie. Oba miały komplety po 100 tysięcy widzów na trybunach.

Wielka kariera

Wielką karierę zrobiła w Polsce gra w rugby. Jeszcze 4 lata temu nieznaną nikomu, prowadzi dziś, stałe rozgrywki mistrzowskie z udziałem 10 drużyn z całej Polski, a na arenie międzynarodowej może się poszczycić zwycięstwem między innymi nad Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Federalną.

Kontakt ze światem

W 1959 r. polscy sportowcy utrzymywali ożywione kontakty zagranicą. Ogółem 7.591 sportowców polskich startowało za granicą a 5.437 „zagraniczników” gościłiśmy w Polsce.

Najwięcej spotkań zanotowano z NRD, CSR i ZSRR. Jeżeli chodzi o kraje Europy zachodniej, najwięcej kontaktów mieliśmy z NRF i Francją. Nasi sportowcy byli w 1959 r. na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Ameryki Południowej.

Najlepszym podarkiem dla rodziny w kraju

SWETRY MĘSKIE I DAMSKIE

z fabryki

S.I.B.E.N.E.

60, rue Richelieu, Paris-2

Telefon: RIC 81-19. CCP PARIS 80 4003

FIRMA NAJBARDZIEJ ZNANA W KRAJU

NAJTANIEJ - NAJLEPIEJ - NAJSZYBCIEJ

Co się z nimi dzieje!

Wielu kibiców w rozmowach i listach zapytuje — co się dzieje ze znanymi niegdyś polskimi sportowcami? Poniżej znajdziecie garść informacji na ten temat.

ALBAŃSKI — były reprezentacyjny bramkarz — prowadzi sklep w Katowicach.

MARTYNA — były reprezentacyjny obrońca — jest urzędnikiem w Krakowie.

WALASIEWICZOWNA — mistrzyni olimpijska z 1932 roku — mieszka w USA i trenuje kobiecą reprezentację Stanów Zjednoczonych.

KONOPACKA — mistrzyni olimpijska z 1928 roku — mieszka z mężem w USA.

PETKIEWICZ — długodystansowiec — prowadzi własny Dom Zdrowia i Kultury Fizycznej w Buenos Aires.

JĘDRZEJOWSKA — b. wice-mistrzyni Wimbledonu (1939 r.) — jest aktualną mistrzynią Polski w tenisie.

ROGER VEREY — mistrz Europy w jedyńkach — jest trenerem państwowym wioślarzy w Polsce.

STANISŁAW MARUSARZ — wicemistrz świata w skokach — trenuje narciarzy w Zakopanem.

IGNACY TEOCZYŃSKI — wielokrotny mistrz Polski w tenisie — mieszka w Anglii, gdzie zajmuje się treningiem.

HENRYK CHMIELEWSKI — bokser, — mieszka na Florydzie, jest marynarzem na statku floty handlowej USA.

ANTONI KOLCZYŃSKI — bokserski mistrz Europy — leży chory na wątrobę w szpitalu w Warszawie.

WITOLD MAJCHRZYCKI — bokser — trenuje bokserów „Warty” w Poznaniu.

WITOLD GIERUTTO — wicemistrz Europy w dziesięcioboju w 1935 r. — jest wiceprezensem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

ADAM PAPPE — szermierz, reprezentant Polski — jest wiceprezensem Polskiego Związku Szermierczego.

ZYGMUNT WEISS — biegacz podwójny olimpijczyk — jest redaktorem w „Przeglądzie Sportowym” w Warszawie.

KAROL RÖMMEL — jeździec, olimpijczyk, — trenuje w Polsce młodszych i sam nadal startuje, mimo przekroczonej siedemdziesiątki.

ZYGMUNT HELIASZ — rekordzista świata w kuli — jest w Polsce trenerem.



LOT

Polskie
LINIE LOTNICZE

PARYŻ — WARSZAWA

SZYBKO - WYGODNIE

INFORMACJE I REZERWACJE :

POLSKIE LINIE LOTNICZE « LOT »

23, RUE TAITBOUT, PARIS IX

oraz wszystkie biura podróży we Francji

10 GWIAZD 1959 ROKU Z BIAŁYM ORŁEM NA PIERSI

TRADYCYJNIE już w świątecznym numerze „Tygodnika Polskiego” pozwalam sobie zająć uwagę szanownych Czytelników moją listą 10 czołowych sportowców Polski bieżącego roku.

Jak wiadomo, plebiscyt Czytelników na 10 najlepszych sportowców ogłasza rokrocznie najstarsza gazeta sportowa w Polsce — „Przegląd Sportowy”. Do chwili obecnej odbyły się już 22 takie plebiscyty, ciesząc się z roku na rok coraz większą popularnością. Na plebiscyt organizowany przez „Przegląd Sportowy” w 1958 r. nadeszło ponad 70 tysięcy kuponów.

Pierwszym zwycięzcą plebiscytu była w 1928 roku mistrzyni olimpijska w dysku, Halina Konopacka. Trzy razy na czele listy znalazła się inna wybitna polska lekkoatletka, Stanisława Walasiewiczówna, po dwa razy triumfowali — biegacz Janusz Kusociński i oszczepnik Janusz Sidło.

Ale rozejrzmy się wśród kandydatów na honorową listę w roku bieżącym. Będzie to równocześnie błyskawiczny przegląd najwybitniejszych osiągnięć polskiego sportu w kończącym się sezonie. Aby nie pominąć nikogo z wchodzących w rachubę przypomnijmy sobie przede wszystkim naszych tegorocznych mistrzów i rekordzistów świata i Europy.

A więc chronologicznie — pierwsza spośród polskich sportowców zaszczytny tytuł mistrzyni Europy zdobywa w maju 1959 r. w Krakowie Natalia Kotówna. Również w maju trzy tytuły przywożą z mistrzostw Europy w Lucernie bokserzy: Jerzy Adamski, Leszek Drogosz i Zbigniew Pietrzykowski. W czerwcu pada znakomity rekord świata w dysku, pobity przez Edmunda Piątkowskiego (59 m. 91).

W lipcu święci w Budapeszcie na mistrzostwach świata swój triumf polska szabla. Pierwsze miejsce na świecie zdobywa cały zespół, ale bohaterem nr 1 jest Jerzy Pawłowski, któremu nie powiodło się co prawda w turnieju indywidualnym, ale jest głównym autorem sukcesu drużyny.

W sierpniu zapisujemy tytuł mistrza świata Władysława Kapianiaka w kajakach.

Na jesieni musimy znowu powrócić do lekkoatletów, którzy poprawiają i tak wysrubowane rekordy Polski: Janusz Sidło w oszczepie (85,31), Kazimierz Zimny na 5 km (13'44"4), Zbigniew Lewandowski na 800 m. (1'46"5) i na 1500 m (3'41"0).

Obok nich wielki sukces odnosi na mistrzostwach świata w Warszawie sztangista Marian Zieliński, zdobywając mistrzostwo w wadze piórkowej i bijąc wynikiem 113,8 kg. rekord świata w rwanie. Wicemistrzem świata w wadze

dzie półciężkiej zostaje inny polski sztangista, Ireneusz Paliński, który też bije rekord świata uzyskując w podrzucie 178,5 kg.

Zanotowaliśmy już 12 nazwisk, a przecież i przedstawiciele innych sportów chcieliby przeforsować swoich kandydatów.

Czy nie zasługuje na miejsce wśród 10 najlepszych — czołowy polski piłkarz 1959 r. Ernest Pohl, król strzelców ligowych i strzelec 8 bramek w meczach międzypaństwowych?

Czy nie upomną się o zwycięzcę Tour de Pologne Wiesława Podobasa kolarze?

Zdajemy sobie sprawę, że ułożenie listy jest sprawą w dużej mierze dyskusyjną — nie ma przecież bezwzględnych kryteriów wartości wyników, szczególnie, gdy w grę wchodzi różne sporty.

A jednak trzeba dokonać wyboru. Oto moja propozycja:

- 1) Edmund Piątkowski
- 2) Janusz Sidło
- 3) Zbigniew Pietrzykowski
- 4) Jerzy Pawłowski
- 5) Zbigniew Lewandowski
- 6) Kazimierz Zimny
- 7) Marian Zieliński
- 8) Leszek Drogosz
- 9) Jerzy Adamski
- 10) Natalia Kotówna

Uzasadnienie wyboru:

Edmund Piątkowski jest, myślę, poza dyskusją. Przełamanie wieloletniej hegemonii Amerykanów w dysku, to wyczyn wspaniały, a i rezultat jest imponujący.

Sidło stawiam przed Pietrzykowskim, bo był w 1959 r. choć nie oficjalnie — najlepszy w swej konkurencji na świecie, a Pietrzykowski tylko w Europie.

Pawłowski, mimo że przyczynił się w decydującym stopniu do tytułu mistrzowskiego drużyny, nie może być wyżej, bo sam się potknął, zdobywając indywidualnie „zaledwie” brązowy medal.

Wspaniała forma i seria sukcesów na najwyższym światowym poziomie Lewandowskiego i Zimnego dokumentuje ich lokaty w górnej części listy.

Mistrz świata Zieliński musi być przed mistrzami Europy Drogoszem, Adamskim i Kotówną.

Nie znajduję miejsca dla pojedynczego sukcesu Kapianiaka, nie ma, moim zdaniem, miejsca dla wielu polskich wicemistrzów świata i Europy.

Czy wybór jest sprawiedliwy? W moim sumieniu, tak. Jaki będzie sąd Czytelników „Przeglądu Sportowego”, poinformuj, Was w nowym roku 1960 po ogłoszeniu wyników plebiscytu.



Rekordzista świata w rzucie dyskiem — Edmund Piątkowski.



Mistrz Europy, Zbigniew Pietrzykowski, odbiera gratulacje po powrocie do kraju.



Rzuca Janusz Sidło.

EDWARD STRZELECKI

POLACY W SPORCIE FRANCUSKIM

KONIEC roku. Czas robić bilanse i zestawienia. Jak wypadli sportowcy polskiego pochodzenia w sporcie francuskim w 1959 roku?

Bieżący rok wprawdzie nie należy do najlepszych, a to z prostych przyczyn. Rok przedolimpijski dla amatorów — to okres przejściowy, przygotowawczy. Zawodowcy z kolei nie mieli wielkich imprez międzynarodowych, by wykazać się swymi umiejętnościami.

Uwagę naszą w bieżącym sezonie zwrócili przede wszystkim: kolarz Jan Graczyk, lekkoatleta Michał Jazy, bokser Władysław Kopeć, piłkarze Tadeusz Cisowski i Rajmund Kopaszewski, a więc sportowcy dobrze nam znani.

Jan Graczyk, gdyby zorganizowano konkurs — plebiscyt na „10 najlepszych sportowców Polonii francuskiej” zająłby naszym zdaniem pierwsze miejsce. Przede wszystkim dlatego, że na samym początku sezonu zadziwił wszystkich swym wspaniałym zwycięstwem w wyścigu Paryż—Nicea—Rzym, wyprzedzając elitę zawodowców świata. Potem wraz z Anquetil i Darrigade zajął pierwsze miejsce w wyścigu dookoła jeziora Daumesnil. Wreszcie jako drugi Polak (pierwszy był Stanisław Bober) wygrał etap w Tour de France Rouen—Rennes. W innych wyścigach, w których często startował, zajmował przeważnie czołowe miejsca.

Wśród lekkoatletów najlepszy był Michał Jazy, który poprawił w tym roku wszystkie swe rekordy życiowe oraz rekordy Francji, 1'47"9 (800 m), 2'20"6 (1000 m), 3'42" (1500 m) oraz dwa nieoficjalne rekordy na 3/4 mili i na milę angielską.

Wśród młodych dobrze się spisali juniorzy Rudolf Szymanek z Oignies (57 m 67 w oszczepie, 3 m 50 w sroku o tyczce i 12 m 55 w trójskoku) i Józef Nosarzewski, uczeń Polskiego Liceum w Paryżu, który zdobył mistrzostwo Paryża O.S.S.U. w oszczepie wynikiem 56 m 09. Ze słynnej szkoły młociarzy z Oignies najlepiej wypadł Roland Mellerowicz, osiągając drugi wynik we Francji — 57 m 35.

Dla piłkarzy powrót Rajmunda Kopaszewskiego do Reims, był największym wydarzeniem sezonu. Kopa jest nadal piłkarzem numer 1 Francji. „Weteran” Tadeusz Cisowski okazał się w ubiegłym sezonie piłkarzem najlepszym strzelcem. W tym roku zajmuje jak dotąd drugie miejsce za Fontaine. Wielu młodych piłkarzy rokuje świetne nadzieje. Największymi talentami są: Mitoraj (St.-Etienne), Kocik i Makowski (Valenciennes), Rodzik (Reims) i Mnich (Nantes).

Wśród bokserów Władysław Kopeć nadal niepokonany po 12 walkach — jest największą nadzieją Francji w wadze półciężkiej. Dobrze również spisuje się ciężki Stefan Kania, który w swej kategorii należy do najlepszych we Francji.

W innych dyscyplinach sportowych jak koszykówka, siatkówka a nawet i rugby poważną rolę odgrywają zawodnicy polskiego pochodzenia. Podobna sytuacja jest także w catchu, gdzie Janek Ański — Polak z Belgii, kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. (KUCHARSKI)



Dr Jan ŻABIŃSKI

ODDAJEMY GŁOS ZWIERZĘTOM



Papuga mówi, ale nic z tego nie rozumie...

DAWNE podanie ludowe mówi, że w noc wigilijną każde stworzenie boskie umie przemawiać ludzkim głosem, jakoby z tej racji, iż wół i osioł jedne z pierwszych złożyły hold nowonarodzonemu Jezusowi. Mimo że wiele lat pracowałem ze zwierzętami w zoo, nie udało mi się tego sprawdzić, nie wysłałem się zresztą zbytnio w tym kierunku, gdyż przyznam się, że nie bardzo chce mi się w to wszystko wierzyć. Nie dlatego, abym miał bezwzględnie zaprzeczać cudom, bo że ja tam sam żadnego nie widziałem, ani nie słyszałem, aby się kiedyś naprawdę zdarzył — to jeszcze nie żaden dowód, że się nigdy zdarzyć nie może.

Tylko że dla mnie istota sprawy polega w ogóle zupełnie na czym innym, a mianowicie nie wierzę, że ta możliwość wygadania się po ludzku w Boże Narodzenie miała podobno być dana zwierzętom w charakterze nagrody, niejako premii za zasługę w tym dniu poniesioną. Tymczasem w głowie mi się pomieścić nie może, co to ma być dla nich za specjalna frajda, że sobie przez parę godzin poszwargoczą naszą mową. A toż przecież papugi mogą to robić przez całe życie, a czasem i szpaki, i sroki. Czyżby i one miały pozyskać ten przywilej za jakieś szczególnie znaczne uczynki? Ej, chyba nie! Przecież sroka jest nawet znana, jako złodziej pokąźnego kalibru.

Tym żartobliwym wstępem chciałem przekonać was, moi Szanowni Czytelnicy, jak mało sensownym posunięciem jest przypisywanie zwierzętom naszych ludzkich poglądów i myśli.

Jasne, że dla człowieka niewątpliwie będzie ważne, jeśli mu się uda za pomocą wyrazów porozumieć z innymi ludźmi. Ba... nie od rzeczy byłoby móc stale nawiązywać w ten sposób kontakt ze zwierzętami. Ale miałoby to wartość tylko wtedy, jeśli owa słowna wymiana myśli mogła być trwała. Natomiast takie sporadyczne pogadanie sobie przez godzinę na rok w jakimś obcym narzeczu, to właściwie ani przyjemności, ani żadnego pożytku nie przynosi.

Toteż istota sprawy sprowadza się do tego, czy nie „po ludzku”, ale zwyczajnie, po swojemu, zwierzęta są w stanie porozumiewać

się dźwiękami na wzór naszej mowy?

I tu, być może ku zdziwieniu Szanownych Czytelników, powiem z całą pewnością że... nie!

— Jakto? Czyżby Pan twierdził, że nie mają głosu?

No, trudno byłoby coś takiego utrzymywać wbrew jaskrawej, powszechnie znanej rzeczywistości. Same kury rozporządzają nawet kilkunastu różnymi tonami, które wydają w rozmaitych sytuacjach, szympansy mają ich bodaj do trzydziestu, a pies warczy, kiedy jest zły, skomli kiedy się boi, radośnie szczeka w chwilach wesołości.

Głos to jeszcze nie mowa

— A cóż zatem więcej trzeba? Toż już tym samym przytwierdził Pan, że zwierzęta za pomocą dźwięków podają pobratymcom do wiadomości stan swoich uczuć.

Oczywiście, że przytwierdziłem, i wcale nie mam zamiaru się tego wypierać, ale zarazem nie cofnę również i tego twierdzenia, że to nie jest wcale rozmowa w sensie ludzkim. A ponieważ obawiam się, że potraktujecie to jako zwykły upór, spróbuję dać zarazem taki przykład.

Oto wychodzę z gościem, gdy ten opuszcza moje mieszkanie, do przedpokojku i zatrząskuję za nim drzwi, jednocześnie słysząc wrzaski — „Aj, aj, aj!” To jest jedna wersja.

A druga brzmi identycznie z tą różnicą, że po zatrzaśnięciu drzwi usłyszałem głos — „Proszę pana, przyciął mi pan palto, nie mogę się ruszyć!”

Prawdopodobnie drzwi otworzyłbym w obu dwu przypadkach. W pierwszym z tonu głosu wyczułbym, że stało się coś niedobrego, oczywiście nie wiedząc dokładnie, co. W drugim również nowina nie jest pomyślna, jednak objaśniono mi wyraźnie o istocie sprawy.

Otóż wszystkie okrzyki zwierząt, bez względu na ich bogactwo, są tylko co najwyżej umownymi sygnałami, które mogą ostrzegać przed takim czy innym niebezpieczeństwem, w żadnym przypadku jednak nie określają ich precyzyjnie, jak owo zdanie składające się ze słów w drugiej wersji naszego przykładu.

Proszę mnie dobrze zrozumieć. Tam wyraz „przyciął” czy „pal-

to” ma swoje określone znaczenie, które zrozumie każdy znający język polski i to bez względu na to, czy całość wypowiedziana zostanie radosnym, płaczącym czy groźnym tonem.

Jednym słowem ludzka mowa, to nie jedynie zdolność naszej krtani, policzków, języka i warg do wydawania bogatego asortymentu dźwięków. O, nie! Kamień węgielny mowy leży zupełnie gdzie indziej i polega na zdolności tworzenia pojęć ogólnych i określaniu ich odrębnymi nazwami. Z chwilą, kiedy mówię wyraz „palto”, to nie myślę oczywiście o mojej jesionce, ani żaden z was słysząc go, nie ma na myśl swego własnego okrycia. My wiemy, co to jest palto w ogóle. Tak, jak pojmujemy, co to znaczy „przyciął je w drzwiach”, choć tych określonych w danym wypadku drzwi żadne z nas na oczy nie widziało.

Co krzyczy kogut?

U zwierząt natomiast takie ujęcie jest zdecydowanie niemożliwe. Dla nich istnieją tylko konkrety. A więc u kury na przykład, na pewno jakiś dźwięk oznacza jedzenie. Wydaje go kogut i wnet kury pędzą doń na zżamanie karku.

A jednak to nie jest wyraz w sensie mowy ludzkiej, gdyż za jego pomocą my, ludzie, możemy wypowiedzieć różne zdania, na przykład: — „Wczoraj dostałem dobre jedzenie”, „Nadmiar jedzenia szkodzi”, „Żyje się nie tylko dla jedzenia” itd. itd. Natomiast okrzyk koguta oznacza tylko jedną jedyną wersję konkretną — „Tu leży jedzenie”.

Podobnie odrębny odgłos może oznaczać niebezpieczeństwo. Nie zmienia, oczywiście, istoty rzeczy, że inny okrzyk sygnalizuje niebezpieczeństwo z powietrza, inny — z ziemi, bo i tu również w żaden odmienny sposób dany dźwięk użytkowany być nie może.

Natomiast bardzo wiele potrafia zwierzęta wyrazić gestami. I to nie tylko ssaki czy ptaki, ale nawet bezkręgowce, przede wszystkim owady.

Pozwólcie, że na zakończenie naszych rozważań opowiem o rozmowach mrówek, a nadto o manifestach, jakie ogłaszają swym kumpatriotkom robotnice pszczoły.

Mrówcza pantomina

Dyskusje mrówcze są nieme i przypominają najbardziej pierwotne pantomimy z komedii del'arte, zwłaszcza Pantalona i Arlekina, sprowadzające się przeważnie do odbierania większej lub mniejszej porcji razów. I tu bowiem rzecz polega wyłącznie na biciu. No, oczywiście, nie specjalnie bolesnym, mrówki bowiem okładają się nawzajem delikatnymi przeciekami swych czułków.

— To takie rozmowy muszą być niesłychanie skąpe w treść — mruknie sobie prawdopodobnie każdy z Czytelników pod nosem. — Jakaż tu być może rozmaitość? Ot... uderzać słabiej lub mocniej, częściej lub rzadziej i na tym koniec. A więc wszystkiego zaledwie cztery różnorodne kombinacje.

Otóż tu mylicie się bardzo. Już w samym obrębie zmysłu dotykowego (a przecież pamiętać trzeba, że na antenach nadto znajdują się organy węchowe) pojawiają się następujące warianty: mogą być uderzenia jednostronne i dwustronne, odrywane niby staccato i z posuwem, mogą padać na całe ciało rozmówcy albo tylko na określone jego partie. Antena przy-

udzeniu może dotykać drugiej mrówki pełną długością czułka lub też tylko poszczególnymi jego segmentami.

Jeżeli teraz uwzględnicie te wszystkie możliwości, a dodacie jeszcze wrażeń węchowe, to skomplikowany rachunek wskaże ładną parę tysięcy możliwych odmian, co da możność przekazania takiej właśnie ilości najrozmaitszych informacji.

Pszczoła mówi tańcem

A teraz sprawy pszczoły.

Tu dla porównania przypomnę ludy prymitywne, które targające nimi namiętności najchętniej starają się wyrazić za pomocą tańca. Ale co tam uciekać się aż do tak egzotycznych analogii, wystarczą nasze zwykłe przedstawienia baletowe. W nich cała akcja wyraża się ruchami mimicznymi ciała, a pszczoła ma też co wyrazić.

Bo oto ta czy owa zbieraczka odkryła bogate źródło pożytku, który przecież należałoby szybko wyekspluatować, odpowiednio instruując koleżanki po fachu, jaki jest jego charakter i jak do niego trafić.

Oczywiście, można by sobie tak po ludzku wykombinować, że najprościej byłoby skrzyknąć towarzyski staropolskim „Za mności panowie!” (w danym wypadku raczej „mościwe panie!”) tylko, że takie wędrowki po świecie watahami z przewodnikiem nie są jakoś u pszczoł przyjęte. Trzeba więc tylko ogłosić wszystkim koleżankom rodzaj znalezionego pożywienia oraz miejsce, zostawiając każdej wolną rękę w czyni, kiedy się na zbieranie wybierze. To informowanie odbywa się następująco:

Pszczoła, która przybyła do ula, jeszcze obladowana nektarem lub

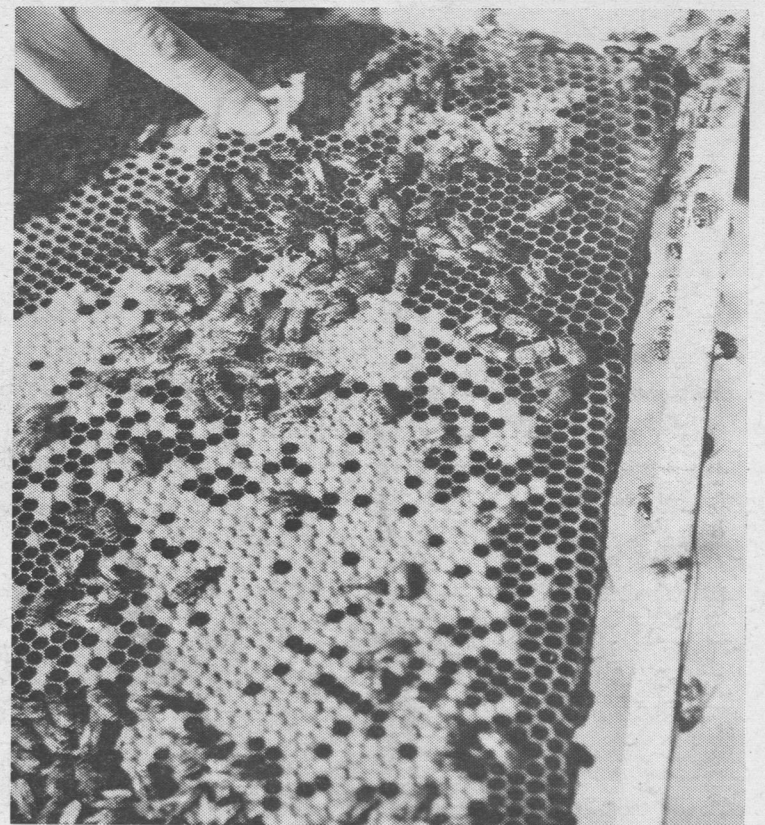
pyłkiem pędzi w podnieceniu, zbierając za sobą coraz więcej równieź mocno podekscytowanych towarzyszek. I teraz zaczyna to, co za odkrywcą zjawiska — profesorem Frischem, nazywamy tańcem informującym.

Jeżeli nasza prowodyrka zaczyna zataczać koła, to mniej więcej oznacza — „Pożywienie, takie, jakie węchem czujęcie na mnie, znajduje się w pobliżu ula”. Gdy natomiast źródło pokarmu jest daleko, wówczas tor tańca zaczyna przybierać kształt stykających się ze sobą, położonych obok siebie dwóch elips. Jeśli tor tańca tworzy elipsy zetknięte prosto, znaczy to, że źródło pokarmu leży w kierunku słońca. Odchylenie linii styku od pionu odpowiada takiemu samemu kątowi skrzytu od położenia słońca. Im większa odległość źródła pożytku, tym biegi odbywają się wolniej.

I w rezultacie chociaż pszczoła nie zna odnośnych wyrazów, zdanie: „Bogaty pożytek (dajmy na to) rzepakowy znajduje się na 30° w prawo od słońca, mniej więcej w pół kilometrowej odległości” — potrafi wyrazić tańcem nawet z dość dużą precyzją, a towarzyszki ją dobrze pojmują.

W dodatku wszystko to dzieje się w ciemnym ulu i nawet wtedy, kiedy słońce ukryte jest za chmurami.

Może więc po tych kilku wiadomościach pojmiecie, Szanowni Czytelnicy, iż choć nie władają artykułowaną mową ludzką, zwierzęta potrafią porozumiewać się ze sobą w miarę potrzeby, tak że możność wypowiedzenia parę razy w ciągu życia jakich zdań w języku ludzkim nie stanowiłaby dla nich ani przyjemności, ani specjalnej atrakcji.



No przecież wyraźnie wam tańczę: rzepak o pół kilometra w prawo od słońca...

PIERWSZE STYPENDIUM

NA wiosnę bieżącego roku nauczyciel ze Wschodniej Francji, p. Liber, wychowanek Liceum Polskiego z okresu, gdy mieściło się ono w Villard-de-Lans, zwrócił się z apelem do Polonii ufundowania stypendium dla absolwenta Liceum. Stypendium to, jak pisał w swoim apelu p. Liber, będzie godnym uczczeniem Tysiąclecia Państwa Polskiego przez Polonię.

Powstał po owym apelu p. Libera specjalny komitet stypendialny, do którego weszli przedstawiciele Polonii, ludzie powszechnie znani.

Komitet ogłosił tymczasowy regulamin zbiórki na Fundusz Stypendialny Tysiąclecia, w którym między innymi czytamy:

„Aby uczcić wspólnie z całym narodem polskim 1000-lecie Państwa Polskiego, Liceum Polskie w Paryżu organizuje zbiórkę funduszy na stypendium im. 1000-lecia Polski.

Liceum Polskie w Paryżu, dawniejsza Polska Szkoła Batignolska nawiązując do swej pięknej tradycji i zgodnie ze statutem nadanym jej przez Napoleona III wznawia akcję stypendialną dla studentów szkół wyższych i młodej kadry naukowej pochodzenia polskiego, przyszłej inteligencji polskiej pracującej wśród Polonii zagranicznej”.

Mówi dalej regulamin, że stypendia 1000-lecia Polski będą przyznawane kandydatom na studentów szkół wyższych we Francji, Polakom — obywatelom polskim i innych krajów, pochodzącym z rodzin stale mieszkających zagranicą...

Od chwili ogłoszenia apelu p. Libera i powstaniu Komitetu minęło zaledwie kilka miesięcy i oto 6-go grudnia znaleźliśmy się w pięknie udekorowanej sali historycznego Liceum na niecodziennej uroczys-

tości. Komitet wręczał pierwsze stypendium powojenne, stypendium 1000-lecia, młodej absolwentce Liceum Polskiego, obecnie studentce wydziału filologicznego Uniwersytetu w Nancy — Krystynie Kaczmarek.

Adw. Jagoszewski w imieniu Komitetu otworzył uroczyste zebranie ogłaszając decyzję przyznania stypendium Krystynie Kaczmarek, córce górnik z Forbach i udzielając następnie głosu prof. Pomian-Pożarskiemu.

Mówił prof. Pomian-Pożarski o tradycjach Liceum Polskiego. Słowa sędziwego wychowanka szkoły batignolskiej wzruszyły obecnych. Tak mówić mógł tylko człowiek, który szkołę kończył w trudnym okresie, człowiek, dla którego właśnie Polska Szkoła Batignolska była w owych czasach uosobieniem umiłowanej ojczyzny jego przodków.

A później nastrój z oficjalnego zamienił się w spotkanie starszego i młodego pokolenia. Wiele było wspomnień, wiele było śpiewów świetnie przez chór szkolny wykonanych.

Solenizantką była rzecz oczywista nasza panna Krystyna. Rumieniła się ze wzruszenia, zapewniała, że nie zawiedzie nadziei Komitetu stypendialnego, że postara się w przyszłości, kiedy otrzyma dyplom uniwersytecki zwrócić stypendium, by i innym umożliwić naukę, a wreszcie na ogólną prośbę zebranych zaśpiewała swoim miłym głosem kilka piosenek.

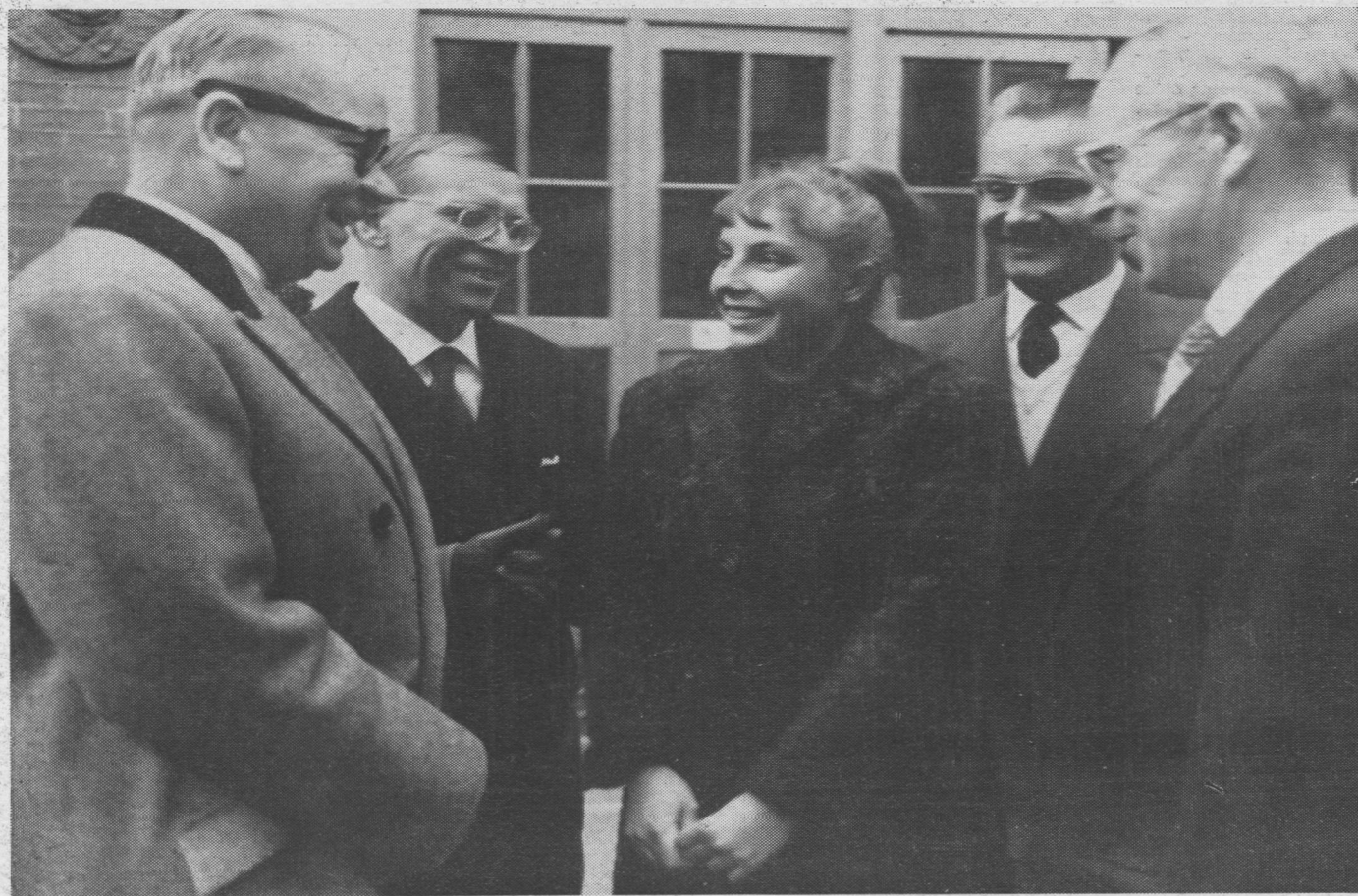
Cieszyli się za Krystynę Kaczmarek wszyscy obecni, cieszyło się grono nauczycielskie z dyrektorami Dobosiewiczem i Blaiseau, cieszyła się młodzież wyższych klas liceum widząc i siebie w przyszłości w roli Krystyny — pierwszej stypendystki Funduszu 1000-lecia Państwa Polskiego.



Obecnych wzruszył moment gdy sędziwy profesor Pomian-Pożarski wręczał stypendium młodej absolwentce Liceum.



Radca Wiechecki w imieniu Ambasady polskiej złożył Krystynie serdeczne gratulacje.



Członkowie Komitetu Stypendium, dyrektor Kucharski, adwokat Jagoszewski, stypendystka Krystyna Kaczmarek, profesor Liber, inicjator akcji ufundowania stypendium, oraz dyrektor Dobosiewicz na podwórzu batignolskiej szkoły.



Dla dyrektora Blaiseau dzień ten był również szczególnie uroczysty.

Następny numer
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”
ukaze się z datą 3-go
stycznia 1960 r.

Dom Polski w La Machine

OTWORZYŁ PODWOJE

Było to rok temu. Na plac budowy Domu przy boisku „Sokola” przyjechała reporterka „Tygodnika Polskiego”. Niedługo po jej wycieczce ukazał się w piśmie artykuł pod tytułem „Budujemy dom”. Artykuł wiernie przedstawił sytuację: jak budowano dom, skąd czerpano środki materialne, kto dostarczał siły roboczej, jakie plany przysięcały budowniczym. Dom ten nie jest — jak to wyobrażać mogliby sobie niektórzy Czytelnicy — jakąś potężną budowlą. Jest to zupełnie skromny domek (widać to doskonale na zdjęciu), ale za to budowany wspólnymi siłami.

„Dzisiaj, po upływie roku, prozę w imieniu Komitetu Budowy Domu, o podanie nowych wiadomości, wiadomości o tym, że Dom Polski w La Machine został uko-

nie artykule z roku 1958.

Rodzice — dzieciom, a dziadkowie — wnukom pozostawiają piękną spuściznę: Dom Polski. Dumni są z niego wszyscy: dzieci, młodzież, sportowcy, „Sokoli” i wszyscy rodacy. Mamy własny dom, którego zbudowanie nie było sprawą łatwą. Wymagało to cierpliwości, silnej, nieugiętej woli, zgody, ofiarności, dojrzałości w pracy społecznej, aby zamierzone dzieło uwieńczone zostało tak pięknym wynikiem. Marzenia starego emigranta spełniły się.

Dom jasny, czysty, o długości 21 m. i szerokości 6 m. Pomieszczenia w nim są wygodne, mają dużo światła i powietrza. Położone nie domu przy boisku „Sokola” na skraju lasu sprawia, że ludzie garną się do niego chętnie. Lubią ten dom i odwiedzają go. Czy słońce, czy zimno, życie kulturalne kolonii skupia się zawsze w Domu Polskim.

W budowie Domu brała udział cała polska kolonia w La Machine. Napływały obfite składki, po ciężkiej pracy w kopalni ludzie poświęcali swój wolny czas na pracę przy budowie.

Komitet Towarzystw Miejskowych i „Sokoli” organizowali różne imprezy, dochód przeznac-

zając na ten cel: święto „Sokola”, majówki, bale, występy zespołów folklorycznych sprowadzanych z sąsiednich kolonii, seanse filmów polskich. Rodacy z La Machine złożyli na budowę 260 tysięcy franków, „Sokół” — 300.000 fr., Komitet Towarzystw Miejskowych — 100.000 fr., Towarzystwo św. Barbary — 10.000 fr., Bractwo Różańcowe — 10.000 fr. Ogromna ilość rodaków dała za darmo swą pracę przy budowie.

Mimo dwuletniej pracy i zbierania funduszy Komitet posiada jeszcze do uregulowania dług za materiały. Wiadomo, że materiał budowlany jest bardzo drogi, budowa naszego domu pochłonięła materiału za sumę 1 miliona fr. A tymczasem mamy przecież w projekcie zainstalowanie natrysków i ubikacji.

Komitet Budowy ma nadzieję, że ogół społeczeństwa polskiego pomoże do dalszej pracy, poprze ją, aby dokończyć Dom Polski. I dlatego Komitet apeluje do wszystkich rodaków dobrej woli o pomoc.

Równocześnie z apelem Komitet składa podziękowanie wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do wybudowania Domu Polskiego w La Machine.

WYSTAWA W MERICOURT

W dniach 19-27 grudnia bieżącego roku odbędzie się w mero-stwie Mericourt wystawa „15-lecie Odbudowy Polski”. Otwarcie wystawy — sobota 19 grudnia, godzina 18.

TOMASZ NOWAK

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)
Merro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

GWIAZDKI... ...GWIAZDKI

MEAUX (S. et M.)
Zawiadamiamy Rodaków z Meaux i okolicy, że uroczystość gwiazdkowa odbędzie się dnia 20 grudnia, o godz. 14,30 w sali St. Faron, rue de Tivoli w Meaux.

MAZINGARBE (P. de C.)
W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, dn. 26 grudnia o godzinie 16 w sali p. Bajona odbędzie się gwiazdka dla miejscowych szkół polskich. Goście mile widziani.

HARNES (P. de C.)
Wszyscy rodacy wraz z dziećmi szkolną proszeni są o przybycie na uroczystość gwiazdkową, która odbędzie się 27 grudnia o godzinie 16 w „Salle des Fetes”.

TAMARIS (GARD)
27 grudnia o godz. 14,30 w Tamaris w sali „Maison du Peuple” odbędzie się gwiazdka dla okolicznej diełtawy szkolnej.

Autobusy wyjadą z niżej podanych miejscowości o następujących godzinach:

LES BROUSSES — o godz. 13, MOLIERES (Place du Marche) o godzinie 13,10; CLET o godzinie 13,15; LE MARTINET o godzinie 13; ST. FLORENT o godzinie 13,05; ST. JEAN o godz. 13,15; LA GRANDE COMBE o godzinie 13; L'ABBAYE-CENDRAS o godzinie 13,30.

Podczas wieczorów tanecznych, ślubów, bankietów i przyjęć — zawsze zabawi Was

JANEK RATAJCZYK
ze swoją orkiestrą
Muzyka taneczna i folklor
Po wszelkie informacje zwracać się pod adresem:
Jan Ratajczyk, 18, rue de la Plage, Champigny (Setne). Tel.: POM 12-44.



Dom Polski w La Machine.

PRZED GWIAZDKĄ

Pani Jurasowa z Fontenay-s-Bois pod Paryżem ma dziś dużo roboty. Jej córka, 20-letnia Helenka, wyjeżdża na miesiąc do Polski na narty, do wuja do Jeleniej Góry. Wuj pisał, że spadł już duży śnieg i Helenka kupiła sobie ciepłe szare botki na futerku, przygotowała swetry. Matka właśnie kończyła prasowanie bluzeczek, gdy zaczęły się schodzić dzieci na próbę „Gwiazdki”.

Parę minut po godzinie 6 zaczyna się lekcja. Tak jak zwykle przed świętami, nie trwa ona długo. Nauczycielka rozdaje dzieciom ostatni, grudniowy numer „Naszego Piemka”, dzieci oglądają szopkę na okładce, czytają opowiadanie „Gdzie się podział

święty Mikołaj”, ustalają, że św. Mikołaj to zupełnie ta sama osoba, co Pere Noel (dzieci mówią w domu i między sobą po francusku i pojęcia polskie przychodzą im z trudem) — i normalna lekcja ustępuje miejsca przygotowaniu programu gwiazdkowego.

Program będzie bogaty. Najpierw piosenki. Nauczycielka rozdała już dzieciom poprzednim razem przepisane na maszynie teksty, dzieci powklejały je do zeszytów i teraz czytają chórem. Szczególnie dla tych mniejszych, które są jeszcze przy „Elementarzu”, nie jest to sprawa łatwa. Potem rozpoczyna się próba śpiewu — dzieci powtarzają różne piosenki — o miotlarzu, co został bez pa-

ry, o choince, o Wiśle — no i oczywiście stare polskie legendy. Potem wierszyki. 8-letnia Alfredzia tak jasnowłosa, jak bywają dzieci urodzone nad Wisłą, wychodzi na środek i śmiało, z akcentem francuskim, ale prawie bez zająknięcia mówi dobrze wyuczony wiersz o Warszawie. 12-letnia Helenka deklamuje o gwiazdce. Nawet 6-letni Janek, który jeszcze lubi trzymać palec w buzi, powtarza z dużym napięciem słowo w słowo za nauczycielką wierszyk o polskiej mowie.

Potem — najweselsza dla dzieci część — stół i krzesła zostają odsunięte na bok i zaczyna się prawdziwa próba. „Miotlarz” biegnie z różgą i bije dzieci, Koziołek ucieka od babci, dziewczynka krąży z zapalkami w mroźną noc grudniową, a pisku i uciechy przy tym tyle, że aż p. Jurasowa uchyła drzwi i zagląda.

Zrobiło się późno, matki przyszyły już po swoje pociechy, narażają się z nauczycielką, jakie przygotować dzieciom stroje. W sąsiednim pokoju zebrał się już Komitet Gwiazdkowy. Nie dość bowiem przygotować program — to robi nauczycielka — ale trzeba jeszcze zatroszczyć się o wiele spraw. Komitet w osobach pp. Bandosza, Bereżyńskiego, Bidasa (aż piątka jego dzieci uczęszcza na lekcje polskiego), Juras i Wojciechowskiego, zamówił już salę przy polskiej kafejce, a teraz obraduje nad sprawą muzykanta. Gwiazdka w Fontenay-sous-Bois bowiem, jak chce wieloletnia tradycja, to nie tylko choinka, ale i całonocna zabawa sylwestrowa dla miejscowej Polonii. Trzeba się śpieszyć, bo muzykanci są w Nowy Rok zajęci. Podczas zabawy odbędzie się loteria, każdy przyniesie jakiś drobny fant, nikomu to nie sprawi kłopotu i będą pieniądze dla orkiestry. Omawia się także — oczywiście w największej tajemnicy — kandydatury na... świętego Mikołaja.

Do Gwiazdki już niedaleko. Polacy w Fontenay-sous-Bois spędzą ją na pewno przyjemnie i wesoło.

DANUTA KOWALSKA

TOW. BELGIJSKO - POLSKIE W LIÈGE CZCI PAMIĘĆ JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Wiosną bieżącego roku powołano zostało do życia Towarzystwo Belgijsko-Polskie w Liège (Association Belgo-Polonaise), w skład którego weszli czołowi przedstawiciele życia kulturalnego i artystycznego oraz władz administracyjnych zarówno miasta jak i prowincji. Siedzibą Towarzystwa jest Dom Belgijsko-Polski przy ulicy Louvrex nr 90.

Opracowany na sezon zimowy plan pracy kulturalnej Towarzystwa opowiada się niezwykle interesująco. Przewiduje on cykl koncertów tzw. umuzykalniających w wykonaniu czołowych wykonawców polskich i belgijskich, kilka wystaw, odczytów naukowych, konferencji, spotkań itp.

Przed miesiącem w ramach obchodów związanych z Rokiem Słowackiego została w sali parterowej Domu Belgijsko-Polskiego otwarta wystawa obrazująca życie i twórczość wielkiego poety oraz zorganizowana uroczysta akademia.

Uroczystość zagalął prezes Towarzystwa p. Jules Bosmant, były

konserwator muzeów w Liège. Za interesowanie wzbudził referat na temat twórczości dramatycznej Słowackiego wygłoszony przez profesora katedry slawistyki na Uniwersytecie w Liège, p. Charles Hyart. Prelegent przebywał niedawno w Polsce i między innymi podzielił się wrażeniami z przedstawienia teatralnego „Kordian”, wyrażając uznanie dla wysokiego kunsztu inscenizatorskiego polskiego teatru.

Drugi referat profesora Claude Backvis'a z Uniwersytetu Brukselskiego był poświęcony sprawie pozycji Słowackiego w literaturze polskiej i światowej. Na zakończenie p. Fernande Claude wygłosiła kilka fragmentów z utworów wielkiego poety tłumaczonych na język francuski przez Mariana Pankowskiego.

Wśród obecnych na akademii było wielu przedstawicieli życia kulturalnego z Liège, przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych, nauczycielstwo polskie i liczni Polacy.

TADEUSZ MAJEWSKI

«Barburka» w obiektywie



W dzień Barburki najstarsi górnicy z kopalni w Bruay-en-Artois spotykają się na „familijnym” bankiecie, wydawanym przez radę miejską. Miło jest spotkać się z sąsiadami, wymienić nowiny, pogwarzyć... Wspomnienia same cisną się do głowy i czasami trudno się uśmiechać, gdy człowiek dźwiga tyle lat na barkach...



„Czy siódemka jest dla mnie szczęśliwa?” — zastanawia się pewnie Janka Szydłowska przed wyjściem na estradę w „Pamięć” (Bruay-en-Artois). Koleżanki-rywalki także mają tremę... Bądź co bądź — za chwilę podniesie się kurtyna i kilkadziesiąt par oczu ogłodać będzie od stóp do głów kandydatki na „Miss Sainte-Barbe”

SPORTOWCY LICEUM POLSKIEGO ODNOSZĄ ZWYCIĘSTWA

Szkolny klub sportowy Polskiego Liceum w Paryżu jak co roku bierze udział w akademickich rozgrywkach sportowych Paryża — O.S.S.U.

Trzeba stwierdzić, że w tym roku młodzi sportowcy wystartowali jak nigdy dotąd. W biegach na przełaj junior Curyło wygrał swą eliminację, plasując się dzięki temu na 18 miejscu w finale. 13-letni Sobczyk również wpisał swoje nazwisko wśród finalistów.

Siatkarki i siatkarze rozgromili swych przeciwników; dziewczęta wygrały z liceum H. Balzac (3:1), a chłopcy z silną drużyną liceum Carnot (3:0).

Szachista H. Klorczyk wygrywa

„La Tours prends garde”
P. Henryk Klorczyk, doskonały szachista, mistrz Francji w 1955 r. jest w tej chwili jednym z najlepszych szachistów we Francji. Pan Klorczyk wygrał ostatnio w finale „Prix d'ouverture” towarzystwa „La Tour prends garde” z Henin-Lietard po prawie 6-godzinnej grze.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE DLA POLSKI

Konsulat Generalny PRL w Paryżu zawiadamia, że konsul generalny p. Edward Wychowanczyk będzie przyjmował życzenia noworoczne w dniu 1-ym stycznia 1960 od godz. 11 do 13 w sali przy 74, rue Lauriston, Paris-17.

ZJAZD « SOKOŁA » w Divion

Z okazji 35-iej rocznicy istnienia Sokół w Divion odbył się zjazd, podczas którego wybrano nowy zarząd. Pezosem został p. Marian Pielach. „Sokół” Divion liczy 35

W tenisie stołowym w „Challenge du Nombre” aż 26 zawodników wzięło udział w tej wielkiej imprezie. Prawie wszyscy przeszli zwycięsko przez dwie pierwsze tury.

Najlepiej spisał się 14-letni Mirek Posilek, który w swej grupie doszedł do finału. (K)

ODCZYT O POLSCE w Potigny (Calvados)

2 grudnia odbył się w sali kina „Normandie” w Potigny (Calvados) interesujący odczyt p. R. Denis, sekretarza departamentalnego U.F.O.L.E.A. zatytułowany „Pologne 1959”. Prelegent zwiedził Polskę w ramach wycieczki zorganizowanej przez „Ligue Française de l'Enseignement”.

Odczyt był bardzo ciekawy. Prelegent rzeczowo i obiektywnie mówił o życiu w naszym kraju i zili-

strował swój odczyt filmami. Po odczycie wywiązała się interesująca dyskusja. Prelegent zasypywany był pytaniami, na które odpowiadał wyczerpująco.

Na odczycie zebrało się dużo publiczności. Między innymi obecny był dyrektor miejscowej kopalni p. Farre z rodziną, dyrektor i dyrektorka szkół w Potigny, radni gminni, nauczycielki i nauczyciele francuscy.

NA OFIARY FREJUS

Księgarnia „Książka Polska” we Francji złożyła sumę 5.000 fr. na rzecz ofiar katastrofy we Frejus.

Do Czytelników w Belgii

Administracja „Tygodnika Polskiego” prosi abonentów z Eisdén-Vucht i Mechelen A/M, aby nadal wpłacali pieniądze za prenumeratę „Tygodnika Polskiego” na ręce p. Wiktorii z Eisdén, który nam je regularnie przekazuje.

członków i przewiduje wielką uroczystość na 15 maja 1960 roku z okazji tej wielkiej i niecodziennej rocznicy.

KONSULAT LYOŃSKI URZĘDUJE I W MARSYLII

Konsulat polski w Lyonie, 8, rue Tete d'Or, uruchomił w grudniu nowy punkt urzędowania w dep. Bouches-du-Rhone. Jak dawniej będzie wysyłał swoich przedstawicieli do pięciu miejscowości: Ales, Dijon, Gautherets, Montlucon i St-Etienne oraz — od grudnia do Marsylii.

Urzędowanie odbywa się w pierwszy wtorek każdego miesiąca od godziny 8 rano do 17. Adres nowego punktu: 13, rue de la Marquette, Marseille (6).

POSZUKIWANIA RODZIN

Henryk Czarczyński lat 38, wyjechał z domu rodzicielskiego z Lorette w 1951 r. w poszukiwaniu pracy. Przysłał przed kilku laty jedną wiadomość z departamentu Pas-de-Calais. Ktokolwiek wiedziałby coś o jego losach proszony jest o przysłanie informacji do ojca Władysława Czarczyńskiego: 21, rue Jean Jaures, Lorette (Loire).

Poszukuję rodziny, która do 1939 roku mieszkała na Wołyniu; żonę Mariannę KOWALSKĄ z domu Stawiarską, córkę Petronelę i Wiktorję oraz braci Kowalskich, zamieszkałych gmina OLESK, powiat Włodzimierz, kolonia Stanisławów. Ktokolwiek wiedziałby coś o ich losie, proszony jest o przysłanie wiadomości na adres: Józef Kowalski, Route des Pyramides au dela de l'Eau, Denain (Nord).

FILM JANA LENICY NAGRODZONY NA V FESTIWALU W TOURS

Polski reżyser Jan Lenica, który przebywał czasowo we Francji, otrzymał na V Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Tours nagrodę krytyki za film eksperymentalny „Pan Głowa” („Monsieur Tête”).

Festiwal w Tours zgromadził w tym roku filmowców z 20-tu krajów i krytyków w tej dziedzinie. W ciągu trzech dni w nowoczesnym kinie „Olimpia” wyświetlono ponad 70 filmów. Słynna już polska szkoła filmowa reprezentowana była poza tym przez następujące filmy: „Stal” Jana Łomnickiego; „Wyścig”, Wacława Wejsera; „Uwaga” Stefana Janika oraz „Astronauci” Waleriana Borończyka.

W prasie lokalnej jeszcze przed festiwalem publikowano liczne notatki opisujące ostatnie sukcesy i oryginalne osiągnięcia polskiej kinematografii. W gazecie festiwalowej „Tours 1959” ukazał się także obszerny artykuł o produkcji filmów krótkometrażowych w Polsce, informujący między innymi, że w naszym kraju kręci się rocznie ponad 200 filmów oświatowych, dokumentalnych, kukielkowych i eksperymentalnych.

Polskie filmy zaprezentowane na festiwalu spotkały się z pochylnym przyjęciem publiczności i krytyków. „Stal” proponowana była także do nagrody „Grand Prix”. O tym filmie gazeta „Nouvelle Republique” pisała: „Dobra praca, solidna, uczciwa, która pokazuje duży zmysł artystyczny Jana Łomnickiego”.

Również dobre recenzje otrzymał film W. Borończyka „Astronauci” i „Uwaga” S. Janika. (ST).

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

P. KLEJNIAK, St. Maximin (Oise)
Brat, który przyjechał do mnie z Polski na trzy miesiące po sześciu tygodniach pobytu zachorował i zmarł w szpitalu. W związku z zakupem biletu i pogrzebem poniosłem przeszło 100.000 fr. kosztów. Brat złożył w 1946 roku w Banku Narodowym w Brukseli 4.700 marek niemieckich. Jak należy postąpić aby odebrać zdeponowane marki.

W powyższym wypadku należy rozpocząć formalność od likwidacji spadku po zmarłym bracie. Ażeby uzyskać zwrot wyłożonych pieniędzy musi Pan się zwrócić z rekuresem przeciw spadkobiercom. Jeżeli brat zmarł nie pozostawiając dzieci lub żony, wówczas spadek po nim przejdzie na siostry i braci a więc ewentualnie na Pana. Jedynie prawni spadkobiercy mają prawo zażądać zwrotu złozonego depozytu w Banku Narodowym w Brukseli. Przedtem jednak należy się dowiedzieć po jakim kursie wspomniany Bank przeliczył sumę 4.700 marek niemieckich na franki belgijskie, innymi słowy czy ten depozyt przedstawia jakąś wartość.

W każdym razie jakoby nie była sytuacja, ma Pan prawo do zwrotu kosztów pogrzebu i leczenia i z tego tytułu może Pan wnieść pretensje do masy spadkowej.

Pan SIKORA, Clermont les Fermes (Aisne).

Czy ojciec skazany przez sąd polski na płacenie alimentów, może być zmuszony do płacenia ich we Francji gdzie przebywa obecnie dziecko.

Między Polską a Francją nie została dotychczas podpisana kon-

wencja o wykonywalności wyroków. W związku z tym egzekucja wyroku zależy od dobrej woli dłużnika, innymi słowami że płacenie alimentów przez ojca za-

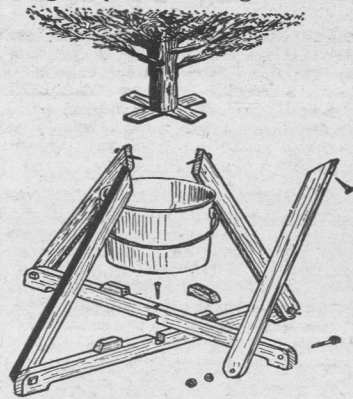
mieszkałego w Polsce dla znajdującej się we Francji jego małoletniej córki, zależy od jego własnej woli i nie można go do tego zmusić.



JAK USTAWIĆ CHOINKĘ?

Poniżej podajemy dwa sposoby ustawienia choinki w mieszkaniu. Rys. 1 przedstawia podporę stałą z wiadrem niezupełnie napełnionym wodą, które dostarcza drzewku wilgoci podczas całego okresu

dwie deszczulki na krzyż dostosowanych do wewnętrznych wymiarów wiadra, do którego wstawia się choinkę.



rys. 1

świętecznego, przeciwdziałając szybkiemu wyschnięciu przy temperaturze pokojowej.

Podpora składa się z dwóch desek 2x8x80 cm. długości, odpowiednio powyrobinanych i złączonych śrubką pośrodku. Skośne wzmocnienia długości około 60 cm. są powiązane szwornikami do krzyżaka.

Do pnia drzewka przybija się



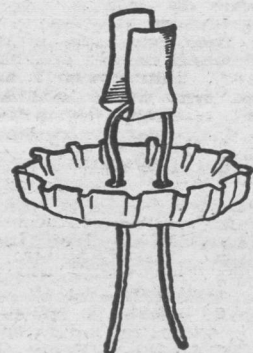
rys. 2

Przykleić cztery małe kliny do krzyżaka, aby unieruchomić wiadro. Przybić skośnie deski do drzewka.

Pomalować na biało lub zielono albo ustroić papierem Rysunek 2. przedstawia sposób praktyczny ustawienia choinki, posługując się do tego tarczą wyjętą z kotła do gotowania bielizny.

Podstawę przyozdobić papierem imitującym skałę.

ŚWIECZNIKI NA CHOINKĘ
W kapsułce butelki od piwa lub wody mineralnej przebić dwie dziurki gwoździem. Wyciąć w blaszce pudełka z konserw taśmę 4 na 1 cm. Zgiąć ją w formie litery U, której podstawa ma wy-



miar świeczki. Lekko zaokrąglić boki kleszczami na grubym gwoździu. Przewlec drut długości około 10 cm. i związać pod kapsułką. Druk ten będzie również służyć do przyczepienia świecznika do drzewka.

Można też kapsułki przywiązać do klamerek plastycznych od bielizny różnego koloru.

Bal sportowy A.S. „Polonia”

26 grudnia odbędzie się w Salle des Fetes, Mairie de Drancy, całonocna zabawa taneczna zorganizowana przez Polski Klub Sportowy A.S. Polonia. Przewidziane są liczne atrakcje. Przygrywać będzie polska orkiestra.

Bal ZUPRO

31 grudnia odbędzie się w salach merostwa VI dzielnicy Paryża doroczny bal ZUPRO. Podczas zabawy występy zespołu tanecznego z Aulnay sous Bois i loteria fantowa, z której dochód jest całkowicie przeznaczony na Fundusz Stypendium im. 1000-lecia Polski. Na zabawie będzie przygrywać orkiestra polska pod dyrekcją p. Wołka.

Wieczór filmowy w Hautrage (Belgia)

Miły wieczór spędzili Polacy z Hautrage, okr. Mons (Belgia) 15 listopada. Komitet rodzicielski polskiej szkoły zorganizował seans filmów polskich dla dzieci i dorosłych, na który przybyło bardzo wiele osób.

H. K.

P. Rozalii Smierciakównie i p. Edwardowi Micorkowi z okazji ich ślubu najserdeczniejsze życzenia składają brat Wojciech i bratowa Alfreda wraz z Krysiem oraz całą rodziną Nowocieniów z Les Gautherets.

Każdy Polak składa swe oszczędności

w BANKU POLSKA KASA OPIEKI S.A.

BONY KASOWE

o wysokim oprocentowaniu

KSIĄŻECZKI DEPOZYTOWE

płatne na każde żądanie.

Dodatkowych informacji udziela:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue TAITBOUT, PARYŻ (9)

Nasza ankieta dla kobiet

CZY JESTEŚ SZCZĘŚLIWA?

I LEŻ razy w życiu zadawano Ci to pytanie... „Czy jesteś szczęśliwa” — chciały wiedzieć przyjaciółki w dniu Twoich zaręczyn. Czy jesteś szczęśliwa? dopytywali się rodzice, siostry, kuzynki i znajomi, gdy odwiedzałaś ich jako młoda mężatka.

Ileż razy, zmieszana, odpowiadałaś „tak”, myśląc „nie wiem”, albo „coż was to obchodzi”... A dziś, gdy jesteś dojrzałą kobietą, która zna życie i gorycz wielu doświadczeń — czy potrafisz szczerze odpowiedzieć na to pytanie? Spróbuj... Nikt poza Tobą nie będzie przecież znał odpowiedzi.

- 1. Gdy zastanawiasz się nad swoim małżeństwem:**
 - a) myślisz, że gdybyś po raz drugi miała wybrać męża — wybrałabyś tak samo;
 - b) uważasz, że w porównaniu z innymi znanymi Ci małżeństwami — jesteście dobraną parą;
 - c) mówisz sobie: gdybym miała odwagę i odpowiednie warunki materialne — znalazłabym sobie innego męża.
- 2. Gdy patrzysz na swoje dzieci:**
 - a) myślisz z dumą i nadzieją: „kochane dzieciaki... Będą z nich ludzie”;
 - b) niepokoisz się: „Janek jest piątnasty w klasie, a Franek Kowalski ciągle siódmy... Co z tego Janka wyrośnie?”;
 - a) wzdychasz: „ach, ta dzisiejsza młodzież... Coż ja właściwie wiem o moich dzieciach?”
- 3. Gdy myślisz o przyszłości:**
 - a) układasz rozmaite plany, np. gdzie pojedziecie na urlop, co nowego kupić do domu, jak „wykroić” pieniądze na nową sukienkę itp.
 - b) myślisz wyłącznie o drobnych, codziennych kłopotach i sprawach do załatwienia, albo o tym, skąd Kowalscy wzięli pieniądze na samochód?
 - c) wzdychasz, że nie spełniło się żadne z Twoich marzeń i że Twoje życie mogło się inaczej ułożyć...
- 4. Gdy wracasz do domu po kilkudniowej nieobecności:**
 - a) myślisz, że dobrze jest mieć na ziemi miejsce, do którego się tęskni i dokąd zawsze można wrócić.
 - b) zadajesz sobie pytanie: „co się tam znów zdarzyło? Pewnie znów wszędzie nieporządek, a dzieciaki chodzą bez szalika...”;
 - c) myślisz: „znovu zacznie się to samo: garnki, pranie i kłopoty od rana do nocy”.
- 5. Gdy stajesz przed lustrem:**
 - a) oglądasz uważnie własne odbicie, myśląc: „Nie jest tak źle... a w porównaniu z taką Kowalską — zupełnie dobrze. Powinam co prawda iść do fryzjera, ale w tej zielonej sukni naprawdę mi do twarzy...”;
 - b) stwierdzasz ze smutkiem: „Jak ten czas leci... Nikt by nie uwierzył, że kiedyś chłopcy się za mną oglądali. A zresztą — dziś to już nie ważne...”;
 - c) odwracasz się niecierpliwie myśląc: „Niech sobie Kowalska siedzi przed lustrem, jak nie innego nie ma do roboty. I tak mi nic nie pomoże.. Komu niby mam się podobać?”.
- 6. Gdy otrzymasz prezent, który Ci się nie podoba:**
 - a) dziękujesz szczerze, myśląc: „jak to miło z jego strony, że o mnie pamiętał... Trudno — mamy inne gusty”;
 - b) mówisz sobie: „Wypada podziękować, ale co ja z tym zrobię? Nigdy bym nie kupiła w prezencie czegoś podobnego...”;
 - c) myślisz: „Wiadomo... od ludzi niczego dobrego nie można oczekiwać...”.
- 7. Gdy odpoczywasz, zmęczona „generalnymi porządkami”, myślisz:**
 - a) jak przyjemnie teraz w domu... przydałby się jeszcze jakiś kwiatek. Może ktoś wpadnie z wizytą?
 - b) no, przynajmniej na jakiś czas mam spokój. Mąż nie będzie miał powodu do gderania...
 - c) i tak za dwa dni będzie to samo — nikt mojej pracy nie potrafi uszanować...
- 8. Gdy zostajesz sama w domu i masz wolną chwilę dla siebie:**
 - a) nastawisz telewizor lub radio, sięgasz po książkę lub ilustrowany magazyn — i na jakiś czas „zapominasz o świecie”;
 - b) obchodzisz wszystkie kąty i, oczywiście, znajdujesz robotę (która mówiąc między nami — może do jutra zaczekać);
 - c) siadasz, spoglądasz w okno, na ściany i sufit, myśląc: „Co za nuda...”.



Patachou pozdrawia Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

13 minut Warszawa biła brawa Patachou

WE ŚRODĘ, 9 grudnia powróciła do Paryża, po występach w Polsce, znana pieśniarka francuska Patachou.

Przedstawiciel „Tygodnika” przeprowadził błyskawiczny wywiad z pieśniarką, natychmiast po przylocie samolotu.

Patachou wysiadła z samolotu w studenckiej czapce z biało-czerwoną opaską.

— Jakie wrażenie przywozi pani z Polski? — pytamy.

— Bardzo dobre. Jestem zachwycona polską publicznością i przyjęciem jakie mnie wszędzie spotykało.

— W jakich miastach śpiewała pani?

— Dałam w sumie pięć koncertów: dwa w Krakowie, jeden we Wrocławiu i dwa w Warszawie w ogromnej sali kongresowej. Jak mi mówiono, w Warszawie 1.500 osób odeszło od kasy bez biletu. Publiczność przyjęła mnie nadzwyczajnie: 13 minut trwały brawa, a ja miałam łzy w oczach, taka byłam wzruszona. A przecież występy zagraniczne to dla mnie nie nowość: Polska jest dziewiętnastym krajem, w którym śpiewałam.

Gdy masz gości na kolacji sylwestrowej

OSTRYGI.

Na półmisku rozłóżmy drobne kawałki lodu, które pokryjemy zielenią morską (algues marines) do nabycia u każdego sprzedawcy ostryg. Na wierzchu ułożymy ostrygi. Podamy je z cytryną, octem lub sosem pomidorowym i kanapkami z żytniego chleba z masłem.

Do ostryg nadaje się każde białe wino.

KACZKA LUB GĘS PIECZONA Z JABŁKAMI

1 kaczką, 40 gramów masła, funt jabłek, majeranek.

Oprawioną, młodą kaczkę opłukać, osuszyć, natrzeć solą i sproszkowanym majerankiem na 1 godzinę przed przyrządzeniem. Jabłka opłukać, podzielić na półki, wybrać pestki i łuski. Do wnętrza kaczki włożyć jabłka, zaszyć, ułożyć w brytwannie na stopionym masle, polać masłem z wierzchu, skropić wodą, wstawić do gorącego piekarnika. Piec, polewając sosem i skrapiając wodą. Zrumienioną i upieczoną kaczkę wyjąć z formy, podzielić, ułożyć na podłużnym półmisku. obłożyć upieczonymi jabłkami, polać sosem z piecze-

nia. Resztę sosu podać w sosierce. Kaczkę na półmisku przybrać liśćmi zielonej sałaty.

TORT POMARANCZOWY Z BISKOPIKAMI

500 gramów biszkoptów, MASA: 400 gramów cukru, 350 gramów masła, 4 jaja, 1 cytryna, sok z jednej pomarańczy, wanilia.

Jaja z cukrem ubić na parze na gęstą pulchną masę, ostudzić ubijając, masło utrzeć na pianę, łączyć z żółtkami, dodać sok z cytryny, sok z pomarańczy (odrzuć pestki), skórkę utartą z pomarańczy, wanilię, wszystko dobrze utrzeć. Wyciąć krążki z papieru pergaminowego, zwilżyć wodą, włożyć na dno tortownicy. Masę podzielić na trzy części, jedną wylać na papier do tortownicy, obłożyć brzeg biszkoptami i układać biszkopty jeden obok drugiego na masie, dać drugą część masy i tak powtórzyć kilka razy. Przybrać biszkoptami, dając spody na wierzch. Po zastygnięciu wyjąć z formy. Spód dać na podłużnym wierzchu, ubrać cząstkami surowych, obranych mandarynek lub pomarańczy.

WSZYSTCI CZYTELNICI „TYGODNIKA
POLSKIEGO” W Y B I E R A J A
NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

KUPON PLEBISCYTOWY
w konkursie na najpiękniejszą Polkę
we Francji

Głosuj na:

Imię i nazwisko kandydatki: _____

Kupon należy wysłać do „Tygodnika
Polskiego”: „La Semaine Polonaise”,
23, rue Taitbout, Paris-9

Termin nadsyłania kuponu upływa 1 stycznia 1960.

Wybrałaś odpowiedzi, najbardziej zbliżone do Twojego sposobu myślenia. Za każdą odpowiedź, oznaczoną literą A — otrzymujesz 10 punktów, literą B — 5 punktów, literą C — 0 punktów.

Podsumuj teraz punkty.

JEŚLI ZEBRAŁAŚ OD 60 DO 80 PUNKTÓW — MOŻESZ ŚMIAŁO UWAGAĆ SIĘ ZA SZCZĘŚLIWĄ. PATRZYSZ NA ŚWIAT REALNIE, MASZ USPOSOBIENIE OPTYMISTYCZNE, POTRAFISZ CIĘSZYĆ SIĘ ŻYCIEM, JESTEŚ NA PEWNO MIŁA DLA OTOCZENIA. BRAWO!

JEŚLI ODPOWIEDZI PRZYNIOSĄ CI OD 55 DO 35 PUNKTÓW — WIEDZ, ŻE MASZ USPOSOBIENIE KTÓRE PRZESZKADZA CI W OSIĄGNIĘCIU PEŁNEGO ZADOWOLENIA Z ŻYCIA. ZBYT MOCNO PRZEMUJESZ SIĘ DROBIAZGAMI, KTÓRE NIE SĄ WARTY, ABY „SUSZYĆ SOBIE GŁOWĘ”. NIE WIDZISZ, LUB NIE CHCESZ WIDZIEĆ WIELU JASNYCH STRON TWOJEGO ŻYCIA. SPRÓBUJ CZĘŚCIEJ SIĘ USMIECHAĆ; ZOBACZYSZ, ŻE POCZUJESZ SIĘ SZCZĘŚLIWSZA.

JEŚLI SUMA PUNKTÓW, KTÓRE ZBIERZESZ, JEST NIŻSZA OD 35 — U W A G A! W TWOICH POGLĄDACH NA ŻYCIE COŚ JEST NIE W PORZĄDKU. MASZ WYRAŻNE SKŁONNOŚCI DO PESYMIZMU I GDERANIA, NIE INTERESUJE CIĘ PRAWIE NIC, POZA CODZIENNYMI KŁOPOTAMI. ZASTANÓW SIĘ, CZY TWOJE POSTĘPOWANIE JEST SŁUSZNE, CZY LUBISZ TAKIE POSTĘPOWANIE U INNYCH?

Pamiętaj, że człowiek żyje tylko raz, że poza kłopotami i trudnościami — są na świecie rzeczy piękne i ciekawe, do brzy i przyjaźni ludzie. I że szczęścia szukać trzeba przede wszystkim we własnym sercu...

Głos ma Michalinka

NIESPODZIANKA NA GWIAZDKĘ

Chciałam zrobić w tym roku memu mężowi niespodziankę na Gwiazdkę. — Wiem, że zawsze marzył on o szarej marynarce sportowej i postanowiłam mu ją sprawić. Mam znajomego krawca, który przyrzekł mi ją tanio uszyć. Ale że miała to być niespodzianka, więc o przynajmniej nie było mowy. Zaniósłam przeto na dwa dni do krawca ciemne ubranie mego męża (które nosił rzadko, tylko od wielkich uroczystości), a by mógł wziąć zeń wymiary.

Jak na złość tego samego wieczoru mąż mój został zaproszony na jakieś przyjęcie. Gdy wróciłam do domu, ujrzałam z przerażeniem wszystko poprzewracane do góry nogami, szafy otwarte, szuflady puste i mego męża czerwonego jak rak.

— Gdzie moje ciemne ubranie? — krzyknął na mój widok. — Spodnie są, a marynarki nie ma!

— Och, — jęknęłam — co za pech!

— Pech? Gdzieś ją zapodziała?

Mimo jego srogiej miny za żadną cenę nie chciałam zdradzić mojej niespodzianki.

— Jest w pralni — wyjąkałam.

— W pralni? Przecież była zupełnie nowa.

— Tak... ale zrobiła się plama...

— Gdzie? Kiedy? Kto ją zrobił?

— Ja. Wdziałam ją raz, bo było zimno w mieszkaniu.

Mąż aż się zapienił: — Jaktó, to nie masz swetra tylko moją odświętną marynarkę?

— Tak się zdarzyło, i... kapnęła mi oliwa.

— A więc ty gotujesz i pitrasisz w moim niedzielnym ubraniu — trzasnęła ręką w stół.

Myślałam, że mnie zabije. Ale ja się trzymałam, nie chcąc wspomnieć nic o niespodziance.

— W której pralni jest moja marynarka? Odbiorę ją natychmiast — wrzasnął mąż i już był na schodach. Ale ja go wstrzymałam.

— Nie masz po co iść do pralni. Już jej tam nie ma.

— A gdzie jest?

— Hm... dałam ją potem do reperacji.

— Do reperacji? Nieszczęsna, przecież to było takie drogie ubranie, najlepsze jakie miałam.

— Tak, ale niechący zachaczył o gwóźdź i zrobiła się dziurka...

Myślałam, że dostanie apopleksji. Oczy jego rzucały pioruny.

— Tego już za wiele — wykrztusił wreszcie — daj mi walizę, wyjeżdżam.

— Dokąd?

— Spędzić święta poza domem.

Tego już nie mogłam przekonać. Wyjedzie na święta? Więc co się stanie z moim upominkiem, jaki mu przygotowałam? Nie było więc innej rady, lecz musiałam mu wszystko powiedzieć. O szarej marynarce sportowej, o krawcu i wymiarach. Słuchając tego, uspokoił się powoli i złość mu nieco przeszła. Kiedy jednak skończyłam, wzruszył ramionami.

— To bardzo ładnie z twojej strony — rzekł — ale że też kobiety to takie gaduły! Bo cóż to będzie teraz za niespodzianka gwiazdkowa, jeśli mi już dzisiaj ją zdradziła?...

Rady od serca

Drogie Czytelniczki i Czytelnicy! Wiem, że macie różne kłopoty i zmartwienia. Bo cóż, do mnie nie piszecie na ogół o swoich radościach i szczęściu. Piszecie wtedy, gdy sami nie potraficie rozwiązać swoich zawilonych życiowych spraw, gdy potrzebna Wam przyjacielska rada, pomoc, dobre słowo.

Ciebie zdradza mąż; Ty posądzasz żonę o zdradę. Twoje małżeństwo okazało się pomyłką. A Ty marzysz o zamążpójściu; Tobie on wyrządził wielką krzywdę; Ty skrzywdziłeś dziewczynę; Ciebie męczy samotność; Ty czujesz się stary; a Twoja żona — młoda; Twój syn chce się żenić; drżysz, że Twoja córka zostanie starą panną; rzuciłaś męża dla innego — a teraz żałujesz; kochasz męża, a on chce Ciebie rzucić; teściowa Cię gnębi; nie lubisz swojej synowej...

Tysiące, tysiące spraw, można by je mnożyć w nieskończoność. Wszystkie do siebie podobne, a każda inna, bo za każdą kryje się — czyjeś życie, czyjś los, czyjeś szczęście lub rozpacz, czyjeś łzy.

Postaraj się zapomnieć o wszystkich troskach i kłopotach, gdy w gronie najbliższych zasiądziesz przy świątecznym stole. Znajdź w sobie odrobinę radości życia i uśmiechnij się. Oby Nowy Rok przyniósł szczęście! Tego z całego serca życzy Wam ANNA

PLOTECZKI FILMOWE

Tego jeszcze nie było! W holenderskim mieście Doorn nazwano ulicę imieniem... Audrey Hepburn. Mieszkańcy Doorn chcieli tym sposobem uczcić nie tylko znakomitą aktorkę i swą rodaczkę (matka Audrey pochodzi z okolicy Doorn), ale wyrazić jej wdzięczność za pomoc, jakiej Audrey Hepburn nie szczędziła Holendrom — ofiarom wojny. Na uroczystość odsłonięcia tablicy z napisem „Ulica Audrey Hepburn” przybyła aktorka wraz ze swym mężem Mel Ferrerem.

Co słyszał u Tatiany Samojłowej, niezapomnianej bohaterki filmu „Lecą żurawie” (Quand passent les cigognes) tej samej, którą na Festiwalu w Cannes zwano „najskromniejszą i najbardziej uroczą z gwiazd ekranu”. Otóż Tatiana została wierna scenie, na której debiutowała przed kilku laty grając w moskiewskim Featrze Majakowskiego. Na ekranie zobaczymy ją już wkrótce. Tym razem w filmie „Niewystany list”.

MODA • MODA • MODA



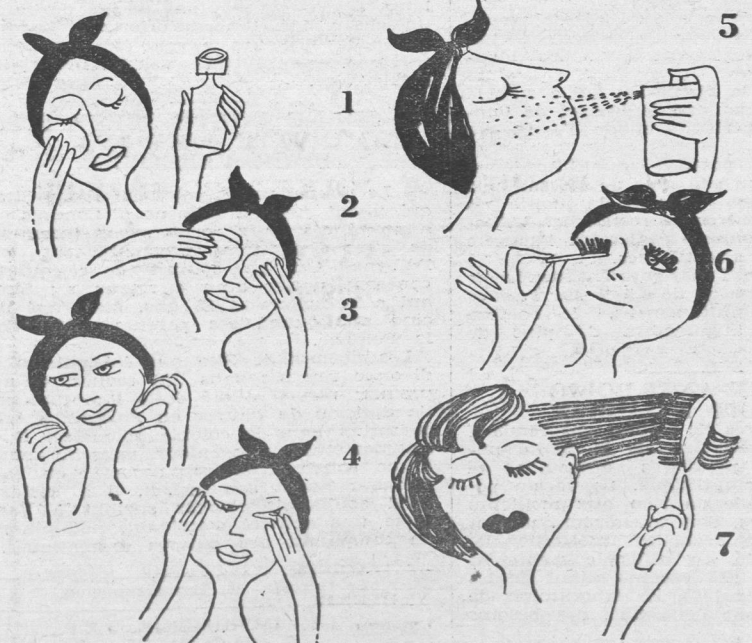
Kosmetyczka radzi

Jak być piękną w ciągu 10 minut

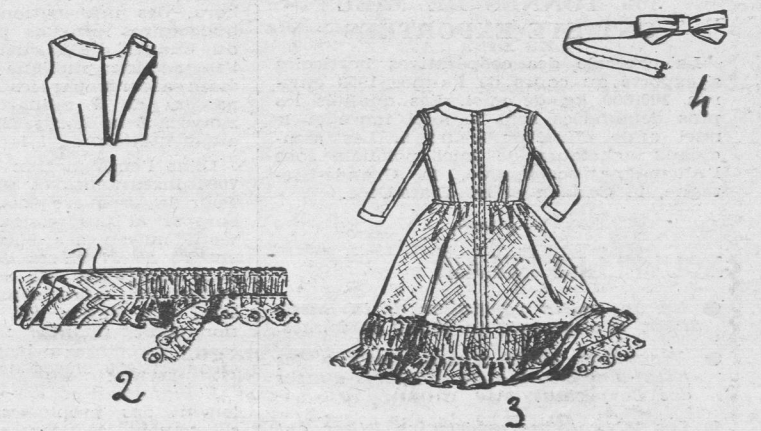
Przygotowania świąteczne, wiozera wigilijna wymagają od nas kobiet dużego nakładu pracy i wy-

siłku. A brak czasu nie pozwala na dłuższy wypoczynek potrzebny do odzyskania dobrej formy fi-

zycznej. Podajemy poniżej przepis prosty i niezawodny na odświeżenie i upięksenie twarzy w ciągu zaledwie 10 minut.



1. Usuniesz brud i resztki kosmetyków z twarzy tłustym kremem „demaquillant” (1 min.);
2. Nałożysz na powieki kawałki waty zwilżonej w gorącej wodzie (1 minuta);
3. Zastosujesz szczypanki wzdłuż twarzy, zaczynając od podbródka i kierując się ku skroniom (2 minuty);
4. Obydwoma rękami uderzaj lekko policzki (zabieg na przyspieszenie cyrkulacji krwi). Dwoma palcami szczyb brwi w kierunku od nosa do skroni (1 minuta);
5. Skrop twarz wodą Evian. Wyszusz grubym ręcznikiem (1 minuta);
6. Nałóż krem na całą twarz, tłusty róż na policzki. Umaluj rzęsy. Upudruj się lekko. Uczesz brwi w odwrotnym kierunku, potem w należyтым (4 minuty);
7. Wyszczotkuj włosy, najpierw w odwrotnym kierunku, jeśli chcesz żeby były puszyste (1 minuta).



Podajemy poniżej sposób wykonania eleganckiej sukienki z czarnej tafty. Na rozmiar 44 potrzeba 3 m. 65 tafty, szerokiej 90 cm. 3 (metr kosztuje około 800 fr.), 3 m. 25 tiulu, szer. 180 cm. na hałkę (w cenie około 700 fr. za metr), 6 m. 20 koronki, szer. 15 cm. (w cenie około 400 fr. metr). Ogólny koszt wynosi więc około 8.000 fr.

2. Nałożyć trzy warstwy tiulu, zmarszczyć je i przyszyć koronkę, poprzednio namarszowaną. 3. Wszyć rękawy. Połączyć spódnice z hałką tiulową. Wszyć falbanę. 4. Wykonać pasek. Uwaga! Dla kobiet tęższych pasek winien być zupełnie wąski.

Sukienka ma wycięcie okrągłe, rękaw trzywierzciowy, pasek z płaską kokardą, którą można przybrać świecącym klipsem. Spódniczka zakończona jest szeroką falbaną z koronki Chantilly. WYKONANIE: 1. Zrobić zaszewki u bluzki. Zszyć 1/2 pleców i przodu. Podbić podszewką wycię-

Dr. fil. Anna LANGRODOWA, TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA języka polskiego, angielskiego, niemieckiego, przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu i Trybunale departamentu Sekwany, 88, boulevard Pereire, PARIS-17. Telefon: ETOile 15-34.

LA PAGE FRANÇAISE

PLUS DE 100 MILLIONS
DE TONNES DE HOUILLE
SERONT EXTRAITES
EN 1960

A l'occasion de la Sainte-Barbe, fête des mineurs, le journal *Zycie Warszawy* a interviewé le professeur Krupinski, président du Conseil national des Mines, sur les perspectives actuelles de l'industrie minière.

Le professeur a commencé par rappeler les réalisations les plus récentes de cette industrie : la construction du combinat de soufre de Tarnobrzeg et de Piaseczno, qui fournira dans les années 1965-70 un million de tonnes de soufre pur ; la mise en exploitation de nouvelles mines de fer dans la région de Czestochowa ; le nouveau bassin d'extraction de cuivre de Lubin, près de Glogow ; l'exploitation à ciel ouvert du lignite près de Konin et Klodawa, en Pologne centrale ; enfin l'extension des mines de lignite à ciel ouvert de Turów, dans les Territoires de l'Ouest.

Au cours de l'année 1960, un crédit supplémentaire de 180 millions de zlotys sera consacré à l'amélioration technique des exploitations minières, en plus des sommes déjà affectées à cet usage dans le budget.

L'industrie charbonnière se trouve actuellement en position très favorable pour exécuter le plan d'extraction prévu pour 1960, soit 100 millions de tonnes de houille. Les difficultés concernant le rendement du travail, la composition du personnel, le matériel minier, sont, ou bien résolues, ou bien en bonne voie de solution. L'effort doit maintenant porter sur une meilleure organisation du travail, se traduisant par une amélioration de la qualité du charbon extrait.

En terminant, le professeur Krupinski a noté que l'année 1959 a vu une baisse du nombre des accidents du travail et une amélioration de la sécurité dans les mines.

L'ENSEMBLE „ŚLĄSK”
APPLAUDI A CHICAGO

Après une série de représentations couronnées de succès à Boston, New York, Montréal et Toronto, l'ensemble de chant et de danse *Slask* est arrivé à Chicago, le plus grand centre de Polonais aux Etats-Unis. Les premiers spectacles ont été donnés dans la salle du Civic Opera House. Le *Chicago American* en a donné une critique fort élogieuse.

300 TONNES DE MIEL
ONT ETE EXPORTEES

La centrale des coopératives horticoles a exporté au cours de l'année 1959 environ 300.000 kg de miel. Les qualités les plus demandées sont le miel foncé et le miel « de plusieurs fleurs ». Les principaux acheteurs de miel polonais sont l'Allemagne occidentale, la Grande-Bretagne, le Canada et les Etats-Unis.

NOUVELLES ECLAIR

- En un an, la population de la Basse-Silésie a augmenté de 46.000 personnes.
- Vingt-cinq mille jeunes passent les fêtes dans les stations de sports d'hiver des Carpathes.
- Les laboratoires américains Pfizer ont offert des produits vitaminés aux 57 rescapés des expériences criminelles de Ravensbruck, qui vivent encore en Pologne.

LE LIVRE POLONAIS
EN FRANCE29-bis, rue Jean-Goujon, Paris 8^e

RECOMMANDE

UN BON DICTIONNAIRE FRANÇAIS-POLONAIS ET
POLONAIS-FRANÇAIS, 2 VOLUMES, RELIÉS TOILE
AU PRIX DE 1.900 FRANCS

Bienvenue aux hockeyeurs
canadiens

Les frères Bill, Grand, et Dick Warwick, célèbres joueurs canadiens de hockey, sont arrivés en Pologne où ils séjourneront durant quelques mois, sous les couleurs du club „Gornik” de Katowice.

Le nouveau budget de l'Instruction publique

L'AUGMENTATION DE L'EFFECTIF MOYEN
DES CLASSES EST ENFIN ENRAYÉE

La commission de l'Instruction publique de la Diète a reçu du ministre, M. Pokora, des informations sur les dépenses budgétaires prévues pour 1960. La part du budget d'Etat dans les dépenses de l'Instruction publique (une autre part étant assurée par les collectivités locales) passera de 8 milliards 203 millions de zlotys à 8 milliards 623 millions, soit une augmentation de 5,1 %.

Dans l'enseignement primaire il y aura 7000 instituteurs et 4820 classes de plus. Pour la première fois, on aura réussi à enrayer la progression constante de l'effectif moyen des classes, qui atteint le chiffre de 57 élèves dans les villes et 32 à la campagne. Ce résultat sera obtenu malgré l'élévation considérable du nombre total des élèves, qui résulte de l'évolution démographique : l'enseignement primaire comptera à la rentrée de 1960 environ 232.000 élèves de plus.

L'augmentation des effectifs posera également des problèmes aigus dans l'enseignement secondaire et l'enseignement professionnel.

Parmi les autres caractéristiques du budget, on note une légère diminution du pourcentage des élèves bénéficiant

d'une bourse et une augmentation des dépenses relatives à la santé et à l'éducation physique.

Au cours de la discussion qui a suivi le rapport du ministre, un membre de la commission a signalé l'inégalité de l'effort déployé par les collectivités locales, suivant les régions, pour la construction de locaux scolaires. Ces collectivités ne reçoivent pas toujours l'aide technique dont elles auraient parfois besoin. Un autre député a insisté sur la nécessité d'augmenter les crédits destinés aux examens médicaux scolaires.

La commission a adopté divers vœux, notamment en faveur de la construction de nouveaux logements pour les instituteurs.

Au cours de la discussion qui a suivi le commission a examiné le budget de l'enseignement supérieur et de l'Académie des Sciences.

Les dépenses prévues pour l'Académie se montent à un peu plus de 466 millions de zlotys, dont plus de la moitié est destinée aux centres de recherche. L'Académie subventionnera également l'activité de 55 sociétés scientifiques.

Le budget de l'enseignement supérieur est en augmentation de 4,5 % sur l'année précédente. Simultanément, le nombre des étudiants augmentera de plus de 2,5 %.

VACCIN ANTI POLIO
PRODUIT A LUBLIN

Les laboratoires de Lublin ont remis à M. Baranski, ministre de la Santé publique, leurs premières ampoules de vaccin antipoliomyélique. Le vaccin polonais ne le cède en rien aux meilleurs vaccins étrangers. Son pouvoir immunisant s'exprime, dans l'échelle internationale, par l'indice 2,5 ; on utilise couramment dans le monde des vaccins allant de 1,5 à 2. Dès l'année 1960, les laboratoires de Lublin couvriront l'ensemble des besoins du pays.

Les célèbres danseurs
Barbara BITTNEROWNA
et Witold GRUCA
invités aux U. S. A.

Les deux célèbres danseurs polonais Barbara Bittnerówna et Witold Gruca sont rentrés à Varsovie après un séjour d'une semaine à Londres. Ils avaient été invités dans la capitale britannique par la première ballerine du ballet royal, l'illustre Margot Fonteyn, pour prendre part à une représentation de gala au théâtre Drury Lane. Cette manifestation annuelle est donnée pour nouer des liens d'amitié avec les artistes étrangers. C'est ainsi que les spectateurs londoniens ont également pu applaudir cette année, entre autres représentants de l'art chorégraphique, Roland Petit, Jean Babilée et Frédéric Ashton.

Les deux artistes polonais ont interprété un nocturne de Chopin. Après la représentation, l'impresario américain S. Hurock leur a proposé un engagement de deux mois pour les Etats-Unis, Les pourparlers sont en cours.

Pendant leur séjour à Londres, Bittnerówna et Gruca ont également dansé la *Polka* de Strauss dans la salle du London Palladium. Le programme, auquel assistaient des milliers de spectateurs, était transmis par la télévision.

« Nous avons reçu un excellent accueil des artistes britanniques a déclaré Bittnerówna, spécialement de Margot Fonteyn. »

LES BALLETS „MAZOWSZE”
SONT PARTIS
POUR EXTREME-ORIENT

Après avoir donné quelques représentations « d'adieu » à Varsovie, les artistes de ballets *Mazowsze* sont à nouveau partis pour une tournée à l'étranger, particulièrement longue cette fois, puisque leur retour n'est pas attendu avant le mois de mars ou avril 1960.

La célèbre troupe folklorique polonaise se produira en Chine, en Corée et au Viet-nam. Il est également question d'une série de représentations au Japon et en URSS.

LE PREMIER TIMBRE-POSTE
DU ROYAUME DE POLOGNE
A CENT ANS

L'année qui va s'ouvrir marquera le centième anniversaire du premier timbre-poste polonais, édité en 1860. Les timbres des postes royales polonaises eurent cours jusqu'en 1865, années où, à la suite du soulèvement de janvier, ils furent supprimés par le gouvernement tsariste. Ces figurines sont cotées aujourd'hui sur le marché philatélique entre 2000 et 10.900 zlotys, une petite fortune.

A l'occasion de cet anniversaire, une exposition philatélique internationale aura lieu à Varsovie en septembre prochain. Plus de 500 exposants, dont 300 résidents à l'étranger, ont annoncé leur intention d'y participer. Parmi les plus connus figure M. Steczynski, qui habite aux Etats-Unis où il a constitué une remarquable collection de timbres polonais, ainsi qu'un philatéliste suisse, M. Muller, qui viendra à Varsovie, avec ses collections, à bord de son avion personnel.

Devant cette abondance, les organisateurs de l'exposition ont décidé de faire un choix. Les timbres offerts à l'admiration des visiteurs devront être des pièces rares, possédant une valeur historique particulière.

LE JEUNE POETE JERZY SITO
QUITTE LONDRES
POUR VARSOVIE

Le jeune poète polonais Jerzy Sito, qui vivait jusqu'à présent à Londres, a annoncé ces jours derniers son intention de s'installer très prochainement en Pologne. On ne saurait en ce qui le concerne parler d'un « retour » : Sito, qui a actuellement 25 ans, était âgé de cinq ans quand ses parents, quittèrent la Pologne.

Les poèmes de Sito ont été publiés à diverses reprises dans des revues, et un premier recueil a été édité l'an dernier. Sa décision de rentrer en Pologne a fait sensation dans la colonie polonaise. Il a fait des études d'ingénieur, mais au cours d'une soirée littéraire donnée en son honneur avant son départ, il a déclaré qu'il souhaitait exercer surtout à Varsovie une activité d'écrivain, notamment en composant des œuvres dramatiques.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacer, Paris (9^e).

PIERWSZE KROKI ...NA NARTACH

WIECZOR. Godzina 22. Pociąg stoi na peronie. Jest lekki mróz. W świetle lamp dworcowych i w kłębach pary widać przesu- wający się las nart i słychać śmiechy i okrzyki. To dzieci jadą na obóz zimowy. Wreszcie już siedzą w wagonie. Narty i plecaki leżą na półkach, a wszystkie dzieci tłoczą się do okien. Pociąg powoli rusza. Na peronie stoją rodzice i powiewają chusteczkami. Wesolej podróżują! Wesolych świąt!

Wieczorami, a także i w dzień, gdy pogoda nie dopisuje, dzieci wcale się nie nudzą, choć nie jeżdżą na nartach. Co dzień odbywają się tańce przy adapterze, zabawy i konkursy. Często jest ktoś, kto gra na akordeonie, a instruktorzy znają mnóstwo gier pokojowych, oraz często urządzają przedstawienia i inscenizacje. Lecz najważniejsza jest zabawa sylwestrowa, która trwa jednak do białego rana.

Oczywiście nie cały czas jest tak głośno i wesoło, bo nieraz ktoś, kto ma złe stopnie, musi w czasie ferii trochę się pouczyć, a niektórzy dzieci chcą czytać książki. Więc godzina ciszy też zawsze się przyda.

I tak dzień za dniem mijają jedna chwila. Nawet się

Bardzo wiele dzieci spędza ferie zimowe w górach i miejscowościach podgórskich. Wysyłają je instytucje, w których pracują rodzice oraz niektóre szkoły. Kto ma swoje narty, zabiera je ze sobą.



Przed startem.

nie obejrzyj, kiedy trzeba wracać do domu i do szkoły. Wjeżdża pociąg, a w oknach rześmiane twarze, opalone i trochę wybrudzone, jak to po podróży. Dzieci wysiadają, dziękują wychowawcom i wręczają im kwiaty, które przynieśli rodzice.

No, a w domu, oczywiście dużo się opowiada o sukcesach narciarskich, o tym, że „taka wysoka była ta góra, że myślałem, że nie zjadę, a jednak zjechałem”. W szkole również opowiada się wrażenia, nie tylko na pauzach, ale i na lekcjach.



Pierwsze kroki na nartach.

A kto nie ma, może wypożyczyć.

Jeżeli pogoda dopisuje, jest mróz i piękny śnieg, dzieci podzielone na grupy, wychodzą z instruktorami na narty i na sanki. Niektórzy stawiają dopiero pierwsze kroki. Więc nie dziwnego, że z początku częściej zjeżdżają na siedzeniu, niż na nartach. Ale potem, już przed samym wyjazdem, niektórzy jeżdżą odważnie i z fasonem. Na zakończenie turnusu organizuje się zawody narciarskie i saneczkarские.

Lecz nie zapominajmy, że wszystko to się dzieje w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. A więc w każdym domu wczasowym, gdzie dzieci spędzają wakacje, stoi choinka aż do sufitu, przybrana zabawkami i świeczkami.

Osiemnastka z Denain

NAZWA tej drużyny? — „Etoile sportive”, — „Gwiazda sportowa” z Bellevue. Jej członkowie? — osiemnastu polskich chłopców z Denain. Czym się zajmują? — piłką nożną. Na razie niewiele można o nich napisać. Klub powstał w październiku, zorganizowany przy pomocy nauczycielki, p. Cecylii Warzechy. Prawdopodobnie jest to najmłodszy klub na terenie Francji, i to nie tylko dlatego, że rozgrywa mecze dopiero od niedawna, ale i z powodu wieku graczy. Najstarszym z nich jest prezes kolega Stanisław Pietrasz. Ma „aż” 14 i pół lat. Najmłodszym — 13-letni kolega Henryk Dynowski.

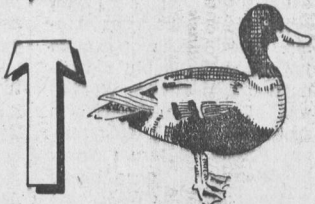
Oczywiście na boisku gra tylko jedenastka. Pozostali są graczami zapasowymi. Wszystko odbywa się zresztą tak jak w klubach dorosłych. „Gwiazda sportowa” ma trenera, Czesława Włodarczyka, prawdziwego piłkarza. „Gwiazda sportowa” wyjeżdża na mecze z innymi klubami młodzieżowymi. Chłopcy grali między innymi już w Escudain, Vieux Coudé, Fenain. „Gwiazda sportowa” ma dużo planów na przyszłość i wiele zapasu do sportu.

Na pewno usłyszymy o nich nieraz, bo chłopcy są pracowici.

Na pewno w ich kronice będzie njejedna potatka i niejedna fotografia z każdego sezonu piłkarskiego!

REBUSIK

Z podanego rebusiku odczytajcie siedmioliterowy wyraz.



ROZRYWKI UMYŚLOWE ROZSYPANKA

Z podanych sylab ułóżcie nazwy pięciu znanych roślin.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem „Małego Tygodnika”. Wśród dzieci, które nadesłały prawidłowe rozwiązania — rozlosowane zostaną książki.



MAŁY Tygodnik Polski



Mikołaj dzwoni do drzwi



Zanim przyjdzie Mikołaj.

OD miesiąca już, kiedy tylko padał deszcz. Tereska mówiła do Dorotki:

— Chciałabym, żeby dzisiaj były imieniny Barbary.

Wiecie dlaczego? Bo jest takie przysłowie: „Barbara po wozie, Boże Narodzenie po lodzie” albo „Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie”. To znaczy, że już 4 grudnia na Barbary można sobie powróżyć, czy za trzy tygodnie akurat na Boże Narodzenie będzie mroźno, czy nie. Oczywiście, nie zawsze to się sprawdza, ale ponieważ wszystkie dzieci bardzo chcą, żeby na święta było dużo śniegu, więc życzą sobie „Barbary po wodzie” i tak rzeczywiście było w tym roku.

Zawsze to przyjemniej gdy Boże Narodzenie wypada na prawdziwą zimę. Na dworze

biało, czysto, jakby odświeżonej. O choince też milej pomarzyć, że stała w lesie osypana śniegiem i skrzyły się na niej gwiazdki śnieżne, jak teraz szklane bombki lub „włosy anielskie”, w które jest przybrana. A jak śnieg to i zabawa w śnieżki, lepienie bałwana, zjeżdżanie z górki sankami. I gdy dziecko przyjdzie ze dworu, zmrożone ostukując przed drzwiami buty ze śniegu, to mu się wydaje dom jeszcze cieplejszy. Jeszcze przytulniejszy, a mama taka kochana, za to, że tyle się napracowała, aby święta urządzić.

— Mamusi, już się gwiazdka świeci — Tereska i Dorotka wołają od progu.

Gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie, to znak, że czas zasiadać do wigilii. Mama kończy smażenie karpia.

A tata, żeby było prędzej zaszleca stół białym obrusem. — Tatusiu, jeszcze nie roztawiaj talerzy — mówią dziewczynki i wsuwają pod obrus już z dawna przygotowaną garstkę siana. Niby pomagają, niby usługują, a myślały tylko o jednym: co tam pod choinką? Jakie prezenty. No bo przecież były grzeczne więc chyba coś dostaną.

Zaglądają pod choinkę, ale jeszcze nic nie ma. A tu trzeba już siadać do stołu i dzielić się opłatkiem. Tata życzy mamie zdrowia. Mama życzy tacie, potem oboje — dziewczynkom i dziewczynki sobie. Wszyscy się ściskają, całują, aż mama mówi:

— No zaczynamy, bo karp wystygnie.

I zaczyna się kolacja. Tereska i Dorotka liczą jak co roku, czy jest 12 potraw tak, jak kaže tradycja. Ryba, bigos z grzybami — to trzy potrawy. Sledź z cebulką — to pięć. A jeszcze chleb, chrzan, musztarda — to już osiem. Potem będzie barszcz z uszkami, kompot i ciasto, owoce i orzechy — więc wyjdzie tego nawet więcej niż 14.

A pod choinką jak nie było prezentów, tak dalej nie ma. Dziewczynkom robi się smutno i nawet nie chcą pomagać mamie w zapalaniu świeczek. Wtem dzwonek u drzwi i mama mówi, żeby otworzyły.

— Kto tam? — pytają. I słyszą jakiś gruby głos: — Czy tu mieszkają grzeczne dzieci?

Co za mespodzianka! Przecież to Mikołaj! Więc w tym roku nie połóżmy paczek pod choinkę, tylko sam przyniósł. Rozpakowują prezenty. Są i lalki, są i książki. Jest sweter na zimę. Nie zdążyły podziękować, a już Mikołaj

(Dalszy ciąg na str. 2)

Z OKAZJI ŚWIĄT I NOWEGO ROKU SKŁADA WSZYSTKIM CZYTELNIKOM ŻYCZENIA MAŁY TYGODNIK



PIKNY TUROŃ

Wokół Zakopanego są rozrzucone liczne wioski góralskie. Tu ludzie gór, trzymają się tradycji i starych obyczajów. W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku chłopcy poprzebierani za króla Heroda, Śmierć, Diabła, krążą wieczorami po iskrzącym się w mrozie śniegu od chaty do chaty. Noszą ze sobą arbobnie własnoręcznie szpoki. — Spiewają koledy. Ale najlepsza jest zabawa, gdy idzie z nimi... Turoń.

Kto to jest Turoń? To jeszcze jedna tradycyjna postać towarzysząca kolednikom. Poneważ dobrego Turonia nie tak łatwo zmagistrować, trudno go już spotkać.

— Z marnym Turoniem, to nawet wstyd chodzić po koledzie — mówili mi kiedyś chłopcy w Czarnym Dunajcu.

Prawdziwy Turoń powinien głośno kłapać zębiskami, o czy muszą mu się świecić, a gdyby jeszcze z otwartej paszczy ział dymem albo ogniem — to zabawa najlepsza. Turoń ma wielki łeb ni to wilka ni to smoka. Ta głowa umocowana jest na drągu, który trzyma kolednik. Aby sprawić jeszcze lepsze wrażenie, chłopak nakrywa się wielką odwróconą do góry wósem skórą barania lub kozuchem przewróconym na lewą stronę.

Ktoreś zimy widziałem jak taki wspaniały, ziejący „ogniem” Turoń, król Herod, Diabeł, Anioły, Pastuszkowie z szpoki, trzymając w rękach apnalone pochodnie mknęli w szalonym pędzie na nartach z Gubałówki (to taka góra w Zakopanem ulubiona przez narciarzy).

Kiedy to całe bractwo wpa- dało na plac przed budynkiem kolejni zębutej, to aż góral-

(Dalszy ciąg na str. 2)

RYRIO NA HARMONII GRA...

Gdy zabrzmiał sygnał — parę taktów skocznej melodii — na sali ucichł gwar rozmów. Goście, siedzący przy długich stołach odwrócili głowy w kierunku estrady. Wpatrzeni w podniesioną paleczkę z poważnymi minami — chłopcy czekali na znak dyrygenta. Przed koncertem jest zawsze taka chwila ciszy i wtedy właśnie najmocniej biją serca muzyków.

19 lat i występuje podczas różnych uroczystości. Ostatnio w dniu 4 grudnia, zespół wystąpił z koncertem podczas „barburkowego” bankietu dla emerytowanych górników. — Ścisłe mówiąc — tym razem koncertował nie cały zespół, lecz jego „najmłodsza” część. Na estradzie w Bruay-en-Artois siedzieli więc: Henio Mendel, Leon Kostrzewski, Ryszard Gołębiowski, Staszek

Ryszard Plich, jest synem górnik i skończył polską szkołę w Sallauminies.

— Czy dawno już grasz na harmonii?

— Ho, ho — bardzo dawno... Kiedy miałem 6 lat — zaczął mnie uczyć wuj — skrzypek — mówi Rysio.

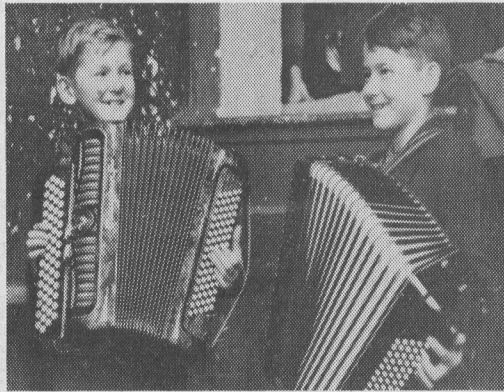
W sześć miesięcy później — na konkursie młodych harmonistów w Henin-Lietard Rysio zdobył III miejsce. Potem zaczął uczęszczać na lekcje do pana Jules Nansion i został członkiem zespołu akordeonistów.

W domu, w szufladzie Rysia leży piękny, zielony dyplom, przywieziony z Belgii. W zeszłym roku młody akordeonista brał udział w konkursie w Huy. Zagrał tam walca „Premier” i ten walc przyniósł mu... drugie miejsce.

Rys' najlepiej lubi walce i



Rysio Plich.



Mali harmoniści przed występem.

Orkiestra gra.

Choćby się miało za sobą już wiele występów — za każdym razem odczuwa się i myśli tak samo: „czy wszystko pójdzie dobrze?”.

Zespół młodych akordeonistów pana Jules Nantion jest znany nie tylko w Bruay-en-Artois, ale i w okolicach. Nie znajdziecie takiego drugiego w Pas de Calais. Liczy aż 45 muzyków w wieku od 9 do

Jędraszczak, Rysio Plich i „mikrus” — najmłodszy uczestnik zespołu — 9-letni Patrick Konsek.

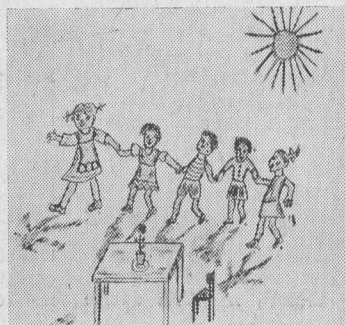
Jeszcze nie zaczęli grać, a już zebrali huczne oklaski... Na sali siedzieli dziadkowie i babcie, wzruszeni i przejęci chyba nie mniej niż wnuczki. Harmonia przypomina im zawsze dni młodości, daleką, rodzinną wieś, zabawę w zimowe wieczory...

Barburkowy koncert trwał prawie godzinę. Potem występował dorosły harmonista, a my przeprowadziliśmy wywiad z pewnym 11-letnim młodzieńcem w białym sweterku. Młodzieniec nazywa się

foxtrotty. Marzy o tym, żeby kiedyś grać na bandonii w orkiestrze Rudego Krakowskiego i — powiedział nam w sekrecie — zostać prawdziwym muzykiem, który zajmuje się tylko muzyką. Zyczy-

my mu serdecznie spełnienia tych marzeń...

O czym jeszcze marzy Rysiek? Chciałby w lecie pojechać na kolonie do Polski, zobaczyć Warszawę i pałac Kultury, który zna z fotografii na pocztówce. Broniek — starszy brat — opowiadał, że w tym pałacu jest mnóstwo ciekawych rzeczy i że chłopcy sami budują tam samochody i żaglówki.



Rozwiązywanie konkursu

SZUKAMY BŁĘDÓW

Ogłaszamy dziś wyniki konkursu pt. „Szukamy błędów”. Na konkurs nadeszło wiele odpowiedzi prawdziwych, wśród których dwanaścioro z Was wylosowało nagrody.

Zgodnie z naszą prośbą, wiele dzieci nadesłało nam swoje rysunki — bez błędów. Bardzo im dziękujemy, jak i wszystkim uczestnikom konkursu.

A oto nazwiska nagrodzonych: Halina Basiak, Stanisław Margol, Stanisław Zybura, Françoise Karpińska, Jean Pierre Kuśnierz, Daniel Wawrzyniak, Janina Owarzany, Susette Sidorska, Daniela Matuszkiewicz, Maria Opielska, Helena Zmuda, Paul Pakosz. Nagrody wysyłamy pocztą.

Wzrost rysunek Jean-Pierre Kuśnierza, który znalazł aż... dwanaście błędów, zamiast ośmiu,

BASIA ROZDAJE NAGRODY

SŁYSZELIŚCIE już zapewne o polskim filmie pod tytułem „Awantura o Basię”, zrealizowanym na podstawie powieści pod tym samym tytułem, napisanej przez nakomitego pisarza Kornela Makuszyńskiego. Bohaterką tej powieści, jak łatwo się domyślić, jest dziewczynka, imieniem Basia. Basia ma 5 lat.

Reżyser filmu, pani Maria Kaniewska, długo szukała dziewczynki, która mogłaby zagrać tę rolę, aż wreszcie znalazła Basię, która nazywa się Małgosia Piekarska. Teraz w krótkich słowach wam powiemy, jaka jest treść filmu.

Otóż na filmie Basia zostaje sierotą, ale opiekowało się nią wiele osób, aż wreszcie znalazła przybranych rodziców, którzy ją bardzo pokochali.

Film już od pewnego czasu

brzeży i oczywiście większość publiczności stanowiły dzieci. Najpierw wyświetlono film „Awantura o Basię” a potem wyszła na estradę reżyser Kaniewska, oraz aktorzy, grający w tym filmie, no i oczywiście sama Basia. Pani Kaniewska opowiedziała dzieciom, jak to było z filmem, a potem odbył się konkurs spostrzegawczości. Mianowicie poproszono na estradę 6 dzieci i każdemu z nich odczytano jedno zdanie, które wygłoszone było w filmie. Trzeba było odgadnąć, kto to zdanie mówił.

Wszystkie dzieci zgadły. Tylko jedna dziewczynka była tak przerażona, że nie mogła powiedzieć ani słowa.

Nagrody za udział w konkursie rozdawała Basia, kładła się niezliczoną ilość razy i posyłała całusy publiczności.

Mamy nadzieję, że i wy nie-



Basia czyli Małgosia rozdaje nagrody.

wyświetlany jest w kinach. Tysiące dzieci i dorosłych bawią się świetnie na tym filmie, a mała, 5-letnia dziewczynka, której przedtem nikt nie znał, oprócz mamy, taty i najbliższej rodziny, dziś jest znana w całej Polsce, a nawet i zagranicą.

Ale na tym nie koniec, bo dzieci chciały poznać żywą Basię, a nie tylko tę na ekranie. Toteż Basia wystąpiła już raz na spotkaniu z dziećmi w dużym kinie w Warszawie, ale najważniejsze było spotkanie w *Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki* w Warszawie, która mieści 3 tysiące osób. Sala wypełniona była po

bawem obejrzyście ten film i poznacie Basię, której nikt już teraz nie nazywa Małgosią.

Mikołaj dzwoni do drzwi

(Dokończenie ze str. 1-ej)

sobie poszedł. Ale za chwilę znowu drzwi szczęknęły i wszedł tata.

— Tatusiu, czy wiesz kto tu był przed chwilą? Mikołaj!

Ale nie ma czasu na rozmowę. Mama zaczyna śpiewać kolędę więc i one się dołączają, nucąc cieniutko: „Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi...”.



Basia i Mięczyśław Gajda, jeden z aktorów grających z nią.

Wróbelek za piecem

JEZELI zapytacie kogokolwiek: gdzie żyją wróble, ustyszycie: w lesie, w krzakach, w ogrodzie. Dzieci z miasta odpowiedzą na pewno: w parku, na podwórku, na dachu. Wszystkie odpowiedzi będą słuszne, bo te małe, szare ptaszki żyją na wolności. Nikt nie spotkał wróbla w naszym domu, wróble oswojonych.

Ale w życiu zdarza się różnie. Ptaki mają swoje kłopoty, przygody. Ptakom, tak jak i ludziom, przydarzają się nieszczęścia.

Nadine, dziewczynka z górniczej osady, znalazła pewnego dnia wróbla-kalekę. „Mamo — zawołała — w naszym ogrodzie skacze ptaszek, który nie umie fruwać! Coś mu się stało!”. Zadyszana, złapała wróbla. Przyniosła do matki. „Temu ptakowi ktoś zły obciął piórka na skrzydłach, powiedziała mama. Każdy okaleczony ptak ginie bez pomocy człowieka. Przyjmiemy wróbelka do naszego domu, poczekamy aż skrzydła mu odrosną, a gdy zacznie normalnie latać — otworzymy drzwi i onkaby wyfrunął i odnalazł swoich towarzyszy”.

Wróbelek zamieszkał w kuchni, za piecem. Szybko pokochał Nadine, jej siostrę i mamę. Polubił także wszystkich ich przyjaciół. Za piecem śpi, jada, pije wodę z małej solniczki. A w ciągu dnia „spaceruje”: skacze wesoło po całym mieszkaniu, skacze gdy jest sam, skacze gdy ludzie siedzą spokojnie i rozmawiają ze sobą.

Niedawno zaczął pierwsze próby latania. Potrafi przyfrunąć do krzesła. Zaczyna ćwierkać. Wie o tym narazie tylko Nadine. Ustyszała raz wróblą rozmowę: ptaków z ogrodu ze swoim wychowankiem, zza pieca. Cóż one mogą mówić do siebie? — pomyślała. — Chyba to, że niedługo się zobaczą, że tęsknią za sobą, że czekają na siebie.

Wydaje nam się, że Nadine ma rację. Ale nikt nie może przyspieszyć wyzdrowienia małego wróbelka. Trzeba czekać aż skrzydełka całkiem odrosną. Może to będzie za miesiąc, a może za dwa. Zobaczymy.

Bo nasza opowieść nie jest zmyślona. Nadine Warzecha mieszka w Denain, a dziewięć lat. Wiele dzieci polskich zna ją na pewno dobrze z ostatnich kolonii letnich w Onival.

kr.



KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Młody rycerz z Bogdańca — Zbyszko, składa rycerskie ślubowanie Danusi Jurandównie — córce groźnego wroga Krzyżaków — Juranda ze Spychowa. Chcąc szybko wypełnić ślub, młody rycerz napada na posła krzyżackiego — Kunona Lichtensteina, nie wiedząc, że jest on nietykalny. Za naruszenie prawa skazany zostaje przez sąd na śmierć. Z rąk kata ocala Zbyszko Danuska, która zarzuca mu na głowę białą natęczkę, jako dowód, że chce go za męża. Niestety, z niewiadomych przyczyn Jurand ze Spychowa odmawia Zbyszkiowi ręki córki. Zbyszko zmuszony jest wracać do Bogdańca. Stryj jego bowiem, stary Maćko został ranny przez Krzyżaków. Stary rycerz pragnął umierać w Bogdańcu. Po drodze rycerze spotykają swojego sąsiada — Zycha ze Zgorzelic wraz z córką Jagienką. Zarówno Jagienka jak i Zych serdecznie zaopiekowali się chorą Maćkiem. Jagienka wraz ze Zbyszkiem udaje się na polowanie na niedźwiedzia, w celu zdobycia niedźwiedziego sadła dla chorego Maćka.



Maćko pił niedźwiedzie sadło i nadzieja wien wstąpiła. „Będziecie zdrowi. Rana się otworzy i drzazga wyjdzie. Nie wadziłoby, żebyście jakiemu świętemu coś przyobiecali” — powiedziała Jagienka. Maćko nie mógł się zdecydować, któremu świętemu ślubować. Pewnej nocy zbudził Zbyszka i zawołał: „Zapał łuczycywo! Coś się z mną dzieje. Guz mi przebodło, pewnie zadzióra.” „Zadzióra! Nic innego. Chwyćcie dobrze i ciągnijcie!” Maćko zaczął syczeć z bólu. Wreszcie szarpnął i wyciągnął. Zbyszko wziął od niego wydobyte ostrze grotu i rzekł: „Teraz wam ulży!”



„O Jezu! Aż na mnie zimne poty uderzyły!” — jęczał Maćko. „Teraz będziecie zdrowi. Trzeba tylko ranę skromem bobrowym obłożyć. Pójdziemy z Jagienką zaraz jutro na bobra!” — oświadczył Zbyszko. Nazajutrz gdy Jagienka z Zychem przyjechali odwiedzić chorego Maćka, młodzi wyruszyli na bobra, a starzy zaczęli między sobą gwarzyć: „Za zdrowie Zbyszka i Jagienki!” — wołał Wesoło Maćko, który poza tym, że mu się Jagienka podobała, marzył o połączeniu Bogdańca ze Zgorzelicami. Tymczasem młodzi, nieświadomi planów rodzicielskich, jechali na polowanie.



„To są bory Cztana z Rogowa, tego co cię chciał brać?” — zapytał Zbyszko. „Chciałby, ale ja nie chcę. Wilk z Brzozowej też zęby na mnie szoczerzy, ale nie mu nie wyjdzie” — odparła Jagienka. „Głupie chłopcy. Powinni cię siłą brać” — zawołał Zbyszko. Modre oczy Jagienki zaiskrzyły się: „To myślisz, żebym się dała?” Zbyszko roześmiał się: „Tobie rycerzem być, nie dziewczyną.” Po jakimś czasie natrafili na strugę. Jagienka z ławością odnalazła bród. Woda po deszczu przybrała. Zbyszko nie pytając wziął dziewczynę na ręce. „Trzymaj się szyi!” — rzekł.



Dziewczyna przytuliła się wedle rozkazu do niego, a gdy już byli na drugim brzegu, rzekła: „Zbyszku! Nie wyjdę ni za Cztana, ni za Wilka!” On tymczasem ostrożnie postawił ją na ziemi i odpowiedział wzburzony: „A niech ci ta Bóg da jak najlepsze! Nie będzie on miał krzywdy!” Do Odstajnego Jeziora nie było już daleko. Spostregli przed sobą tuman mgły: było to jezioro. Jagienka przyłożyła palec do ust. Wzrośli się na pochyloną ze starości wierzbę i czekali na pojawienie się bobra. „Nie widać?” — szepnęła Zbyszko. „Cichaj. Nie widać nic!”



Kiedy wiatr nieco ustał na powierzchni wody zaczęła jedna, potem druga głowa. ZaWarcząla cęciwa kuszy. Jagienka radośnie zawołała: „Jest! Dobrze dostał! Zaraz się uspokoi!” „Pójdę po niego!” — powiedział Zbyszko. „Nie chodź. Tu z brzegu jest mułu na kilka chłopów. Kto nie wie, jak sobie poradzić, utopi się na pewno!” „To jakże go dostaniem?” „Już on wieczorem będzie w Bogdańcu. Niech cię o to głowa nie boli!” — i skierowali się w stronę domu. Nagle Jagienka zawołała: „Zostawiłam groty na wierzbie! Zaczekaj tu na mnie. Zaraz wrócę!”



Zbyszko czekał i czekał, aż wreszcie zaczął się niepokoić. „Chyba pogubiła groty i musi ich szukać”. Zaledwie to pomyślał, gdy zjawiła się dziewczyna uśmiechnięta. „Dla Boga! A ty jakęś go wyłowiała!” — zawołał Zbyszko widząc, że Jagienka trzyma w ręku bobra. „Jak? Wlazłam do wody i tyle. Ciebie nie chciałam, bo kto nie wie jak tam pływać, zaraz go muł wciągnie!” „A ja czekałam jak głupi. Chytra z ciebie dziewczucha! Toś grotów nie zapomniała?” „Pewnie że nie. Nie chciałam się tylko przy tobie rozdzwierać?” — odparła i kazała mu wyrzucić warkocz.



W drodze powrotnej Zbyszko zaczął opowiadać Jagience o ślubie jaki był w Tyncu przed Danusią uczynił. Dziewczyna posmutniała jakoś i niezadługo zaczęła się żegnać. Zbyszko powrócił sam do Bogdańca. Maćkowi bardzo skrom bobra pomógł. Chciał koniecznie za zdrowie podziękować Bogu. Postanowili ze Zbyszkiem odwiedzić Zycha i Jagienkę w Zgorzelicach. Dowiedzieli się również, że bawi tam opat, więc tym bardziej zdecydowali się jechać. Zych powitał ich jak zwykle radośnie. Po krótkiej rozmowie opat zaproponował, by nazajutrz pojechać na mszę do Krześni.



Zych i Jagienka jechali przodem. Towarzyszył im opat, który bawił w gościnie u Zycha. Zbyszko dogonił ich i zapytał opata: „Dlaczego to miecz nosicie?” Opat rzekł mu na to: „Synodzie zezwalał duchownym na miecze w podróży. Szlachcica Bóg stworzył do broni.” Zbyszko zwrócił się teraz do Jagienki: „Cztan z Wilkiem będą czekać na ciebie w Krześni. Pokażesz mi ich z daleka, żebym wiedział, którzy są.” „Przed kościołem służą mi, jak umięją” — rzekła. „Nie będą ci dziś służyli!” Przed kościołem Zbyszko uprzedził Wilka i Cztana i sam zszedł Jagienkę z siodła.



W kościele czekał ich nowy zawód. Obaj pospieszyli do kropielnicy i zanurzywszy w nią ręce wyciągnęli je do dziewczyny, ale ona dotknęła palców Zbyszka. Wtedy nie tylko młody Wilk ale i Cztan, który rozum miał niewielki, domyślił się, że to wszystko zrobione było umyślnie. Obydwóch ogarnął tak dziki gniew, że wypadli z kościoła i pobiegli przed siebie. Zatrzymali się aż na omentarzu. Leżały tam wielkie kamienie, przygotowane pod fundamenty dzwonnicy. Chwycili za jeden głaz i zaczęli go toczyć z wściekłością przez cały omentarz, by stłumić nieco złość.



Wysiętek ulżył im znacznie, oprzytomniali i sapiąc spoglądali na siebie niepewnym wzrokiem. Milczenie przetrwał pierwszy Cztan z Rogowa: „No i co? — spytał. „A co? — odpowiedział Wilk. „Zaraz go napadnięm?” „Jak go w kościele napadniesz? Chyba, że po mszy!” — rzekł Cztan. „Z Zychem jest i opatem. Co robić! Chyba mu zapowiedz do Bogdańca postać!” Po skończonej mszy spoglądał spode łba na Zbyszka, który prowadził Jagienkę. Nigdy nie wydawała im się tak cudna. Gdy minął ich świętny orszak, Wilk, zgrzytając zębami, wołał: „Do gospody! Gorze mi!”



„Zapomniałem dać na mszę! Wrócę się!” rzekł Zbyszko. „Tegom chcia!” — powiedział opat patrząc za nim. „Jak się o Jagienkę pobije, to jakże mu myśleć potem o tej Jurandównie!” Opat pragnął by Jagienka wyszła za Zbyszka. Zbyszko zaś wszedł do gospody, rąbnął pięścią w stół i krzyknął w stronę Wilka i Cztana: „Kto z was zaprzeczy, że Danusia Jurandówna jest najpiękniejszą dziewczyną na świecie? No?” Zdumieli się Wilk z Cztanem, ale odparli: „Jak to, psuwanie, to nie Jagienka Zychówna jest najcudniejszą dziewczyną?” — i mówiąc to rzucili się na Zbyszka.

STYCZEN

- 1 P. Nowy Rok
- 2 S. Bazylego
- 3 N. Genowefy
- 4 P. Grzegorza
- 5 W. Edwarda
- 6 S. Trzech Króli
- 7 C. Lucjana
- 8 P. Seweryna
- 9 S. Juliana
- 10 N. Jana
- 11 P. Feliksa
- 12 W. Benedykta
- 13 S. Weroniki
- 14 C. Hilarego
- 15 P. Pawła
- 16 S. Marceliego
- 17 N. Antoniego
- 18 P. Piotra
- 19 W. Henryka
- 20 S. Fabiana
- 21 C. Agnieszki
- 22 P. Wincentego
- 23 S. Marii
- 24 N. Tymoteusza
- 25 P. Pawła
- 26 W. Polikarpa
- 27 S. Jana Złotoustego
- 28 C. Juliana
- 29 P. Zdzisława
- 30 S. Martynty
- 31 N. Marcelli

LUTY

- 1 P. Ignacego
- 2 W. M.B. Gromnicznej
- 3 S. Błażeja
- 4 C. Andrzeja
- 5 P. Agaty
- 6 S. Doroty
- 7 N. Romualda
- 8 P. Jana
- 9 W. Apolonii
- 10 S. Scholastyki
- 11 C. Marii
- 12 P. Katarzyny
- 13 S. Anieli
- 14 N. Walentego
- 15 P. Faustyna
- 16 W. Julianny
- 17 S. Wincentego
- 18 C. Symeona
- 19 P. Konrada
- 20 S. Leona
- 21 N. Eleonory
- 22 P. Małgorzaty
- 23 W. Damiana
- 24 S. Macieja
- 25 C. Wiktora
- 26 P. Aleksandra
- 27 S. Cezarego
- 28 N. Romana
- 29 P. Makarego



MARZEC

- 1 W. Albina
- 2 S. Popielec
- 3 C. Kunegundy
- 4 P. Kazimierza
- 5 S. Wacława
- 6 N. Wiktora
- 7 P. Tomasza
- 8 W. Wincentego
- 9 S. Franciszki
- 10 C. 40 Męczenników
- 11 P. Konstantego
- 12 S. Grzegorza
- 13 N. Krystyny
- 14 P. Matyldy
- 15 W. Klemensa
- 16 S. Hilarego
- 17 C. Zbigniewa
- 18 P. Edwarda
- 19 S. Józefa
- 20 N. Aleksandra
- 21 P. Benedykta
- 22 W. Katarzyny
- 23 S. Pelagii
- 24 C. Gabriela
- 25 P. Marii
- 26 S. Emanuela
- 27 N. Jana
- 28 P. Sykstusa
- 29 W. Jonasza
- 30 S. Anieli
- 31 C. Balbiny

KWIECIEŃ

- 1 P. Hugona
- 2 S. Franciszka
- 3 N. Ryszarda
- 4 P. Izdora
- 5 W. Ireny
- 6 S. Celestyny
- 7 C. Rufina
- 8 P. Dionizego
- 9 S. Zwiast. N.M.P.
- 10 N. Michała
- 11 P. Leona
- 12 W. Wiktora
- 13 S. Hermenegildy
- 14 C. Justyna
- 15 P. Anastazji
- 16 S. Urbana
- 17 N. Wielkanoc
- 18 P. Apolonii
- 19 W. Czesława
- 20 S. Teodora
- 21 C. Anzelma
- 22 P. Łukasza
- 23 S. Jerzego
- 24 N. Feliksa
- 25 P. Marka
- 26 W. Marceliny
- 27 S. Teofila
- 28 C. Pawła
- 29 P. Roberta
- 30 S. Katarzyny

KALENDARZ « TYGODNIKA POLSKIEGO » NA ROK 1960

MAJ

- 1 N. święto Pracy
- 2 P. Zygmunta
- 3 W. Konstytucja 3 Maja
- 4 S. Moniki
- 5 C. Augustyna
- 6 P. Jana
- 7 S. Stanisława
- 8 N. święto Zwycięstwa
- 9 P. Grzegorza
- 10 W. Izdora
- 11 S. Franciszka
- 12 C. Pankracego
- 13 P. Serwacego
- 14 S. Bonifacego
- 15 N. Zofii
- 16 P. Andrzeja
- 17 W. Weroniki
- 18 S. Julii
- 19 C. Piotra
- 20 P. Bernadyna
- 21 S. Tymoteusza
- 22 N. Heleny
- 23 P. Michała
- 24 W. Joanny
- 25 S. Urbana
- 26 C. Wniebowstąpienie
- 27 P. Jana
- 28 S. Augustyna
- 29 N. święto Matek
- 30 P. Feliksa
- 31 W. Petroneli

CZERWIEC

- 1 S. Jakuba
- 2 C. Marcelina
- 3 P. Klotyldy
- 4 S. Franciszka
- 5 N. Zielone Świątki
- 6 P. Norberta
- 7 W. Roberta
- 8 S. Seweryna
- 9 C. Pelagii
- 10 P. Bogumiła
- 11 S. Barnaby
- 12 N. Onufrego
- 13 P. Antoniego
- 14 W. Bazylego
- 15 S. Witolda
- 16 C. Boże Ciało
- 17 P. Adolfa
- 18 S. Elżbiety
- 19 N. Gerwazego
- 20 P. Florentyny
- 21 W. Alojzego
- 22 S. Pauliny
- 23 C. Wandy
- 24 P. Jana
- 25 S. Prospera
- 26 N. Jana
- 27 P. Władysława
- 28 W. Leona
- 29 S. Piotra i Pawła
- 30 C. Emilii

LIPIEC

- 1 P. Haliny
- 2 S. Urbana
- 3 N. Anatola
- 4 P. Teodora
- 5 W. Antoniego
- 6 S. Lucji
- 7 C. Cyryla i Metodego
- 8 P. Elżbiety
- 9 S. Weroniki
- 10 N. Amelii
- 11 P. Olgi
- 12 W. Jana
- 13 S. Eugeniusza
- 14 C. św. Nar. Francji
- 15 P. Henryka
- 16 S. Walentego
- 17 N. Aleksiego
- 18 P. Szymona
- 19 W. Wincentego
- 20 S. Czesława
- 21 C. Andrzeja
- 22 P. św. Nar. Polski
- 23 S. Apolinarego
- 24 N. Krystyny
- 25 P. Jakuba
- 26 W. Anny
- 27 S. Natalii
- 28 C. Wiktora
- 29 P. Marty
- 30 S. Donata
- 31 N. Ignacego

SIERPIEŃ

- 1 P. Piotra
- 2 W. Gustawa
- 3 S. Szczepana
- 4 C. Dominika
- 5 P. Marii
- 6 S. Przemien. Pańskie
- 7 N. Kajetana
- 8 P. Emiliana
- 9 W. Romana
- 10 S. Wawrzyńca
- 11 C. Zuzanny
- 12 P. Klary
- 13 S. Hipolita
- 14 N. Euzebiusza
- 15 P. Wniebowzięcie
- 16 W. Joachima
- 17 S. Jacka
- 18 C. Heleny
- 19 P. Bolesława
- 20 S. Bernarda
- 21 N. Joanny
- 22 P. Cezarego
- 23 W. Filipa
- 24 S. Bartłomieja
- 25 C. Ludwika
- 26 P. N.M.P. Częstochow.
- 27 S. Józefa
- 28 N. Augustyna
- 29 P. Jana
- 30 W. Róży
- 31 S. Rajmunda

WRZESIEŃ

- 1 C. Bronisława
- 2 P. Stefana
- 3 S. Sabiny
- 4 N. Rozalii
- 5 P. Wawrzyńca
- 6 W. Zachariusza
- 7 S. Reginy
- 8 C. Narodzenie N.M.P.
- 9 P. Piotra
- 10 S. Mikołaja
- 11 N. Jacka
- 12 P. Marii
- 13 W. Filipa
- 14 S. Bernarda
- 15 C. Alfreda
- 16 P. Korneliusza
- 17 S. Franciszka
- 18 N. Zofii
- 19 P. Konstancji
- 20 W. Eustachego
- 21 S. Mateusza
- 22 C. Tomasza
- 23 P. Tekli
- 24 S. Teodora
- 25 N. Aurelii
- 26 P. Justyny
- 27 W. Kosmy i Damiana
- 28 S. Wacława
- 29 C. Michała
- 30 P. Hieronima

PAŹDZIERNIK

- 1 S. Jana z Dukli
- 2 N. Teofila
- 3 P. Teresy
- 4 W. Franciszka
- 5 S. Konstantego
- 6 C. Artura
- 7 P. Krystyny
- 8 S. Brygidy
- 9 N. Dionizego
- 10 P. Franciszka
- 11 W. Emila
- 12 S. Maksymiliana
- 13 C. Edwarda
- 14 P. Kaliksta
- 15 S. Jadwigi i Teresy
- 16 N. Gerarda
- 17 P. Małgorzaty
- 18 W. Łukasza
- 19 S. Piotra
- 20 C. Ireny
- 21 P. Urszuli
- 22 S. Korduli
- 23 N. Ignacego
- 24 P. Marcina
- 25 W. Hilarego
- 26 S. Łucjana
- 27 C. Sabiny
- 28 P. Tadeusza
- 29 S. Narcyza
- 30 N. Alfonsa
- 31 P. Antoniego

LISTOPAD

- 1 W. Wszystkich św.
- 2 S. Dzień Zaduszny
- 3 C. Huberta
- 4 P. Karola
- 5 S. Zachariasza
- 6 N. Leonarda
- 7 P. Ernesta
- 8 W. Seweryna
- 9 S. Teodora
- 10 C. Andrzeja
- 11 P. św. Zwycięstwa
- 12 S. Izaaka
- 13 N. Stanisława
- 14 P. Filomeny
- 15 W. Leopolda
- 16 S. Edmunda
- 17 C. Salomei
- 18 P. Romana
- 19 S. Elżbiety
- 20 N. Feliksa
- 21 P. Alberta
- 22 W. Cecylii
- 23 S. Klemensa
- 24 C. Jana
- 25 P. Katarzyny
- 26 S. Konrada
- 27 N. Jakuba
- 28 P. Zdzisława
- 29 W. Saturnina
- 30 S. Andrzeja

GRUDZIEŃ

- 1 C. Natalii
- 2 P. Pauliny
- 3 S. Franciszka
- 4 N. Barbary
- 5 P. Krystyny
- 6 W. Mikołaja
- 7 S. Ambrozego
- 8 C. Niep. Początek N.M.P.
- 9 P. Leokadii
- 10 S. Julii
- 11 N. Daniela
- 12 P. Aleksandra
- 13 W. Lucji
- 14 S. Izdora
- 15 C. Waleriana
- 16 P. Albina
- 17 S. Łazarza
- 18 N. Bogusława
- 19 P. Urbana
- 20 W. Dominika
- 21 S. Tomasza
- 22 C. Zenona
- 23 P. Wiktorii
- 24 S. Adama i Ewy.
- 25 N. Boże Narodzenie
- 26 P. Szczepana
- 27 W. Jana
- 28 S. Antoniego
- 29 C. Dominika
- 30 P. Eugeniusza
- 31 S. Sywiestra